

LISTY STANISŁAWA AUGUSTA

do pani

GEOFFRIN

OD ROKU 1764 DO ROKU 1777.

Wydał z objaśnieniami

J. SIEMIŃSKI.



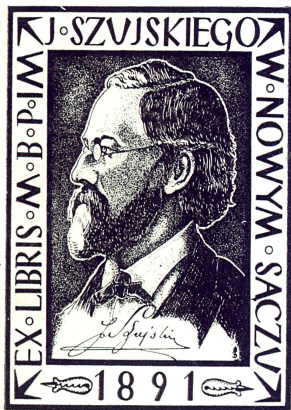
W KRAKOWIE,

CZCIONKAMI Drukarni »CZASU«
pod zarządem J. Łakocińskiego.

W KSIĘGARNI J. M. HIMMELBLAUA.

1876.

9/2/2-1585,



0

2

L. 571

LISTY STANISŁAWA AUGUSTA

DO PANI GEOFFRIN.

STANISŁAW

LISTY STANISŁAWA AUGUSTA

do pani

GEOFFRIN

OD ROKU 1764 DO ROKU 1777.

Wydął z objaśnieniami

J. SIEMIENSKI.



Geoffrin

W KRAKOWIE,

CZCIONKAMI Drukarni „CZASU“
pod zarządem J. Łakocińskiego.

NAKŁADEM Księgarni J. M. Himmelsblaua.

1876.



94(438)

Osobne odbicie z dziennika »Czas.«

Akc. 7 1914

I.

Liczne pamiętniki i dyaryusze ogłaszane od lat blisko czterdziestu, powlokły suchy szkielet naszej historyi ciałem, w którym zaczęło krażyć życie; a z archiwów rodzinnych wydobywane listy, rumieńcem okrasiały niektóre postacie, i tak je zbliżyły do nas, że można je policzyć w poczet dobrych znajomych. Listy bowiem pisane z otwartością wylewającego się serca, pisane nie w intencji, że kiedyś mają być publikowane, dają klucz do duszy człowieka, kiedy pamiętnik daje więcej zewnętrzną stronę życia. Każda taka poufna korespondencya pochodząca od osoby grającej głębszą rolę na scenie świata, bywa skwapliwie przyjętą, jako wielce pożądaný klucz do wytłumaczenia sobie różnych zagadek w charakterach i czynach osób do przeszłości należących.

Jeżeli z wielu pism odnoszących się do osoby Stanisława Augusta, zrobiono sobie o jego charakterze i sposobie myślenia mniej więcej ściśle wyobrażenie, z tych licznych zdań *pro* i *contra* krzyżujących się w opinii, tak za jego żywota, jak po śmierci — to przed pięciu laty ogłoszone jego *Pamiętniki* (przetłumaczone z autografu fran-

cuskiego przez Bronisława Zaleskiego) rzuciły nie-małe światło, jeżeli nie na dzieje jego panowania, to na młodość, w której zwykle bywają złożone wszystkie zapowiednie i rękojmie dojrzałego wieku i starości. Chociaż z tych wyznań młodzińca, można wyprowadzić wnioski, jakim będzie na tronie — to przecież wzgląd na okoliczności, wpływy, położenie, musiałyby zmodyfikować zbyt stanowczy sąd.

Stanisław August posadzony na tronie potężną ręką kobiety, której był kochankiem, a która żywiła wrogie zamysły względem narodu wybierającego niby swoich królów — znajdował się przez lat trzydzieści w nieustannej kolizyi, między wdzięcznością dla swej protektorki, a obowiązkami dla narodu.

Tragik ze szkoły Rasyna mógłby mu włożyć w usta długi monolog, zaczynający się od słów: „Tu powinność — tam miłość“ — i rozwinąć cały obraz tej walki wewnętrznej, która jeżeliby interesowała na scenie, to w życiu rzeczywistem monarchy obciążonego jednym tylko obowiązkiem, który łączy w sobie wszystkie miłości, wcale byłaby nie na miejscu.

Czy Stanisław August ciągle toczył ze sobą tę walkę? trudno przypuszczać, przynajmniej po pierwszych doznanych zawodach; — ale to pewna, że ręka tej kobiety wypaliła na nim swoje piętno, jak te nieboszczyki w bajkach zostawiający na dowód swoich odwiedzin — wypaloną rękę.

Jak trudno mu było być samym sobą, i nieczuć się zależnym; przekonało jego panowanie — był on ofiarą ciągłej nieufności narodu, i własnej małej wiary w naród.— A tak jeden i drugi nie byli dla siebie.

Napomknawszy o autobiografii napisanej przez

króla, winienem dodać, że ta niedochodzi nawet do śmierci Augusta III, jak to widzimy z tego co wydane zostało w polskim przekładzie.

Czy nie ma dalszego ciągu? który o wiele byłby ważniejszym dla historii? — nie umiemy powiedzieć, aczkolwiek niektórzy utrzymują, że takowy istnieje w tajnem archiwum petersburskiem.

Bądź jak bądź — przybywa nam teraz z pierwszych dwunastu lat panowania Stanisława Augusta jego poufna korespondencya, w której wypadki polityczne, najburzliwszej epoki, często są omówione i objaśnione, stosownie do tego jak król patrzył na nie, lub jakie na nim robiły wrażenia. Są to zwierzenia się przyjaciela przed przyjaciółką, wyznania syna pytającego matki o radę.

Gdzie taki skarb historyczny mógł się dotąd ukrywać? zapyta każdy interesujący się domowemi dziejami — i czy za autentyczność jego można ręczyć?

Źródło tych korespondencyj, jak wyczytujemy z przedmowy świeżo wydanej książki, bynajmniej nie jest podejrzané; pochodzi bowiem z familijnych archiwów rodziny Poniatowskich. Są to niepodważane autografy tak króla jak pani Geoffrin, a że się w tym zbiorze stukilkudziesięciu listów znalazły i jedne i drugie, winniśmy tej okoliczności, że pani Geoffrin z powodu jakiegoś nieporozumienia z królem odesłała mu była wszystkie listy, jakie on do niej pisał — a tak złożyła się cała korespondencya, z rzadkiemi tylko przerwami, i takowa po królu, dostała się jego synowcowi księciu Stanisławowi*) który po rozbiorze prze-

*) Książę Stanisław był synem księcia Kazimierza Poniatowskiego, najstarszego z braci królewskich, ożenionego z Ustrzycką.

niósł się na mieszkanie do Włoch i tam zmarł w r. 1833. Po nim zostało trzech synów: ksiązę Karol, najstarsza głowa dzisiejszej rodziny Poniatowskich, ksiązę Michał już nieżyjący i ksiązę Józef zmarły w Londynie, po którym został jedynak ksiązę Stanisław Poniatowski, urodzony w r. 1835 a ożeniony z hrabiną Le Hon, z którą ma troje potomstwa.

Przez ogłoszenie tych dokumentów wielką oddano usługę i historyi i pamięci Stanisława Augusta; on bowiem w tych kartkach kreślonych z dnia na dzień pod bezpośredniem wrażeniem boleśnych zdarzeń, splatających pasmo jego panowania, sam się maluje z niewyszukaną wiernością, niemyśląc o czem innem, jak tylko żeby oddać stan swej smutnej duszy, wyznać co ją zaprzęta, i nagadać się o otaczającej go rzeczywistości.

W listach tych żyje on wszystek i w nich można go odszukać całego, z tą istotną wspaniałością serca, z tą właściwą mu słabością charakteru, z niepewnościami ciągle chwiejnej natury, z urokiem delikatnego dowcipu, i szczerem pragnieniem uszczęśliwienia narodu, którego królem został.

Wstęp historyczny do tych listów skreślił pan Karol de Mouy, z taką znajomością naszych dziejów, jakiej się prawie niespotyka między francuskimi pisarzami. Wszystko co mówi o Stanisławie Augustie zaleca się wielką trafnością zdania, i jest trzymane w tym tonie, który jak spokojne światło lampy, lepiej przeszłość oświeca niż wiatrem miotana pochodnia. Nowych tu rzeczy nie spotykamy; ale punkt widzenia tak dobrze obrany, że oko wiele na raz ogarnia, a w umyśle szy-

kują się zdarzenia i ludzie w pewien loiczny porządek.

Ponieważ w tym listowym dyalogu osoba pani Geoffrin, mało u nas jest znana, i tylko tyle o niej wiadomo, że przyjeżdżała do Warszawy, ażeby odwiedzić ukorowanego panicza, który był u niej gościem w Paryżu, za jej protekcją poznał wielki świat, a w kieszonkowych kłopotach udawał się do jej sakiewki, jak mówi podanie, za którego autentyczność ręczyć przecież nie można*). Wypada zatem dać ją bliżej poznać czytelnikom, ażeby zrozumieć na czem opierała się ta przyjaźń tak ścisła, między królem polskim, a damą podeszłego wieku, trzymającą otwarty salon w Paryżu.

Było to w r. 1753 kiedy młody Poniatowski, liczący niespełna lat dwadzieścia, przybył do Paryża, z piękną powierzchownością, starannem wychowaniem, które się same rekomendowały, i z mnóstwem rekomendujących go listów. Stary Wojewoda Mazowiecki ojciec jego, przypominając sobie nietylko dawne znajomości paryskie, lecz i stosunki familijne, dał mu jeden list do pani Bezenval z domu Bielińskiej, ciotecznej siostry jego matki (Czartoryskiej), drugi do pani Geoffrin; a hrabina Brühl dała mu list do księ-

*) Stanisław August w pamiętnikach swoich nic o tem nie mówi, żeby w Paryżu miał się znaleźć bez grosza, i być zagrożonym więzieniem za długi, od której to nieprzyjemności miała go wybawić pani Geoffrin. Przeciwnie powiada on, że na tę podróż trwającą piętnaście miesięcy dano mu pięć tysięcy czer. zł. i że dopiero wracając z Anglii przez Holandya pożyczył w Hadze 30⁰ czer. zł., aby mógł dojechać do Polski. Za przybyciem pytała go matka, owa groźna matka, którą nazywano „gradową chmurą“ ile ma długów. Młody Stanisław przyznał się do 300 czer. zł. i te były zaraz wypłacone.

żny de Brancas, pierwszej damy na dworze żony Delfina, która była córką Augusta III.

Polski panicz musiał się odrazu podobać, i dobre wrażenie zrobić na wykwintnem towarzystwie wersalskiego dworu, kiedy księżna de Brancas tak o nim pisała. „Niespotkałam cudzoziemca, któryby z tak korzystnemi przybył tu warunkami, i któryby z podróży swoich tak wielki mógł odnieść pożytek. Zdaje się być świadomym praw i zwyczajów nietylko w Polsce lecz i w ościennych z nią krajach; zna naszą historią, anegdoty z każdego panowania; rozmowa jego miła i daleko wyższa od rozmowy bardzo wielu Francuzów; stara się poznać wszystko; równie zajęty naukami, sztuką rządzenia, wojskowością i wojną; uczy się wszystkiego, mówi o wszystkim bardzo dobrze, bez chępliwości, ze skromnością owszem; również miły z niego towarzysz rozmowy dla ministra, jenerała, akademika, dla starej damy dworu, a mówią mi że naszym młodym i pięknym paniom się zdawało, iż nic nie umie prócz sztuki podobania się, i że na tem polu bardzo mu się wogólności udaje. Niechce się sam przyznać do tych wszystkich przymiotów, ale powtarza zawsze, że zupełne oddanie się wychowaniu dzieci ze strony jego matki, powinno go było uczynić takim, za jakiego jest miany. O matce odzywa się zawsze z taką czcią i uszanowaniem, że ztąd wnosiśmy, iż przymioty serca nie ustępują w nim przymiotom umysłu i charakteru. Przewidują, że się wyrobi na użytecznego krajowi człowieka“.

Tak skreśliła księżna de Brancas wizerunek moralny i zewnętrzny powabnego młodzieńca, który zrobił wrażenie w najwyższych sferach dworskiego świata. List ten napisany do hrabiny Brühlowej, dostał się zapewne i do rąk matki, serce

jej rozpływało się, gdy czytała pochwały syna, a w głębi uśmiechało się ziszczenie tej przepowiedni, jaką miał w gwiazdach wyczytać jakiś medyk włoski nad kolebką dziecięcia. Kto mógł w salonach stolicy świata odgrywać tak świetną rolę, tego snąć czekało wielkie przeznaczenie.

Żeby lepiej poznać się z młodzieńcem, przypatrzmy się jego portretowi, którego sam był malarzem, w trzy lata później:

„Byłbym zadowolniony z mojej postaci, gdybym był o jeden cal wyższy, miał nogę kształniejszą, nos mniej orli, biodra niższe, wzrok bystrzejszy i bardziej widne zęby. Nie dla tego abym myślał, że przy takich zmianach, stałbym się bardzo pięknym, lecz że niepragnąłbym niczego więcej, bo sądzę, że mam twarz szlachetną i bardzo znaczącą, ruchy doborowego towarzystwa i całe ułożenie wyróżniające mnie dosyć od innych, abym wszędzie był zauważany“.

Trzeba wiedzieć, że ten portret pisał dla Wielkiej księżnej Rosyjskiej, późniejszej Katarzyny II, jest w nim przeto dosyć kokieterii, jakiej jeszcze nie miał w tym stopniu za bytności w Paryżu.

Zobaczmyż jak się maluje ze strony moralnej?

„Wielki zaród lenistwa niedozwolił mi rozwinąć jakbym mógł zdolności moich i wiedzy. Kiedy pracuję, to jakby z natchnienia. Robię wiele, lub nic zgoła. W prowadzeniu tak zwanych interesów, przez zbyteczną szczerość, gorliwość i pośpiech, często popełniam omyłki. Osądzę trafnie każdą sprawę, dostrzegę słabych stron projektu i omyłek w jego wykonaniu, ale sam potrzebuję jeszcze rady i wędzidła, abym ich także niepopełnił. Nadzwyczaj wrażliwy, a bardziej dostępny uczuciu smutku niżeli radości, łatwobym mógł oddać się zbytniemu smutkowi, gdybym nie no-

sił w głębi serca przeczucia niezmiernego w przyszłości szczęścia. Z urodzenia obdarzony szeroką i palącą ambicyą, w ideach reformy, chwały i pożytku ojczyzny, znalazłem prawdziwą ośnowę mojego życia i wszystkich czynności. Zdało mi się, że nie jestem stworzony dla kobiet... Nareszcie poznałem miłość, i kocham z taką namiętnością, że gdybym miał doznać zawodu, byłbym najnieszczęśliwszym z ludzi, i czuję, że do wszystkiego bym się zniechęcił.

Skory w dostrzeganiu wad bliźniego, uniewinniam je łatwo... Lubie być hojnym, nienawidzę skąpstwa, ale też nienajlepiej umiem rządzić tem, co posiadam. Powierzonej mi tajemnicy dochowuję nierównie skrupulatniej niż swojej własnej. Tak lubie być kochanym i chwalonym, że gdyby obawa śmieszności i znajomość świata nie nauczyła mię powściągać się w tym względzie, stałbym się nadzwyczajnie próżnym. Zresztą nie kłamie z zasady i przez wstręt wrodzony do wszelkiego fałszu. Nie jestem wcale tak zwanym pobożniszem; ale śmiem twierdzić, że miłuję Boga i zwracam się często do Niego, w tem błogiem przekonaniu, że On lubi nam dobrze czynić, kiedy Go o to prosimy. Jestem tak szczęśliwy, że kocham ojca i matkę nietylko z obowiązku, ale i ze skłonności serca. Powziętego w pierwszej chwili zamiaru zemsty, niebyłbym w stanie wykonać... Przebaczam często, raczej przez leniwą słabość, niż przez wspaniałomyślność i lękam się, aby taż sama przyczyna niestała się później powodem niewykonania wielu moich zamiarów. Rozmyślam chętnie i dosyć mam wyobraźni, abym się w samotności nie nudził bez książek, zwłaszcza od czasu gdy kocham“.

Oto wizerunek młodzieńca z roku 1756 — te

same wady i przymioty zachował i na tronie — tylko z tą różnicą, że inna ich miara w prywatnym, a inna w koronowanym człowieku. W gruncie był on najlepszych chęci, pragnął swój naród widzieć szczęśliwym, ale bez energii w działaniu i żelaznej woli, samemi środkami gabinetowych zabiegów, do których miał talent niepospolity, nie mógł z jednej strony wziąć w karby zanarchizowanych żywiołów, aby mieć punkt oparcia w narodzie, a z drugiej pokazać zęby tym, co go uważali za powolne dla siebie narzędzie. Miał on przekonania i plany reformatorskie, i byłby je pomyślnie przeprowadził i to bez wstrząśnień — tak jak doprowadził do ustawy 3 maja; ale zostając królem z łaski dawnej swojej kochanki, sam wszystko to uniemożliwił, czego najgoręcej pragnął... Inaczej nie można go dziś sądzić, im więcej go się poznaje.

I on sam nie sądził o sobie inaczej. Dość przytoczyć jego rozmowę z Michałem Ogińskim mianą w cztery oczy po sejmie Grodzińskim.

„Ach czemuż przyjąłem tę cierniową koronę, która ciążyła na mej głowie przez tyle lat, dając mi wszystkie przykrości towarzyszące królowaniu, nie pozwalając mi smakować w jego rozkoszach. Tylko raz, w ciągu mego panowania, doznałem jednej chwili przyjemnego wzruszenia — był to dzień 3 maja; sądziłem, że Opatrzność znużona nakoniec prześladowaniem nas, wysłuchiwała mych modlitw i modlitw moich rodaków! Cieszyłem się zupełnem zaufaniem narodu; czułem wewnętrznie, że na to zasługuję... Dlaczegoż mię Bóg nie zabrał po tej pamiętnej epoce?! Byłbym zakończył zaszczytnie mój zawód; byłbym pozostawił, zamykając oczy, Polaków zadawalnionych ze mnie, a ojczyznę moją szczęśliwą!“

Zarzucano Stanisławowi Augustowi, że często lubił grać komedią, udając to, czego nieczuł. To prawda; atoli tym razem wzruszenie jego było szczere. Koniuszy koronny Kicki, najpoufniejszy przyjaciel króla, który był w drugim pokoju, zapewniał Ogińskiego, że nigdy nie widział króla tak głęboko wzruszonym, a usiłującym wylać serce z większą szczerością i otwartością.

Nawet bez tego świadectwa, w słowach tych przebijała się prawda. Hasło: „Król z Narodem Naród z Królem!“ — raz tylko odbiło się o uszy monarchy w ciągu trzydziestoletniego panowania. Samo wspomnienie tej krótkotrwałej chwili, musiałyby rozrzewnić najobojętniejsze serce.

Z tych wizerunków, w których Stanisław August sam się odmalował, można już lepiej zrozumieć naturę, usposobienie, charakter człowieka.

Czem mógł być dla swego narodu, pokazał on w pierwszych dwóch latach praktyki królewskiej, zostawionych mu jakby na próbę. Te dwa lata odkryły w nim talent znakomitego reformatora. Atoli czujne oko Fryderyka pruskiego dostrzegło na co to zakrawa — i zaraz zrobił uważną Katarzynę, że „kreacya jej rąk może się stać niebezpieczną dla niej, a jeszcze więcej dla niego“. Trzeba więc *coûte que coûte* utrzymać w Rzeczypospolitej stare jej instytucye — zakonserwować ruinę!

Politykę tę rozumiał król i walczył z nią przez ciąg panowania, ale niezrozumieli jej, czy też nie chcieli zrozumieć nasi oligarchowie.

Nie wszystkie winy upadku, ciążyą na nim jednym. Na nim ciąży tylko grzech pierworodny: tron, z ręki kochanki.

II.

Zostawiliśmy młodego wojażera w salonach paryskich, dając się unieść prądowi dalszych kolei jego niefortunnej fortuny.

Towarzyszmyż mu w znajomości z głośnym salonem pani Geoffrin, i z samą gospodynią domu. Poniatowski opatrzony listem rekomendacyjnym do tej pani — był od niej z całą serdecznością, niemal z pieśzczołami przyjęty jako syn dawnego jej znajomego, nad którym odrazu rozciągnęła macierzyńską opiekę.

W pamiętnikach swoich tak o niej mówi: „Osobliwsza to kobieta! otoczona od lat czterdziestu wyłącznem prawie poszanowaniem wszystkich niemal osób świecących we Francyi zasługą, talentem, lub wdziękami, winna to urokowi swojego umysłu, usługom przez nią oddawanym z gorącym sercem, a z rzadką zręcznością i wielce szlachetnym sposobem postępowania. Licząc już lat siedmdziesiąt, chodzi piechotą, pisze, służy przyjaciołom; łaje ich nawet i tyranizuje z taką żywością jak przed trzydziestą laty. Największą ma pretensyę do głębokiej znajomości ludzi, a chociaż w tem, jak w rzeczach sztuki, czasem się myli; biada temu,

ktoby dał jej poczuć, że złapał ją na podobnej omyłce. Nadzwyczajna żywość szczególną nadaje siłę jej pochwałom i naganom; unosi ją nieraz; a jednak pomimo całej tej żywości, umiała zawsze prowadzić się dobrze, utrzymywać interesa w porządku i zręcznie jednać sobie potężnych tego świata i wszelkiego rodzaju znakomitości. Za nadto jest niepospolitą i żywą, aby nie miała nieprzyjaciół; niebrak i takich, którzy opowiadają rozmaite z młodości jej anegdoty, powtarzając naprzykład, że była tem, co Siostry Miłosierdzia nazywają we Francyi *soeur du pot*, a jednak największą oddają sprawiedliwość jej umiętności życia, i rozległości jej umysłu, kiedy z tak niskiego pochodząc stanu *), potrafiła sobie zjednać poważanie ogólne i zająć w towarzystwie stanowisko, na jakim się dotąd utrzymuje.“

Trafną jest ta charakterystyka przyjaciółki i powiernicy królewskiej, skreślona z tym trzeźwym poglądem, jaki był Stanisławowi Augustowi właściwy w sądzie o ludziach i rzeczach; atoli dopełnić jej wypadła szczegółami bliżej dającymi poznać panią Geoffrin, a oraz rzucającemi światło na ten stosunek, któremu zawdzięczamy tę wiązkę listów, objaśniających ważne momenta pierwszego dziesiątka lat panowania króla, a zarazem i jego sposób myślenia.

Pani Geoffrin używała godnej zazdrości sławy nie tylko w Paryżu, lecz i w Europie, niemając żadnego z tych nadzwyczajnych przymiotów, które robią ludzi głośnymi w świecie. Niemając ani

*) Marya Teresa Rodet urodzona w Paryżu w r. 1699 była córką kamerdynera na dworze żony Delfina; w 15 roku życia poszła za bogatego fabrykanta zwierciadeł Geoffrina, który niedługo ją ożenił, zostawiając jej znaczny majątek. Miała z nim jedną córkę wydaną za p. de la Férté Imbault.

wysokiej pozycji towarzyskiej, ani uderzającego dowcipu, ani głowy wykształconej naukowo, potrafiła przez długie lata gromadzić w swoim salonie osoby najdystyngowańsze czy to urodzeniem, czy talentem, czy stanowiskiem; tak, iż prawie należało do mody ubiegać się o zaszczyt być wprowadzonym do jej salonu.

Dziś sztuka ta nieudałaby się nikomu; konwersacya ogólna straciła dawny urok, mężczyźni lubią rozmawiać między sobą w przedmiotach, któreby może niezajęły wszystkich; zresztą przeszło już to gorące interesowanie się produkcjami umysłu, żeby o nich miano rozprawiać w kołach towarzyskich, kiedy je w tem wyręczają dzienniki. Rozprawiać w salonie o nowej książce, o wartości jakiej opinii filozoficznej, o mocnych lub słabych stronach świeżej komedyi lub trajedyi — możeby dla większości zbierających się osób było przedmiotem arcynudnym. Ogólnej więc nie ma konwersacyi — tam, gdzie wszyscy mówią. Wówczas było inaczej. Salon pani Geoffrin miał niemal charakter instytucyi. W poniedziałki przyjmowała malarzy głośnego imienia, jak: Bouchardon, Lagrenée, Vanlos, Lemoine, Vien, Latour, Vernet; rytników, jak: Cochin i Mariette; architektów, jak: Soufflot, hrabia Caylus; środy przeznaczone były dla literatów, i tu się przesunął Fontenelle, Montesquieu, Voltaire, Marivaux; tu się grupowali filozofy: Diderot, d'Alembert, Helvetius, Raynal, baron Holbach, Grimme, Marmontel — niebrakło i erudytów jak Mairan i Maupertuis; cudzoziemców jak Hume, Gibbon, Horacy Walpole, Algarotti, lord Shelborne, lord Stanley, a od chwili jak Poniatowski został królem, salon jej stał się punktem zbornym wszystkich znaczniejszych Polaków. Każdy cudzoziemiec, przy-

bywający do Paryża, jeżeli chciał porobić znajomości i odgrywać jakąś rolę, miał sobie za powinność pokazać się w jej salonie. Monarchowie niedawali się uprzedzić swoim poddanym; dwory wiedeński i petersburski uważały panią Geoffrin za wyrocznieść sławy literackiej. Podczas jej przejazdu do Polski przyjmowano ją w Wiedniu jakoby jaką z panującej krwi księżniczkę. U Maryi Teresy była po kilka razy; Cesarz Józef zapuszczał się z nią w długą pogadankę; a Kaunic przyjął ją jak najlepszą przyjaciółkę. W Rosyi tak samo się nią zachwycano; Katarzyna poczytywała sobie za wielką rzecz utrzymywać z nią korespondencyą. O małych książątkach niemieckich nie ma co i mówić, bo ci przepadali za nią. Najściślejszy jednak stosunek przyjaźni łączył ją z Królem Polskim.

Mimo tego bynajmniej nie należała ona do rzędu sawantek; a tak nie lubiła uchodzić za coś innego, że wręcz oświadczyła tym co zasięgali uczonego jej zdania, że nawet nie zna ortografii. Zato umysł jej nadzwyczaj był trafny i zdrowy; szczególnie w stosunkach ze światem literackim, dość trudnym w pożyciu z powodu znanej drażliwości, *genus irritabile vatum*, umiała zachowywać wyborny takt, że nigdy z nim nie miała żadnych kwasów i zatargów.

Posiadając różne przymioty, jakiemi jedna się przyjaźń długa i niezmienna, budziła zaufanie, okazując uczucia i troskliwość prawie macierzyńską swoim przyjaciółom i protegowanym artystom i literatom; zdarzało się niekiedy, że niejednemu natarła uszy, ale oto nikt się nie gniewał, widząc w tem szczere interesowanie się. Poniatowski w swojej autobiografii, mówi o jednej takiej scenie, że kiedy raz przed Marszałkiem de Noailles

wychwalał ministra Puisieulx, który był jego kreaturą, Marszałek czuł się obrażonym, i damy obecne tej rozmowie także się obraziły wyrzucając mu jak mógł Marszałka stawiać na jednej linii, z tak podrzędną figurą. Dowiedziała się o tem pani Geoffrin, że jej pupil takiego baka strzelił, i kiedy Poniatowski przyszedł do niej z wizytą, ona zerwała się z kanapy i zapytała go z zaiskrzonym wzrokiem: „Cóż to malcze powiedziałeś marszałkowi de Noailles o panu de Puisieulx? Gdy ten jej całą rzecz opowiedział, rzekła doń: „Naucz się *grosse bête*, że kiedy człowiek zapytuje co o nim mówią, to znaczy, że chce żebyś go chwalił, i chwalił jego jednego“.

Kobieta ta otoczona gronem filozofów i sceptyków swojego czasu, nie zaraziła się nic a nic ich egoizmem. Serce miała najlepsze, chociaż często lubiła udawać zatwardziałą egoistkę; przyjaciele znali się na tej fanfaronadzie i żartowali z niej, wiedząc, że sama siebie obmawia. Przeciwnie, pomimo ciągłego stykania się z ludźmi, pomimo różnych przykrości i zawodów doznanych od nich, serce nie wyszło w niej. Usłużność i dobroczynność, te dwie cnoty nieopuściły ją do śmierci. Skromna i nie lubiąca komplementów, utrzymywała, że nikt niepowinien jej dziękować za oddaną sobie usługę lub dobrodziejstwo, albowiem z natury miała „humor szczodry“. To prawda, że szczodrość była jej wrodzoną, ale dobroczynność jej nie szła tylko za pierwszym wzruszeniem serca; szczodra ręka umiała zrobić dobry wybór, i dary swoje rozsypywać z tą delikatnością, która ich wartość powiększa, i tak skrycie, że o tem świat nie wiedział. Powtarzała też często maksymę oryentalnej mądrości: „Dobrodziejstwa twoje rzucaj do morza, chociaż je ryby zjedzą,

Pan Bóg je sobie przypomni“. Była to reguła jej niewyczerpanej dobroczynności. Morellet powiada, że często nawiedzała swoich ubogich przyjaciół, aby odkryć czy im niepotrzeba oddać jakiej usługi. Szczególniej zaś opiekę swą rozciągała na ludzi oddanych nauce, pracujących piórem, których zmuszała do przyjęcia ofiarowanego im rocznego dochodu; tym sposobem zapewniła utrzymanie d'Alembertowi, Thomasowi, Moreletowi i pannie Lespinasse, co im dawało niepodległość. Oprócz tych hojnych wsparć, praktykowała w najrozciąglejszem znaczeniu miłosierdzie względem ubogich, temu płacąc mieszkanie, owemu biorąc dzieci na wychowanie, a oprócz tego liczne rozdając jałmużny. Dobroczynność jej miała charakter wzruszającej czułości; i nieograniczała się tylko do osób potrzebnych, bogatych nawet lubiła obсыпать swemi darami. Stanisław August zostawszy królem często odbierał od niej upominki w obrazach i innych dziełach sztuki, ona zaś zastrzegała sobie, żeby nigdy jej nic nie ofiarował, gdyż nic nie przyjmie. Jednakże zrobiła jeden wyjątek, co do portretu króla, ofiarowanego jej na pamiątkę.

Przyjemność obdarzania drugih liczyła sobie do największych przyjemności serca. Umysł jej nie odznaczał się nadzwyczajną inteligencją. Nic bowiem wspólnego nie miała z kobietą autorką; a listy jej wcale nie mogą się równać stylem z listami pani de Sevigné lub pani Deffand. Mimo tego rozum miała niepospolity, zdolny do głębokich myśli, zaczerpniętych w wielkiej znajomości świata i ludzi; takt wyborczy i pewny, łatwość znalezienia trafnego słowa i doskonały sąd o wszystkim. Ci co ją znali i z nią żyli, jednomyślnie sławią jej rozmowę pełną delikatnych odcieni

i uroczej słodyczy. Naturalna jej wesołość, mająca źródło w czystym sumieniu i porządnym, uregulowanym trybie życia, dodawała uroku poważniejszemu przymiotom charakteru.

W listach jej pisanych do Stanisława Augusta, nigdzie jednak nie przebija ton żartobliwy. Ważne i trudne okoliczności, z jakimi król miał do walczenia, nie dopuszczały żartu, który mógłby przyjść nie wporę.

Taką osobę, jak ją tu skreśliliśmy, obrał był Stanisław August za powiernicę i przyjaciółkę swoich monarszych kłopotów, przykrości i nadziei. Po jedenastu latach niewidzenia się, na niedługo przed elekcyą, którą miał zabezpieczoną, przypomniał sobie o niej i trzeciego dnia elekcyi napisał list, tytułując ją „Mamą“, tak jak miał zwyczaj nazywać ją za pierwszej bytności w Paryżu.

Szczegół ten pokazuje, jakie na nim ta kobieta zrobiła wrażenie, i jaką rolę w świecie odgrywał jej salon, jeżeli w upojeniu pomyślności, spełniając ambitne marzenia familijne, bo oddającej w jego ręce losy rycerskiego narodu, przypomniał sobie starą przyjaciółkę, która go w świat wprowadziła, przypomniał sobie mieszczańkę paryską, wsławioną swemi sympatjami dla filozofów, literatów, artystów i doniósł o świeżym tryumfie, który go wyniósł do najwyższej godności.

III.

List pierwszy Poniatowskiego do pani Geoffrin nosi datę 9 września 1764 i tak brzmi:

Kochana mamó!

„Zdaje mi się, że od onegdaj, milej mi jest nazywać cię tem imieniem. W całej naszej historii, nie było przykładu elekcyi tak spokojnie odbytej, i tak jednomyślnej jak moja. Ani jeden Moskal nie pokazał się na niej; a dwóch głównych przedstawicieli domu Potockich (od lat czterdziestu rywalizującego z moim domem) głosowało za mną. Widzę, że nienadarmo jestem synem mego ojca, i matki Jagiellonki... Spokój i łagodność tego ogromnego zgromadzenia była tem osobliwszą, że wszystkie najznacniejsze panie królestwa znalazły się na polu elekcyjnym i to wśród tłumu konnej szlachty, bez obawy jakiego przypadku; a ja miałem tę radość być wykrzyknętym przez usta mężczyzn, jak i kobiet, albowiem prymas przejeżdżając koło ich karet, zrobił im tę grzeczność, że je zapytał kogo życzą sobie na króla? O czemż ciebie tam nie było, byłabyś wykrzyknęła swego syna!

„Kochana mamó, czyliż cię nigdy już nie zobaczę? Czyż nie usłyszę mądrych rad twoich?...

„A rady mi twojej potrzeba, mianowicie dla zjednania mi rzeczy, której najbardziej pożądam, to jest, przyjaźni króla francuskiego... Niewypowiedzianie martwi mię to nieporozumienie prymasa z markizem Paulmy; tem więcej, że w skutek tego oddalili się ztąd ministrowie i urzędnicy francuscy. Dłuskiemu nie pozwolono przedstawić się królowi — a tak nie mam nikogo kto-by wręczył list uwiadamiający o mojej elekcji itd.“

Z dalszego ciągu tego listu, pokazuje się, że Poniatowski przewidując swoje wyniesienie, obrał ją za konfidentkę, a właściwie za agentkę dyplomatyczną. Potrzeba mu było kogoś zaufanego w Paryżu, któryby rozszerzał dobrą o nim opinią, a przytem ułatwiał drogę do porozumienia się z dworem francuskim, który niechętnem patrzył okiem na przeważny wpływ Rosyi w Rzeczpospolitej i na usunięcie dynastyi saskiej, i dlatego kazał swemu ambasadorowi markizowi Paulmy opuścić Warszawę, dopóki w niej nie będzie przywrócona spokojuść. Prymas Łubieński urażony tem wyznaniem ambasadora na pożegnalnej wizycie — krótko go odprawił, mówiąc: *Adieu M. le marquis de Paulmy*, na co ten odrzekł tymże tonem lekceważenia: *Adieu M. l'archevêque de Gnezno*. Dwór wersalski wziął to przymówienie się bardzo na seryo i długi czas robił trudności w uznaniu Stanisława Augusta królem, niedopuszczając do siebie ani jego wysłanników ani listów. Król więc, któremu wiele zależało na tem, aby był przez dwór wersalski uznany, spodziewał się dopiąć tego, mając w Paryżu osobę tak wpływową jak pani Geoffrin. Zresztą wiadomo jak usilnie starał się mieć przy wszystkich zna-

czniejszych dworach swoich korespondentów, których obowiązkiem było, uwiadamiać go o najdrobniejszych szczegółach. Miał on przeszło trzydziestu takich agentów, którzy go grubo kosztowali. Bywał on tak o różnych drobnych intrygach dobrze uwiadomiony, że u niego inne dwory starały się o nich dowiadywać.

Nie mogąc prowadzić wielkiej polityki, prowadził zaściankową.

W liście z 3 października między innemi pisze, że „król pruski próbował znowu trapić granicę Rzeczypospolitej, jak trapił przeszłych lat; atoli spostrzegłszy się, że król Polski więcej dziś dba o honor swój i dobro poddanych swoich, niż jego podprzednik, odpowiedział mi już na moje zapytanie, w sposób dający nadzieję oględniejszego postępowania“.

Król pruski lubił wpadać w granicę Polski i wybierać rekruta, a nawet grabić zboże i dobytek mieszkańców. Z panowaniem Stanisława Augusta ustał ten gwałt sąsiedzki, ale tylko dla tego, żeby potem udrzeć szmat Polski.

W liście z 20 paździer. posyła na ręce p. Geoffrin 400 czer. zł. „dla malarzyka (*petit peintre*) Kucharskiego, którego ma wyprowadzić albo do Rzymu, albo zatrzymać w Paryżu, stosownie do tego jak sama osądzi. Kucharski ten nigdy nie dorobił się głośniejszej sławy; znany jest tylko jego pędzla portret Maryi Antoniny, robiony przed samem jej straceniem, a zalecający się dokładnem podobieństwem. W dalszych listach po kilka razy wspomina o nim Stanisław August, ale sobie nic nie rokuje po nim. Godne i to uwagi, iż zaraz po wstąpieniu na tron, utrzymywał na swym koszczie artystę i gorliwie zajmował się sztukami pięknymi.

W tymże liście czytamy następujący ustęp: „Jest to rzecz przyjęta, aby z początkiem panowania utwierdzić dawne traktaty; otóż i ja od tego zaczynam, że cię upoważniam najurzędowej i najuroczyściej, abyś mi nie przestawała rad swoich udzielać, i to nie obwijając w bawelnę komplementów. Powiesz mi prosto i otwarcie jeżeli co znajdziesz we mnie nagannego, a nieomieszkaszw uwiadomić o wszystkim co o mnie gadają. Ja zaś zastrzegam sobie prawo usprawiedliwienia się, jeżeli będę mieć dobrą rację. Zastrzegam również wolność stosowania się, lub nie stosowania do twoich rad i przestroóg, lecz niech cię to nie zraża, gdyż większa ich część wyjdzie mi na dobre“.

Tu donosi jej, jako na sejmie konwokacyjnym, władzę wojskową w. hetmana Branickiego przeniesiono tymczasowie na księcia strażnika Lubomirskiego i ustanowiono nowy wydział, pod imieniem komisji wojskowej, w której odtąd w. hetmani kor. będą tylko prezydentami, a nie jak dotąd absolutnymi panami wojska, co im dawało większą władzę, niż we Francyi konnetablom. Długie doświadczenie przekonało, że z naturą wolnego i roztropnego rządu nie zgadza się, aby jeden człowiek mógł tak ogromną posiadać władzę, a i o tem przekonano się, że gdyby król miał za sobą hetmana, to mogłby najłatwiej uciskać wolność publiczną. „Chociaż byłem kandydatem do tronu, sam osobiście pracowałem nadtem na sejmie konwokacyjnym, aby wprowadzić tę reformę, którą wszystkiemi siłami będę się starał utrzymać.

„Zapewne będą ci mówić, że to się stało tylko przez zemstę na w. hetmanie Branickim moim szwagrze za to, że się ubiegał o koronę. Teraz stara się on, aby sejm konwokacyjny wrócił mu jego dawne prerogatywy“.

Widzimy jak Stanisław August od samego początku przez ukrócenie władzy hetmańskiej i inne konieczne reformy, myślał o wzmocnieniu władzy królewskiej, przeciw czemu ciągle pracowały sąsiednie dwory, a nawyknięcia anarchiczne panów i szlachty, dopomagały im na ich korzyść“.

Dalej w tymże liście udziela jej wiadomość:

„Pytasz mię o nowiny z tamtąd *) (z Rosyi). Rzecz już wiadoma, że pewien szaleniec nazwiskiem Merowicz, chciał wyswobodzić z więzienia w. księcia Iwana w nadziei, że mu to da wielką karierę. Straż pilnująca tego nieszczęśliwego księcia, nie mogąc zapobiedz jego wykradzeniu, spełniła smutną powinność i zamordowała go. Proces Merowicza prowadzony z całą powagą sądową i o ile być może najotwarciej, przyprawił go o gardło. Imperatorowa nie brała w tem żadnego udziału, prócz, że zmieniła wyrok skazujący Merowicza na spalenie żywcem. Nie widziałem Imperatorowej od sześciu lat, i mało mam nadziei ujrzenia jej kiedykolwiek. Jest to dla mnie bardzo dotkliwa prywacya, ale jak wielu innych miłych rzeczy, tak i tej muszę się wyrzec“.

Widzimy jak król jest jeszcze pod wpływem tego uczucia, jakie mu złociło wspomnienie młodości. Niedopuszcza on, aby Katarzyna miała jakiś udział w zamordowaniu Iwana Antonowicza,

*) Był między niemi ułożony klucz korespondencyi: Telemak znaczył króla, Bussola Imperatorową, Cycero księcia kanclerza Czartoryskiego, Attikus księcia wojewodę Ruskiego Augusta Czartoryskiego, Alcybiades księcia Adama, syna poprzedzającego, Aspazya księżną marszałkową Lubomirską siostrę księcia Adama, Minet Krasickiego biskupa Warmińskiego, Sfinx księżną Sapieżynę siostrę Ksawerego Branickiego. Oprócz tego był jeszcze inny klucz dający się spotykać w tej korespondencyi.

małym dzieckiem okrzykniętego carem, a przez ciąg panowania Elżbiety trzymanego w więzieniu.

W liście z 28go listopada zamiast opisu swojej koronacyi, posyła jej medal bity na tę pamiątkę w Anglii. „Tam bowiem musiałem się udać, ponieważ we Francyi odmówionoby mi zapewne; dopóki niebędę uznanym od twego dworu. Jeżeli pan de Conflans pisze do Francyi w tej materyi, niechybnie musiał donieść jak przyjemne wrażenie zrobiła na narodzie ta koronacya. Dzisiaj kończą się uroczystości, a po nich bierzemy się do pracy. Za cztery dni sejm się otwiera... Cierpliwość i przeczność! to moje godło, więcej nie mogę powiedzieć.“

Król widocznie się myli co do wrażeń jakie zrobiła jego koronacya. Wystąpił on w stroju zbyt teatralnym, aby się mógł być podobać publiczności przywykłej do polskiego stroju. Piękne czarne i długie włosy pokrył on hełmem z białem piórem; na nogach miał ciżemki, niezbyt stosowne do krótkich spodni. Zresztą i na to szemrano, że koronacya odprawiła się w dzień św. Katarzyny.

W skutek wielu zatrudnień król przerwał swoją korespondencyę na wiele tygodni, gdyż następny list jest z 22 grudnia. Donosi w nim, że zapewne ujrzy w Paryżu Branickiego hetmana Wiel. Kor. o którym tam mają wielkie wyobrażenie, a które zniknie, jeżeli się pokaże. Sejm koronacyjny potwierdził uchwały poprzedzającego Sejmu, co do ograniczenia władzy hetmańskiej; a to go wprawia w najgorszy humor; gdy zaś tu niemoże dokazywać, bo wszyscy kontenci z tej nowej uchwały, udał się z prośbą do Stanów Rzeczypospolitej, aby mu pozwolono wyjechać za granicę, dla poratowania zdrowia. Jeżeli w rzeczy samej wyjedzie, o czem jednak wątpię, to radbym, aby je-

chał do Paryża. Żona jego jest moją siostrą: jeszcze jej nieznasz, a tak miałabyś sposobność zrobić z nią znajomość. Pewien dowcipny autor przyrównał ją do Oktawii, dla tego, że mąż jej ubiegał się o koronę, która mnie się dostała. To pewna, że z cnoty i słodczy podobna do Oktawii. Aczkolwiek bardzo mię kocha, jednakowoż wszystko co było w jej mocy robiła dla męża, obchodzącego się z nią najgorzej od piętnastu lat małżeńskiego pożycia.“ W dalszym ciągu obiecuje uzbroić się w cierpliwość co do uznania swego przez dwór Ludwika XV — następnie mówi o synach Brühla, a szczególnie o starszym, któremu wyrobił na sejmie indygenat i potwierdził w urzędzie jenerała artyleryi kor.— „Godność ta była przyrzeczona memu przyjacielowi Branickiemu *) temu samemu, którego znałaś we Francyi, a któremu zawdzięczam zwycięstwo nad partyą hetmańską, przeciwną mojej elekcji. **) Branicki wrócił mi dane słowo przez wspaniałość i litość nad Brühlem. Ten czyn Branickiego tem jest piękniejszy, że odmówił bardzo zyskownego wynagrodzenia za to jeneralstwo artyleryi.“

Król natrąca o naturalizacyi cudzoziemców trudnej do przeprowadzenia na sejmach i nazywa to przesądem narodowym. „Och kochana mammo! nieuwierzysz jak są okropne te popularne przesady. Niektóre z nich udało mi się przełamać na tym sejmie, ale te co się jeszcze zostały, dużo mi krwi napsuły. Lada cień życzliwości okazanej

*) Ksaweremu.

**) Król miał mu jeszcze do zawdzięczenia wielką usługę oddaną mu gdy był posłem Rzeczpltej w Petersburgu. Piotr III mąż Katarzyny, kazał był Poniatowskiego wrzucić w morze, lecz wstawił się za nim Branicki i uratował od niechybnej śmierci.

dla niekatolików, wywoływał krzyki fanatyczne; wprawdzie mogłem je odeprzyć lecz wolałem puścić płazem, aby tem łatwiej stłumić; już nawet otwarłem sobie inną dłuższą, i tajemną drogę, która mię doprowadzi do celu, i pozwoli obchodzić się przynajmniej po ludzku z dysydentami mego królestwa. W tej okoliczności nic im bardziej, a razem i mnie nie szkodziło, jak to że ci dyssydenci (czyli wszyscy co nienależą do kościoła katolickiego) puścili pogłoskę jakoby zamierzał różnym wyznaniom dać równouprawnienie z panującą religią, co jednak nigdy nie powstało w mej głowie, ani też na przyszłość wcale sobie nieżyczę“.

Ustęp powyższy ważne rzuca światło na religijne usposobienie króla, a oraz pokazuje jak dobrze przewidział niebezpieczeństwo grożące Rzeczypospolitej z powodu kwestyi religijnej, którą duch czasu lada chwila mógł wywołać, lub podniecić jeden lub drugi z interesowanych sąsiadów. Lekka wzmianka o intencyach toleranckich króla, rozdrażniła namietność sejmujących fanatyków. Tymczasem ustępstwa zrobione na korzyść akatolików, byłyby od razu zapobiegły późniejszemu wmięszaniu się Prus i Moskwy, robiących się protektorami dysydentów.

Stanisław August bardzo był przewidującym politykiem; nie miał tylko daru wykonania.

Jednym z rysów charakteru Stanisława Augusta była szczodrość: lubił szafować pieniędzmi, lecz często tak nieogłędnie, że zawsze był w długach po uszy, szczególnie pod koniec swego panowania, co go też postawiło w najprzykrzejszej kolizyi z honorem i godnością monarchy. Sumienny w gruncie, niechąc wierzycieli swoich wystawić na straty, poddał się hańbiącym go warunkom narzuc-

nym przez Moskwę, umiejacą korzystać z jego usposobienia, aby wyjednać abdykacyą.

Gdy go zapytywała p. Geoffrin czy znaczne ma dochody? odpowiedział: „Zapytujesz mię czy król Polski bogaty? Żeby był bogatym, tego niepowiem; ale z pomocą tych środków w jakie opatrzył go naród, król Polski, przy zabiegliwości i dobrym ładzie gospodarczym, znajdzie, jak mnie mam, sposób utrzymania się na pewnym stopniu godności. W każdym jednak razie król Polski umie, i będzie umiał dawać i to bez hałasu, wszystkim co są w istotnej potrzebie. Taka rzecz nigdy nieprzepada. Jest to artykuł mojej wiary.“ Na nieszczęście ładu niebyło, wydatki niesły w parze z dochodami. Idąc za skłonnością serca, a niemogąc jej dotrzymać, hojnym był w obietnicach, i z tego powodu robił sobie wielu nieprzyjaciół; jak nawzajem źle umieszczoną hojnością, płodził niewdzięcznych.

Na zapytanie zrobione przez p. Geoffrin, jakie ma plany co do swego małżeństwa? Tak jej odpowiada: „Mieszkasz o pięćset mil (francuskich) ode mnie; jestem królem — a któż mi może zaręczyć, że ten list mój niewpadnie w cudze ręce, aczkolwiek wyprawiam go bardzo pewną okazyą? Ach! czemuż niemożesz tu przyjechać! widząc cię, śmiało wypowiedziałbym co myślę. Mimo tego, biorąc tę rzecz z ogólnego punktu widzenia, udziel mi rad swoich.“

Stanisław August robił z razu starania o rękę księżniczki Orleańskiej — ale Ludwik XV sprzeciwił się temu, zapewne i Katarzyna, która nieżycząc sobie fundować nową dynastyą w Polsce umiała zniweczyć te plany.

IV.

W liście z 9 stycznia 1765 r. znowu przychodzi sprawa uznania go królem przez dwór francuski. Udziela on pani Geoffrin, która zajmuje się tym interesem, list jaki pisał do barona Breteuil, z którym go łączyła osobista przyjaźń:

„Jeżeli dwór WPana dobrze mi życzy, lub jeżeli chce na nowo zawiązać ze mną stosunki, pozbawiając się dawnych względem mnie przesądów — to przybywaj tu jak najprędzej. Pragnąłbym widzieć tu WPana chętniej, niż kogoś bądź innego. Przeciwnie, jeżeli poseł francuski ma przybyć tu, aby w duchu dawniejszych wyobrażeń działać, wolałbym mieć kogo innego niż WPana, którego kocham, i mam powód być osobistym jego przyjacielem. Takiego posła chciałbym z całej siły niecierpieć, i nie mieć przytem żadnego szacunku dla człowieka — a w tym ostatnim przypadku, osoba WPana byłaby mi o wiele niedogodniejszą, niż każda inna. Charakter WPana pełen prawości, cierpiałyby na tem, gdybyś musiał działać przeciw własnemu przekonaniu. Przeświadczysz się WPan najoczywiściej, że z całego serca pragnę dobra mojego kraju, i że pracuję nad

„tem. A zatem, gdy WPanu polecą, abyś wszystko robił na moją szkodę, będziesz zmuszony mówić moim poddanym: „Nieufajcie waszemu królowi, ma on najgorsze zamiary, i wcale tu nie jest na swoim miejscu.“ W ten tylko sposób mógłbyś mi WPan szkodzić; pieniądze nawet rozdawane w tym celu, byłyby prostem następstwem powyższej mowy. Przyznaj mi WPan otwarcie, czy byłbyś w stanie mówić coś podobnego dla zaszkodzenia dawnemu przyjacielowi? gdy tymczasem w ustach posła francuskiego daleko przyzwoitszemi byłyby następujące wyrazy: „Francya zawsze oświadczała się z najlepszymi życzeniami dla Polski, którą pragnęła wzmocnić i podnieść, bo to odpowiadało jej interesowi. Dzisiaj macie króla, który pracuje nad spełnieniem tych życzeń; a ja, reprezentant Francyi zachęcam was, abyście wspierali waszego Monarchę. Ja z mojej strony, mogę się do tego czynnie przyłożyć, albowiem niczego tak niepragniemy, jak żeby naród polski przyszedł do znaczenia.“

Król niepoprzestawał na tej akcji dyplomatycznej, lecz jeszcze szukał pomocy u króla Leszczyńskiego, który mu właśnie donosił, że sprawa uznania niebawem skończy się pomyślnie.

Pani Geoffrin nietylko załatwiała dyplomatyczne trudności, lecz i wiele innych interesów, tak z malarzami, jak architektami, a przytem częste robiła sprawunki polecane jej przez króla.

W końcu listu pisze on do niej: „Znajdź mi, albo też obstaluj dla mnie dwie karety; jedną *vis-à-vis* ładną, ozdobną, lekką, lecz nie na brzydką modę waszą dzisiejszą, że woźnica opiera się prawie o szyby frontowe; drugą poczwórną, z wszystkimi wygodami do podróży; niech ma

pełno kieszonek i schowków na pomieszczenie mnóstwa drobiazgów potrzebnych w drodze; albowiem mam zamiar przejechać się tu i owdzie po moim kraju. Taki powóz wymaga mało złocień; wszakże niech będzie cokolwiek ozdobny, ponieważ to karetta królewska. Każ na niej herb mój odmalować. Wzór ci poszlę; lecz i bez tego za wzór może służyć herb króla Lotaryńskiego, tylko zamiast głowy wołu we środku, trzeba umieścić Ciołka czerwonego, na srebrnem polu“. Krol dowiedziawszy się z listu p. Goeffrin, że ona gotowaby odwiedzić go w Warszawie, tak o tem pisze pod dniem 6 maja 1765 r.

„Czy to być może, abyś chciała odbyć podróż do Polski! Nie śmiem jeszcze temu wierzyć, tak lękam się, aby projekt ten nie spełził na niczem. Ach kochano mamó! czy to być może?... Już teraz o niczem nie myślę jak o tem, jak porobić najlepsze gościńce, najpiękniejsze mosty, wygodne obozowiska, słowem wszystko co potrzeba, abyś nie mogła powiedzieć: „ż z karadna to rzecz, to królestwo mego syna“.

Następnie mówi o trzech głównych przesadach krajowych: „Trudność naturalizacyi dla cudzoziemca, wzgarda dla nieszlachty i ich ucisk, nietolerancya dla innych wyznań. Oto są trzy najmocniejsze przesady narodowe, z którymi mam do walczenia, które pokonywam w moich rodakach, w gruncie poczciwych, lecz przez sposób wychowania i ciemnotę, nadzwyczaj upartych, dla tego też muszę z nimi obchodzić się delikatnie, a swoje robić“.

Zrobiła mu w jednym liście uwagę p. Geoffrin, że w nim rusza się jeszcze dawna skłonność — do Katarzyny: „To prawda, pisze on — odłożywszy wszystkie uprzedzenia na bok, była ona dla mnie

bardzo dobra i byłaby do dziś, gdyby miała dobrego mentora. Niegdyś z całą prostą szczerością mawiała mi: „Czuję jaką ma nademną władzę ten, którego kocham. Oby cię Bóg zachował dla mnie na zawsze; a stałabym się lepszą, niż jestem. Nieraz mi to powtarzała i niekłamala przedemną. Miałbym ci powiedzieć mnóstwo rzeczy w tym sensie i przekonałbym, że tak jest w istocie. Reputacya jej, bardzo mię obchodzi. Wolałbym stokroć, żeby tylko względem mojej osoby była winną, a nie względem publiczności. Jakiż żal serce ściska, widzieć to piękne dzieło Boże psujące się i obracające się w niwecz! Ale sza! Już i tak może za wiele!“...

Ustęp ten jest prawdziwym termometrem temperatury sercowej króla dla Imperatorowej.

Znakomitą jest odpowiedź p. Geoffrin na to jego wyznanie.

„Pewną jestem, że kiedy mówiła przed tobą (Katarzyna): Czuję jaką ma nademną władzę ten, którego kocham, to rzeczywiście czuła to w tym momencie i zapewne szczerze pragnęła mieć przy sobie tego, co nad jej sercem panował. Atoli, któż zaręczy, czy podobnych życzeń nie objawiła każdemu, co po tobie nastąpił? Widzę, że los jej ciągle cię interesuje. Po tem uczuciu poznaję twoje serce i t. d.“

W liście z 25 maja raduje się król na myśl oglądania swej przyjaciółki w Warszawie, atoli nie śmie nalegać na przyspieszenie tej podróży: „Oto są moje obawy — pisze do niej — zastaniesz syna twego bardzo zatrudnionym, co nie byłoby nic złego, lecz zatrudnionym smutnemi planami i projektami do każdej rzeczy, z których rzadko która się udaje. Zawsze mającego do wal-

czenia albo z przesądem, albo ze złą wolą tak rodaków moich, jak cudzoziemców, bo choćbym co najzbawienniejszego wymyślił, do wykonania niemam władzy, raz jako król ograniczony zażdrosną wolnością, to jako naczelnik narodu pozbawionego siły zbrojnej. Tak samo Piotr I dostał ogromny surowy diament do wyszlifowania, ależ za to był panem i diamentu i narządzi do obrobienia go. Mnie się zaś tak wydaje, jakbym wziął za żonę Xantippę, a tylko cierpliwością i zręcznością mógłbym trafić do końca z moją Republiką. Dodaj do tego mój temperament melancholiczny i czuły i osądź co się ze mną dzieje, gdy sąsiad potężny daje mi ciągle uczuć, że ponieważ mi dopomógł do korony, ma zatem prawo przeszkadzać mi, abym nigdy nie miał siły stać mu czoło, kiedy nam zechce się narzucać i krzywdzić w sposób najobraźliwszy“.

Wymowne wyznanie! Dopóki był postem Kaiserling, z którym można było jako tako sobie radzić, położenie nie było tak przykre; za przybyciem Repnina, znikło wszelkie złudzenie. Król czuł się srodze poniżonym; a jeszcze więcej bolało go, gdy gabinet Petersburski swoich uroszczeń nie obwijał w bawełnę. W jednej rozmowie z Repninem, jak powiada Dr. Geret — tak się zniecierpliwił, że kapelusz cisnął o ziemię.

Na wzmiankę w liście pani Geoffrin, że ta postanowiła nieodmiennie oddać królowi wizytę w Warszawie; widzi on w tem dowód prawdziwego jej przywiązania i szczerości; godząc się zatem z jej postanowieniem tak pisze pod dniem 1 czerwca 1765 r.

„Zamieszkasz w tym samym zamku, gdzie ja mieszkam, tuż obok moich apartamentów, tak, że tylko przedzieli nas parę pokoi. Kiedy zechcesz

możesz obiadować i wieczerzać, albo u siebie, albo u mnie, ilekroć niebędę miał reprezentacyi. Powóz osobny będzie na twoje rozkazy, a raz na zawsze uwalniam cię od wszelkich wystąpień publicznych. Jak tylko dowiem się na pewne, czy pojedziesz na Wiedeń, Drezno lub Berlin, nieomieszkam wysłać na twoje spotkanie kogoś co dobrze mówi po francusku, niemiecku i po polsku, aby się tobą opiekował aż do Warszawy, gdzie cię wyglądam z najżywszem pragnieniem, odkąd twoja szczerość i dobre natchnienie, uwolniły mię od wszelkiego przymusu. Dla tego też nieobrażaj się mojami dawniejszemi skrupułami i uwagami co do twego przyjazdu, i przybywaj, a bytnością swoją sprawisz mi wielką, wielką radość. W szczęśliwym twem położeniu, śród wszelkich wygod i przyjemności, taka daleka podróż jest bardzo wielką ofiarą... Zupełnie zgadzam się na to co mówisz, że aby się trafnie osądzić po dwunastu latach, i po takiej zmianie w położeniu, potrzeba widzieć się osobiście. Przyjazd twój o tyle będzie dla mnie użyteczny, o ile przyjemny. Co się tyczy mego otoczenia — zaręczam ci najuroczyściej — że nikogo niespotkasz ktoby ci mógł być nieprzyjemnym. W braciach moich znajdziesz ludzi bardzo zacnych, prawych i do mnie przywiązanych, zarówno z zasady jak ze skłonności, kochamy się wzajemnie. Moi starzy wujowie (August i Michał Czartoryscy) podobnie jak ja, pragną cię widzieć. Wszystkie młode panie należące do mnie, będą najlepiej dla ciebie usposobione, zaręczam ci przytem, że zastaniesz tu małe, ale dobrane kółko towarzyskie. Zamawiam sobie codzień kilka chwil, abym je mógł z tobą przepędzić na poufnej rozmowie o rzeczach i ludziach.“

Podróż p. Geoffrin do Warszawy, jak to zoba-

czymy później — była głośnym bardzo wypadkiem — o którym wiele pisano, jeszcze więcej mówiono.

W liście z 31go sierpnia, mowa jest o wielu drobnych sprawach i poleceniach, które już załatwiła, lub ma załatwić p. Geoffrin. W końcu przychodzi ustęp:

„Dobrze mówisz, że „twój biedny synek, będzie miał jeszcze wiele do zniesienia,“ ależ ja mam dopiero trzydzieści trzy lat; a w trzydziestu latach mogę wiele dokazać, pamiętając na to com dłużny fortunie i tym, co mię królem obrali! Przyjedź tylko, a dowiesz się ode mnie, jakie mam na przyszłość zamiary.“

„Architekt Louis, którym jestem zachwycony, opowie ci ustnie, jak będziesz tu wygodnie mieszkać i pić wyborną, lekką, świeżą i czystą wodę — tak przeźroczystą jakbyś patrzała we mnie. Tak jest, droga mammo, co dzień Pana Boga proszę, abym ci wstydu nie zrobił. Co dzień też pytam własnego sumienia, chcąc się przekonać, czy od roku lepszą mam opinią o sobie, lub gorszą o drugich — a jednak przysięgam ci, że temi samemi oczami patrzę na siebie i na drugich, któremi patrzyłem będąc człowiekiem prywatnym. Jedno co mię napełnia obawą, i przeciw czemu bronię się jak mogę, to są napady złego humoru, będące skutkiem przeciwności doznanych od ludzi i zła-rzeń, także pochodzące z melancholicznego temperamentu, i z tej próżni jaką uczuвам w mem sercu. Och Mamo! strasznie pomyśleć, że się ma serce zużyte, że już mi kochać niepodobna z tą pełnością i żywością uczuć, z tem upojeniem namiętnem, które niedaje ci dostrzegać w przedmiocie ubóstwionym ani cienia błędu, lub nieprzy-zwoitości. Na nieszczęście ilekroć przyjdzie mi

odgrywać dawną moją rolę z innemi aktorami, pozostaje mi dziś tyle zimnej krwi, że czytam w twarzach, co sobie o mnie myślą drudzy... Ponieważ przyjaźń wtedy zyskuje, kiedy miłość ponosi uszczerbek, tedy droga Mamo tobie się to dostanie, coby się tam należało — (Katarzynie). Masz słuszość, urocza to kobieta! ale jakżeż daleko ztąd do niej!

Nie ma prawie listu, żeby król nie gruchał jak gołabek, i nie zwierzał się ze swemi uczuciami dla Katarzyny, której niemoże wybić sobie z serca i głowy. Pod takim wpływem łamała się jego energia, a raczej było mu trudno zdobyć się na dzielność mężką, co w pierwszych latach panowania byłoby zaimponowało narodowi, obwiniającemu go o zniewieściałość.

Z tego listu dowiadujemy się, że Król zamówił był u malarza Vanloo obraz śmierci Cezara, ale Vanloo umarł, i obraz zapewne nie był skończony. Tu także przypomina, że podróżna jego karetka ma być wybita, jasno-żółtym jedwabnym aksamitem“.

„List pisany 7-go września tak brzmi: „Dziś rok, jak zostałem królem, przysięgam ci że jeżeli jest jaka przyjemność w królowaniu, to tylko wtedy gdy mogę i prędzej i lepiej dogodzić żądanom ludzkim, niżby potrafił człowiek prywatny.“ Dalej powiada, że zwołał swoich skrybów i legistów aby mu znieśli książki i papiery tyczące się rodowodu króla Leszczyńskiego, o ten bowiem rodowód prosiła go pani Geoffrin dla pewnego prałata, który choć jeszcze król Stanisław dogorywał, już zbierał materyały do pochwały po-grzebowej.

List z 15 września pisze przez architekta Louis jadącego do Paryża. Wielkie mu oddaje po-

chwały: „On w wielu rzeczach smak mój sprostował; a zarazem to sprawił, że niełatwo kto potrafi dogodzić memu smakowi. Robię go w Paryżu mojem biórem informacyjnem w rzeczach sztuki. Nakłaniaj go, żeby dotrzymał mi obietnicy i tu do mnie powrócił. On sam ci powie że z mego zamku da się zrobić coś bardzo pięknego, jak przekonują jego rysunki planów. Wiezie on ze sobą dwa tysiące dukatów na różne wydatki dla mnie; zdasz mi potem z nich rachunek. Ciesz się co donosisz, że myślisz wyjechać do Warszawy 7go lutego. W Lipsku znajdziesz owego wysłańca który ci będzie towarzyszył itd. Nic ci nie piszę o polityce. Spodziewam się bowiem, że nim Louis stanie w Paryżu, uznanie moje nadejdzie. Uznanie to wlecze się tak długo dzięki żonie Delfina (z domu Saskiego), której wpływ na sprawy gabinetowe, jest widoczny, i niepomahał mię zadziwia, podczas „kiedy Ludwik XV żyje i ma się dobrze.“

Na koniec dodaje, pytając pod sekretem: „Czy to prawda że Breteuil (nawet ze Szwecyi) działał wprost przeciw osobie pierwszego ministra rosyjskiego hr. Panina? Bardzobym sobie życzył żeby to się niebyło stało“. Panin dla tego tak go interesował, że wiele mu dopomógł do elekcji, później jednak ten sam Panin czynnym był w negocyacyach przy pierwszym rozbiórze Polski. Na pogodnem tle tak serdecznego i przyjacielskiego stosunku, jaki trwał między królem a panią Geofrin, pokazała się pierwsza chmurka, potem kilka innych, wskutek czego nastąpiło chwilowe nieporozumienie. Rzecz tak się miała, jak opowiada pani G., że przybył do Paryża niejaki pan de la Marche, który miał służyć w wojsku Rzeczypospolitej, chlubić się przyjaźnią Moszyńskiego, stol-

nika koronnego, posiadającego zupełne zaufanie Stanisława Augusta, a nareszcie udawać się za polskiego ajenta do utrzymywania z królem korespondencyi sekretnej; albowiem król, jak mówił, ma być znudzony kuratelą dwóch kobiet i dwóch wujów, i że chce sam na swoją rękę prowadzić tajemną korespondencyę z ministerstwem francuskim.

Zaszły potem i inne plotki roznoszone przez architekta Louis, co wszystko bardzo dotknęło panią G. zazdrośną o wyłączne posiadanie ufności królewskiej. Lubo rzecz się wyjaśniła, jednak gwałtowność kilku listów pani G. mogła się była niepodobać królowi, nawet go trochę urazić, co zapewne dał jej do poznania, bo już potem pewna ceremonialność przebiegała w jej listach.

W dzień 1 stycznia 1766, król, obok życzeń, jakie jej zasyła, ma jedno najgorętsze, aby ją mógł w ciągu tego roku ujrzyć w Warszawie, „oglądam się do koła i śledzę, czy niema gdzie jakiej skały o którąbyś utknąć mogła, lecz nic takiego nie widzę. Jedno chyba mogłoby ci grozić, gdyby tam, tam (w Petersburgu) zaczęto zazdrościć, że tyle dobrego robisz dla mnie. Ale jest to tylko moje przywidzenie“.

Dalej tłumaczy się co do architekta Louis, który przechwalał się w Paryżu, że z królem jadał. „Jeżeli ze mną często był u stołu, to mniej znać, niż się wydaje z daleka. Malarze, kaznodzieje, różnego rodzaju uczeni kończący się na us znajdują się niemal codzień w tymże samym przypadku, zwłaszcza kiedy mam obiad nieceremonialny w moim gabinecie, ażeby swobodnie wypocząć i rozerwać się po długiej pracy z ministrami; jest to najmilsza z moich rozrywek. Z resztą, pomimo wstrętu jaki mam do odgrywania

komedyi etykietalnej, wiem że od czasu do czasu trzeba się jej poddać, a w takim przypadku staram się zachować najsurowszą powagę. Osądzisz sama, jeżeli za twej bytności trafi się podobna okoliczność. Uśmiełem się z tego co mi donosisz, że cię zapytywano czy Louis był moim ministrem? Niema on przecież innego obowiązku, jak wykończyć te plany, do których porobił szkice, i takowe odesłać wypracowane najszczegółowiej. Posłałem mu przytem 2,500 dukatów, aby nic nie brał z tych dwóch tysięcy czer. zł. które tobie posłałem.

Oczekuję twego listu z 7go lutego, który zdecyduje kogo mam wyprawić do Lipska, aby się tobą w drodze opiekował“.

Dwa listy królewskie z 15go stycznia i 18go stycznia 1766 r., zawierają jego usprawiedliwienie się z wyrzutów, jakie mu robiła p. Geoffrin co do wieści, a raczej plotek puszczonej po Paryżu przez p. de la Marche i architekta Louis. W końcu drugiego listu, mówi o Ponińskim posłanym do Paryża w przeprosiny ze strony prymasa Łubieńskiego. „Poniński ten — pisze król — nieodzyna się świetnymi przymiotami, ale to jest zany człowiek, któremu przez dziwny zbieg okoliczności, niebyłem w stanie zrobić coś dobrego; ale na przyszłość będę pamiętał o nim; powtarzam ci raz jeszcze, że polityka jest rzeczą najobrzydliwszą dla człowieka obdarzonego sercem; a co w niej najgorszego, że nawet przed najlepszymi przyjaciółminiepozwała wyjawiać powodu, dla którego to lub owo się dzieje; a tak postępowanie jego wydaje się z pozoru niesłusznem, chociaż w gruncie niem nie jest.

„Jeszcze raz zaklinam cię, przybywaj, przybywaj do mnie, abyś mogła o wszystkim przeko-

nać się naocznie, i być w możności powiedzieć, gdy mi coś zarzuca: „To być niemoże, i zapewne jakaś w tem jest przyczyna, która nie od niego zależy.“

Właśnie na drodze dyplomatycznej załatwione były wszelkie kwestye dotyczące się uznania przez dwór Ludwika XV; najwięcej przyczynił się do tego Stanisław Leszczyński używający pewnej powagi na dworze swego zięcia.

W liście z 24go stycznia król tak pisze:

„Oddawcą tego listu jest mój szambelan p. Łoyko, a teraz mój poseł do Francyi wiozący uwiadomienie o mojem wstąpieniu na tron. Chociaż to tylko czcza ceremonia, wybrałem jednak człowieka zaufanego, roztropnego i pełnego zacności a przytem uczonego, który potrafi cię zrozumieć i odpowiedzieć. Zadaniem jego nierobić wiele trzasku i prasku, bo to nie pora potemu; pytaj go o co chcesz, a możesz polegać na każdym jego słowie jego odpowiedzi; o wielu rzeczach sam dałem mu objaśnienie, i wskazówkę. Lubo o niektórych sprawach dotyczących się mnie osobiście, niemówiłem z nim wyraźnie, lecz on cię o nich wyjaśni, ponieważ ma dobre oczy, a przytem blisko mnie zostając, wie jaką ufność w tobie pokładam. Proszę cię mamó, przyjmij go jak najuprzejmiej, i zapoznaj go z najznakomitszymi osobami, tak z uczonymi jak artystami, którzy u ciebie bywają. Zaręczam ci, że go znajdziesz nie niższym od tych wszystkich znakomitości, chociaż on nigdy nie był ani we Francyi, ani we Włoszech.“

Pochwały te w liście króla, nie są wcale przesadzone. Łoyko w rzeczy samej należał do najuczciwszych mężów, chociaż imię jego nie jest u nas tak głośne, jakby być powinno. Łoyko otrzymał audyencyę u Ludwika XV 31 marca; z pożegna-

niem u dworu był 6 maja — a 14 maja przesłano rozkaz panu de Conflans, posłowi francuskiemu w Berlinie, udania się wprost do Warszawy z powinszowaniem królowi jego wstąpienia na tron. Jakoż miał on uroczyste posłuchanie u Stanisława Augusta na d. 22 czerwca — i tym sposobem skończyło się nieporozumienie z dworem wersalskim.

Po odebraniu kilku listów od p. Geoffrin, która przekonawszy się, że król nie miał zamiaru odjąć jej swego zaufania — postanowiła nieodmiennie wyjechać z Paryża w początku lub w połowie maja — pisze do niej król pod d. 22 lutego:

„Powtarzam ci najstanowczej i najuroczyściej klnąc się na sumienie królewskie (ponieważ wymagasz tego zaklęcia), że przybycie twoje bardzo i bardzo jest tu pożądane, i mile nietylko dla mnie, lecz i dla wszystkich co mię otaczają, i że to jest szczerą prawdą, jak było prawdą przed kilkoma miesiącami. Mam nadzieję, że się pozbędziesz wszelkich obaw i podejrzeń przyjeżdżając do Warszawy, tak samo jak jeździsz do Chaillot. Jeżeli nakoniec postanowisz wyjechać o co najmocniej błagam, układam sobie naprzód, że może tu przyjedziesz z panem Łoykiem; wszakże przytem nieobstaję, zrobisz jak ci będzie dogodnie. Wyprawię naprzeciw tobie przewodnika do Frankfurtu, byleś mi napisała kiedy ma cię czekać, w której oberży, lub u którego bankiera we Frankfurcie. Gdy jednak raz poznasz p. Łoyka, prawie pewien jestem, że się zdecydujesz odbywać w jego towarzystwie tę podróż; człowiek ten lubi podróżować wygodnie, a charakter ma bardzo uprzejmy. Przybывай więc i pozbądź się wszelkich próżnych obaw, niemających żadnej podstawy.

Aby ci dowieść jak pragnę zadowolnić cię w każdej rzeczy, nie chcę już wymagać rysunków od malarzy Boucher i Vien; ty jedna tylko jesteś której ulegam w tej okoliczności; albowiem zazwyczaj kiedy się zamawia u artystów wielkie obrazy, wprzód prosi się ich o szkice. Wiem o tem że podobne szkice, ściśle rzecz biorąc, nie nakładają konieczności na malarza, aby od nich nie mógł odstąpić w swojej kompozycji, wszelako trafiają się takie szczegóły czy w kostiumie, czy w układzie, które całkiem miną się z myślą obstalowującego obraz. Te zamówione obrazy nie są mi wcale obojętne. Pragnąłbym, jeżeli można, aby w nich oko patrzącego odrazu zrozumiało, że te malowidła mają przedstawiać: Sprawiedliwość, emulacyą, wspaniałość i zgodę. Gdy jednak życzysz sobie aby nie było szkiców, więc niech Boucher i Vien ich nie robią, wiara moja jest ślepą; jakiegokolwiek będą te obrazy, przyjmę je z rąk twoich. Wierzaj mi, zrobić tę ofiarę dla ciebie, przychodzi mi z nielada trudnością“.

Widzimy z tego jak król ciągle, pomimo tylu kłopotów zajmował się sztukami pięknymi; a że znał się na nich, przekonywują często bardzo trafne uwagi. Jednak podobne monarsze zachcenia przechodziły zakres funduszków, jakimi mógł rozporządzać.

Geret w swoim ciekawym pamiętniku (*Polen in den Jahren 1766 — 1768*) pisze właśnie pod datą 2 stycznia (1766) że „dwór zrobił już 6 milionów zł. długu, chociaż wszyscy są haniebnie źle płatni, pensya bowiem płacona od Rosyi już niedochodzi“.

Pani G. odpisuje na ten list, donosząc że malarz Vien zrobił szkic kolorowany do zamówionego obrazu, który ma przedstawiać *Emulacyą*

jest to scena historyczna: Cezar wylądowawszy na ziemię hiszpańską, udaje się do Kadyxu, gdzie zwiedza świątynię Herkulesa, i tam spotyka posąg Aleksandra W. Widok tego posagu obudza w nim żal, że dotąd nie mógł zostać tak wielkim jak on.

P. Geoffrin była wielką przyjaciółką i opiekunką malarzy, i знаła dobrze drażliwość ich artystyczną, dlatego też wymogła na królu, aby nie kazał wprzód robić im szkiców, bo to mogłoby ich urazić.

Król pospiesza z odpowiedzią na dwa listy p. Geoffrin i tak pisze pod d. 26 kwietnia:

„Odebrałem twoje dwa listy. Pierwszy zaniepokoił mię, ponieważ stosując się do tego, coś mi pierwiej pisała, zmieniłem rozporządzenia dotyczące się twego przewodnika podróży; za to drugi sprawił mi wiele radości z tego powodu, że widzę cię skłonną do odprawienia tej drogi w towarzystwie Łoyka. Jest to najlepszy sposób. Zastaniesz w Wiedniu u pani Salmour nietylko wiadomość odemnie, lecz i wszystko co potrzeba do odprawienia wygodnej podróży z Wiednia do Warszawy z przewodnikiem, który będzie miał o tobie staranie. W nieprzewidzianym wypadku, gdyby pani Salmour była chorą lub nieobecną w Wiedniu, znajdziesz tam mego brata (Ks. Jędrzeja Poniatowskiego generała w służbie Austriackiej) i inne osoby, które w razie potrzeby będą na twoje usługi. Łoyko jak mniemam niedługo zabawi w Wiedniu; w każdym jednak razie będziesz mogła, jeżeli zechcesz sama przyjechać; zdaje mi się wszakże że z nim razem dojedziesz do Warszawy. Rachując czas potrzebny na odbycie tej drogi, wnoszę, że nieprędzej możesz tu stanąć, jak około św. Jana. Jeżeli nieczujesz, jak-

bym pragnął skrócić ten czas, to nieznasz mojego serca. Ponieważ mi doradzasz aby Kucharski (malarz) został jeszcze w Paryżu aż do końca tego roku, tedy zgadzam się na to. Twoje zdanie wielkiej jest u mnie wagi. Cieszy mię również, co mi powiadasz, że Łoyko bardzo jest zadowolony z projektów Bouchera i Viena; on bowiem patrzy mojemi oczyma. Cieszę się również z mojej żółtej karety wyprawionej już drogą morską. Liczę na to że przed twoim odjazdem rozporządzisz co do dwóch gondoli, o jakim prosił do mego polowania.

„Jeżeli wyjeżdżasz 15 maja, tedy nieodbierzesz odemnie żadnego listu, przybywaj, przybywaj! czekam cię z otwartemi ramionami“.

Tymczasem wyjazd jej spóźnił się, i Król pisał jeszcze jeden list, d. 2 czerwca, w którym jej donosi, że kapitan Bachone ma jej ułatwić podróż z Wiednia aż na miejsce, gdzie znajdzie dla siebie przygotowane apartamenta. Złe mosty, drogi będą poprawione. Tym sposobem podróż ta upragniona z jednej i drugiej strony przyszła do skutku, i nie tylko we Francyi, lecz w całej Europie zrobiła wrażenie.

Pani Geoffrin opuściła tedy Paryż z eskortą, jakby osoba krwi królewskiej, a jej podróż odbywała się tak uroczyście, że aż oczy całego świata zwrócone były na nią. Ona sama opowiedziała w liście do swego przyjaciela p. Bautin szczegóły przejazdu przez Niemcy, jak gościnnie podejmował ją margraf Durlachu, a szczególnie dwór wiedeński. Młody Cesarz, Cesarzowa, cała austriacka arystokracja robili jej takie honory, jakie spotykają największą znakomitość; a z jednego wyrażenia się w liście Stanisława Augusta można nawet domyślać się, że Imperatorowa Katarzyna,

bardzo pragnęła widzieć u siebie tę przyjaciółkę encyklopedystów, kobietę, która niejako reprezentowała światowy ton i filozoficzny sposób myślenia ówczesnej Francji. Atoli Petersburg daleko leżał, aby chciała przedsięwziąć tę podróż: porzuciła więc na Warszawie.

O jej pobycie w tej stolicy mało mamy szczegółów. Owszem, pisma prawie niewspominają o tem. Geret tylko w pamiętniku swoim notuje pod d. 26 czerwca:

„Sławny astronom Euler przybył tu z Berlina w przejeździe do Petersburga — także i pani Geoffrin zjechała tu z Paryża. Nieboszczyk kasztelan Poniatowski znał się z nią jeszcze z lat młodych, a król przebywał w jej domu, gdy podróżował za granicą. Potem w ciągłej był z nią korespondencyi; ona go nazywała *mon fils*, a on ją *ma mère*; król wysłał naprzeciw niej, aż do Krakowa eskortujących kawalerów; dał jej mieszkanie w zamku, w pokojach, z których Abbé ustąpić musiał.“

Bytność pani Geoffrin w Warszawie, jak widzimy, niewiele interesowała publiczność, tak miejscową, jak krajową. Za to filozofy nieprzestali nasyłać ją listami.

Wolter pisał z Ferney 3 lipca 1766 r. oddając wielkie pochwały królowi, „który — jak mówi — własnej zasłudze winien koronę“ — żałuje, że z nią razem niemógł odbyć tej podróży. W końcu poleca jej sprawę Sirvena i prosi, żeby u króla wyrobiła dlań wsparcie. „Sława spadająca na tych, którzy protegują niewinność, stokroć więcej warta, niż największy datek.“ Wolter lubił wyszukiwać takie sprawy i dawać im szeroki rozgłos. Któż był ten Sirven? Był to kalwin obwiniony o zgładzenie własnej córki, która chciała zostać katoliczką, i przez parlament Tuluzki skazany na

gardło. Nieczekając jednak spełnienia wyroku, umknął do Szwajcaryi, gdzie oddał się pod opiekę Woltera. Była to woda na młyn filozoficzny. Wolter miał tu szerokie pole do deklamowania przeciw fanatyzmowi, przesądom, niesprawiedliwości. Podburzywszy opinią, mógł się spodziewać, że proces Sirvena toczący się przez lat dziewięć, skończy się tryumfem dla Sirvena i dla niego.

List Woltera zakomunikowany królowi wywołał z jego strony komplement: „W liście, który pisał do ciebie Wolter, zdawało mi się widzieć Rozum udający się do Przyjaźni, aby się ujęła za Sprawiedliwością. Gdybym miał robić posąg Przyjaźni, dałbym mu twoje rysy. Bóstwo to jest matką Dobroczynności; a ty moją jesteś oddawna; syn zaś twój niemógłby ci odmówić, gdyby nawet to, o co Wolter mię prosi, nieprzynosiło mi tak wielkiego zaszczytu.“

P. Geoffrin zakomunikowała Wolterowi ten królewski bilecik, dodając, że J. Kr. Mość bardzo był wzruszony losem tego nieszczęśliwego, którym się opiekujesz, i z własnej szkatuły posyła mu 200 dukatów.

Drugi z encyklopedystów filozofów, emfatyczny Marmontel, donosił jej nowinki paryskie, a mianowicie, że czytał ustępy ze swego Belizaryusza na posiedzeniu Akademii — i że jej podróż do dworów północnych jest uważana za piękne urzeczywistnienie pokoju uniwersalnego, o którym marzył L'Abbé de Saint Pierre itd.

Pani G. po dwumiesięcznym pobycie zdawała się „dosyć już mieć tego północnego dworu.“ Lubo przypuszczać należy, że mieszkając w pobliżu króla mogła codziennie używać jego towarzystwa — jednakowoż znajdują się listy pisane z pokoju do pokoju.

Jeden list króla zaklina ją, aby przedłużyła swój pobyt, do rozpoczęcia sejmu, to jest do 8 lub 9 października „nietylko będzie to dobrze dla mnie, gdyż skorzystam z tak miłego jak twoje towarzystwa, lecz jeszcze mogę cię zapewnić, że cię to ubawi, a nawet nauczy wiele rzeczy pożytecznych dla mnie, zresztą niewystawi cię to na żadną nieprzyjemność, jakiej się obawiasz w zetknięciu z tą halastrą“ (sejmowa).

W liście, który pani G. pisała do p. de Breteuil, król prosi ją, żeby mu pozwoliła przypisać się. Między nic nieznaczącymi oświadczeniami przyjaźni, jest tam taki ustęp: „Och ta polityka! ta polityka! istna bezdeń szatańska, ani WPan ani ja niejesteśmy dla niej stworzeni. Ale, że przeznaczenie niepowołało nas do swojej rady, tylko popchnęło na tę drogę, musimy chcący niechcący kroczyć po niej. Mimo tego obydwu zachowamy uczciwość osobistą. Obydwu mniej wyrządzimy złego na naszym stanowisku, niżby wyrządzili inni — i spotkawszy się kiedyś, jeden nie zarumieni się przed drugim.“ Pani Geofrin opuściła Warszawę na d. 13 września 1766. Król pisał do niej nazajutrz, jak się domyślać można z pierwszych wyrazów:

„Odjechałaś, siostra moja odjechała! Obudziwszy się rano, znalazłem pustki w moim zamku; przez cały dzień byłem sam jeden, milczący, z sercem ściśnionem.“

W końcu używa umówionego między nimi do nazwisk klucza, którego znaczenie wyżej podaliśmy, i donosi co następuje: „Aspazyja ¹⁾ przybyła tu; przestałem pisać, aby słuchać co mówi. Te-

¹⁾ Księżna marszałkowa Lubomirska.

lemak²⁾ bardzo z niej zadowolony, bo ona chce wszystko zrobić co tylko w jej mocy, aby on mógł być kontent z Attyka³⁾ i Cycerona⁴⁾; oni bowiem sami już widzą, że daleko łatwiej pospuć niż naprawić. Będzie to przynajmniej dowodem na przyszłość, że potrzeba mieć lepsze przyczyny do psucia, niż oni mają. — Odwagi i cierpliwości! Jeżeli zobaczysz to godło na tarczy, wtenczas powiesz sobie: Tu jest mój rycerz, tu jest mój syn! Ach jakżeż czułbym się szczęśliwym, gdybym był w stanie tak cię odwiedzić, drogą mamó, jakieś ty mię odwiedziła! Porzucić ten diabelski kraj, aby pospieszyć do ciebie, równałoby się twojemu tutaj przyjazdowi“.

Do tego co król pisze o osobach oznaczonych kluczem, daje nam objaśnienie list p. Geoffrin pisany z Wiednia:

„W. król. Mość wyrażasz się dziś zimno, że kontent jesteś z Aspazyi. A jednak z wszystkiego co cię otacza, ona jedna przypada do twego serca i umysłu; nieubliżając innym, niewiem ktoby ją mógł zastąpić. Postrzegam z boleścią, że ciągle podkopujące roboty wydały swój owoc. Obalać, to tak łatwo. Ależ im ani w głowie, że kiedy ci wszystko odejmą, sami niepotrafią nic na to miejsce postawić. Ani wątpić, że Nr. I czuje w sobie wszystkie potrzebne zdolności, aby dzień i noc jak kret ryc pod ziemią — bo na ziemi nie miałby takiego powodzenia“.

Lubo w kluczu niema tłumaczenia Nr. Igo, jednakowoż można się domyślać, że tu jest mowa

²⁾ Król.

³⁾ Książę August Czartoryski wojewoda Ruski.

⁴⁾ Książę Michał Czartoryski kanclerz w. ks. Lit.

o jednym z wujów królewskich, Auguście lub Michale Czartoryskich, na których machinacye często się król uskarża w swoich listach i chciałby się wyłamać z pod ich kurateli.

Dalej mówi o księciu jenerała Andrzeju Poniatowskim, bracie królewskim, że na dworze Cezarskim w Wiedniu wysoce jest poważany. „Mnie się zdaje, że trzeba go tu zostawić, gdzie więcej może być użyteczny W. król. Mości niż w Warszawie. Tam niemiałby pola do rozwinięcia talentów wojskowych: a jego otwartość, prawdomówność, i stałość charakteru nieprzypadłaby do smaku kretom, które jeszczeby więcej nurtowały pod ziemią... Widziałam Cesarzową (Maryę Teresę), przyjęła mię z niewysłowną dobrocią... Mówiłam z nią o księciu jenerale (Andrzeju Poniatowskim) — ona nader życzliwie wyrażała się o nim, powiedziała mi, że go bardzo poważa i kocha, i że nigdyby nieprzebaczyła W. król. Mości, gdybyś jej go odebrał; pożyczyć go może ilekroć zapotrzebujesz, ale oddać na zawsze niechce“.

Książę Andrzej jenerał w służbie austryackiej, ożeniony z Kińską, był ojcem księcia Józefa.

Tymczasem zbliża się otwarcie sejmu. Król dobrze przeczuwał jakie czekały go przeprawy w kwestyi dyssydenckiej i *liberum veto* — jakoż pisze pod d. 5 października 1766 r.

„Jutro sejm się zaczyna, będę zmuszony pożegnać się z tobą, i zaprzestać pisania przynajmniej przez sześć tygodni. Minet*) pisywać będzie do ciebie od czasu do czasu.

Piszesz mi, że zimno się wyraziłem o Aspazyi. Nie zżymaj się tak na moje otoczenie i na kre-

*) Krasicki biskup warmiński.

tów. Mniej oni źli, niż sobie wyobrażasz. Aspazya dobrze robi moje interesa, a ja ją kocham. Zatem wszystko w porządku; muszę utrzymywać głowę moją o ile można w stanie zimnym, bo serce za dalekoby pobiegło, gdybym je puścił samopas.

Położenie moje, i względna niedoskonałość tych, z którymi mam do czynienia, nakładają na mnie powinność, abym nikomu nieoddawał się z duszą i ciałem bez zastrzeżenia. Położenie tego rodzaju wręcz jest przeciwne mojej naturze, składającej się z pierwiastków bardzo żywych, i nielubiących nic ukrywać. Atoli dwie są osoby, które mię ciągną do siebie na przemian, to jest: Rozsadek i Doświadczenie, a ciągną na podobieństwo tych dwóch rycerzy Tassa, z wyspy i objęć Armidy. Kiedy wspominam Armidę, to nie mówię o żadnej szczególnej osobie, lecz o tem, co mi się najbardziej podoba“.

Dalej król usprawiedliwia się przed nią, zbija wszelkie podejrzenia, jakimi ją napompowano, aby ich przyjaźń osłabić — a nakoniec ścierając wybuchy jej nieukontentowania, często za daleko posunięte w listach, powiada: „Gdybym cię niekochał, jak kocham, niecierpiałbym tych uniesień. — Zaklinam cię przeto, nie rób już tego więcej“.

P. Geoffrin przybywszy do Paryża, donosi, że Ludwik XV zapytywał już przez pana Saint Florintin o zdrowie króla Polskiego; mówi także o portrecie królewskim, który ona przywiozła ze sobą. Portret ten malowany przez Grendissa wszystkim się podobał, nawet artystom wychwalającym pędzel. — Píše dalej, że kazała dla niego zapakować obraz: *Szkołę Ateńską*, który mu pisała w darze. Jest to wielka z jej strony ofiara,

bo z obrazem tym łączą się różne osobiste jej wspomnienia. W ogóle przyjęła ona za zasadę, od której nieodstąpiła, a która zaszczyt jej przynosi, że pod żadnym warunkiem nieprzyjmowała podarunków królewskich, lecz natomiast przy każdej sposobności obsypywała króla upominkami, szczególnie malowidłami, wiedząc jaką on do nich przywlekuje cenę.

W listach królewskich nastąpiła z góry zapowiedziana paromiesięczna przerwa, z powodu agitującego się sejmu. Lecz po ośmiu tygodniach sejm się skończył, i oto co pisze pod d. 10 grudnia 1766 r.

„Otóż jestem w możności pisania do Ciebie droga mamu. Mój sejm, który miał trwać sześć tygodni, trwał ośm. Rozważ tylko ile miałem przez ten czas do roboty, bo oprócz ciągłych posiedzeń, które przedłużały się do północy, ostatnia sesja trwała ośmnaście godzin, to jest od 3ej po południu do 9ej nazajutrz. Pamiętaj, że każdy poseł może opuścić posiedzenie, aby się pokrzepić; a tylko marszałek sejmu i król niemogą się odwalić, bo to przerwałoby czynność zgromadzenia. Jakoż marszałek zemdłał na dobre; a ja się tego trzymałem do samego końca. Że zaraz niepisałem do ciebie — powodem były trzy sprawy do ukończenia, stosownie do uchwał sejmowych.

„Bardzo trafnie zauważałaś, że często miałem wyraz smutku na twarzy; że byłem mocno wzruszony i że Cierpliwość nieraz mię opuszczała równie jak Odwaga. Praca nigdy mi nie ciąży, jeżeli jest pomyślną; rób jednak ludziom najwięcej dobrego, wyzuwaj się dla nich, dawaj im rady najkorzystniejsze dla nich — a za to stań się celem podejrzeń, doświadczaj przeciwnieństw, i bądź oskarżonym o wszystko złe, jakie od zaczęcia

twych rządów na kraj spadło — oto jest co mię najwięcej gryzie; a wszystko to musiałem zgryść w pierwszej połowie sejmu. Dzięki zabiegom, częstym przemowom, i dowodom czerpanym z faktów, potrafiłem nareszcie przeciągnąć na moją stronę większą część Sarmatów, którzy tylko przez swój sarmatyzm, przyszedli na ten sejm uzbrojeni w podejrzenia i z przedsięwzięciem stawiania opozycji poddmuchniętej przez kogoś, o kim wiesz. Jedyna zostaje mi pociecha, że ci sami ludzie będą gardłować i trąbić po całym kraju moje pochwały, za to, co się zrobiło w drugiej połowie sejmu. Trzeba ci wiedzieć, iż sejmy r. 1764 zrobiły ogromny postęp, zaprowadzając powagę większości głosów w rządzie. Owóż Rosya i król Pruski domagali się na obecnym sejmie, aby w kwestiach powiększenia podatków i wojska i w innych głównych materyach decydowała zawsze jednomyślność: Na to rzekłem: „Odbierzcie mi tę koronę, którą włożyliście na moją głowę; ale narodowi memu oszczędźcie hańby i niedoli, pozbawiając go reformy, bez której zniknie wszelka nadzieja utrzymania narodowego bytu.

„Na to odpowiedzieli mi Repnin i Benoit: „Nasi monarchowie zbyt szanują swą godność, aby chcieli się targnąć na jedno lub drugie; osobiście król nie ma się niczego obawiać, ale 40 tysięcy Rosyan a 20 Prusaków stoi na granicy, i czeka rozkazu do wkroczenia w kraje Rzeczpospolitej, aby je zniszczyć ogniem i mieczem. Otrzymaliśmy rozkaz oświadczyć to w sposób najbardziej stanowczy, w razie gdyby w sejmach nie zostało przywrócone prawo jednomyślności

(*liberum veto*), a konfederacya na zawsze zniesiona.

„Na ten krok nie miałem wojska, abym podobne uroszczenie mógł odeprzeć. Trwoga przejęła i najzamożniejszych; a niewypadało obciążać mego sumienia nieszczęściem tylu osób. Znalazłem się w wyjątkowym, lecz okropnem położeniu poświęcenia honoru dla powinności, winienem dać świadectwo wielu moim rodakom, którzy wiedząc co ich czeka, gotowi byli na wszystko się ważyć, i oświadczyli mi zamiar głosowania przeciw żądaniom rosyjskim i pruskim, byłem na to zezwolił. Odpowiedziałem im: „Dziękuję wam, lecz pozwolenia niedaję, bo to więcejby was dotknęło, niż mnie samego.“

„Imperatorowa w sprawie dyssydentów żądała nazbyt wiele; a sejm ze swojej strony nazbyt mało zezwalał. W skutek tego wojska rosyjskie weszły już do kraju. Dotąd niewiadomo mi, czy więcej ich przybędzie, i czy rozpoczną kroki nieprzyjacielskie. Na nieszczęście królem jestem i nie mogę porzucić korony. A że prawdziwa odwaga nie powinna ulegać rozpacz, więc sobie powiadam: Robiłem co się dało dla ocalenia Rzeczypospolitej od największego nieszczęścia. Naród mój dzieli to przekonanie i zadowolni się wielu rzeczami przeprowadzonemi na tym sejmie. Szkoła kadetów i mennica są już postanowione. Dowiódłem, iż od wstąpienia mego na tron darowałem państwu trzy miliony. Odmówiłem grubych prezentów ofiarowanych mi przez sejm. Przekonałem, pomimo złośliwych przytyków biskupa krakowskiego*), że więcej zrobiłem dla wiary katolickiej niż on, ponieważ w ciągu sejmu napisałem

*) Kajetan Sołtyk.

do Imperatorowy, jako niepodobna mi przychylić się do jej żądań odnośnie do dysydentów, aby ci przypuszczeni byli do senatu i do urzędów. Napisałem, że biorąc to żądanie na siebie, uchodziłbym w oczach mego narodu za jawnego zdrajcę religii i Rzeczpospolitej. Nawzajem też biskup krakowski, w chęci dokuczenia mi, tak wyśrubował swoje pierwsze projekta przeciw dysydentom, że kiedy potem związał się sekretnie z Moskwą przeciw mej propozycji o utrzymanie większości głosów, to już niemógł ochłodzić zażartych gorliwców, których wprzód rozpałił swemi mowami; owszem przeciwnie się stało, bo zagorzalcy zwrócili się przeciw niemu. Publicznie robiono mu wyrzuty hipokryzyi, tak iż był zmuszony aby uniknąć niesławy, obstawać przy swoich pierwszych propozycjach tyczących się religii, a tem samem wystawić się na zemstę tej Moskwy, której oddał usługi w innej sprawie.

„Minet (Krasicki) pisywał do Ciebie przez ciąg trwania sejmu“.

List ten jak widzimy dotyka wielu bardzo ważnych kwestyj, i odsłania sposób zapatrywania się króla tak na kwestyę dysydentów, którym chciał z góry porobić małe ustępstwa, aby potem niebyć zmuszonym do zrobienia większych; jak na *liberum veto*, które chciał znieść przez utrzymanie większości głosów mających decydować ostatecznie w sejmach i sejmikach. I w jednym i w drugim przypadku napotkał na bezrozumną opozycję; na intrygi stronnictw porozumiewających się skrycie z Moskalami. Taka walka napełniła go prawdziwą rozpaczą; nieoparty przez naród, musiał gdzieś szukać oparcia, a raczej był zmuszony szukać go tam, gdzie czuł zastawione sidła.

Geret w zapiskach swoich powiada, że król sam odpowiedział na mowę biskupa krakowskiego Sołtyka; mówił jak Demostenes. „Gruntowność i wymowa naszego pana, jest prawie cudowna; trudno opisać jak wszyscy byli wzruszeni. Król się rozchorował i niedziwię się temu, kiedy tak jest trapiiony przez Moskali, Prusaków, Polaków i swoją własną rodzinę, która mu dopomagała do tronu. Wyglądał jak trup. Oby Bóg zachował go przy zdrowiu. Gdyby teraz umarł, o jakżeż bylibyśmy wszyscy nieszczęśliwi!“ Niemiec ten z Torunia zdrowiej patrzył na sprawy polityczne i na interes Polski, niż większa część narodu.

W następnym liście królewskim datowanym z 7go stycznia 1767 r. jeszcze jest mowa o jego przykrościach doznanych podczas ostatniego sejmku, między innemi o zemdleńcu podczas sesyi: „poszedłem do mego gabinetu, aby odetchnąć i nabrać sił, poczem chciałem wrócić do senatu i doprowadzić do końca zaczęłą sprawę, co byłoby zapobiegło zwaleniu ustawy o większości głosów, dokonaniem przez Moskwę i Prusy na końcu sejmku. Atoli Alcybiades (książę Adam Czartoryski) oparł się temu, mówiąc, że gotów jest sam wystąpić przeciw memu życzeniu. Ta okoliczność tak mocno mię wzruszyła, że zacząłem się trząść i dłać, w sposób przerażający dla każdego lekarza, lecz nie dla mego Reymana znajdującego się wybornie na chorobach nerwowych. W ciągu godziny wszystko się skończyło, jednakowoż narobiło wiele hałasu. Alcybiades przeproszał mię za swoje wystąpienie, lubo przez ciąg trwania sejmku, działał w konsekwencyi, powtarzając: że mię dla tego drażnił, aby tem lepiej usłużył. Gdy zaś chęci jego były szczerze i czyste, niemógłem mieć do niego urazy.“ Następnie mówi o obrazie:

Szkoła Ateńska, darowanym mu przez p. Geoffrin. „Obraz ten będzie moim nieodstępnym towarzyszem w każdej dłuższej podróży. Każę nań zrobić osobną skrzynkę. W gabinecie moim dam mu najpierwsze miejsce między innemi obrazami zdobiacami takowy. Czy uwierzysz, że tu znalazłem oryginalny, przepyszny obraz Karla Vanloo, tak przepyszny, że się nim zachwycają ludzie najobojetniejsi dla sztuki. Obraz ten był rytowany przez Littreta pod tytułem: *Concert du Grand Sultan*. Mojem zdaniem malarz przedstawił nie sułtana, lecz starego lewantyńca wyprawiającego koncert swej młodej małżonce... Rycina porównana z oryginałem wydaje się nieznośną; między innemi wadami rytownik zeszpecił młodą małżonkę, dziwnej piękności w obrazie... Znalazłem także dwa obrazy Van Huysema *) bardzo udatne; z Wiednia przyjdzie mi Rembrandt, a z Brukselii dostanę dwa bardzo ładne obrazy. Przypominam sobie, żeś mi obiecała parę dobrych, bardzo dobrych obrazów Verneta. **) Tym sposobem żdziebełko po żdziebełku ptaszek wije sobie gniazdo. Z Włoch także czegoś się spodziewam.“

Można się z tego ustępu przekonać, jak bardzo Stanisław August zamiłowanym był w sztukach pięknych. Gdyby nie te okoliczności w jakich się znajdowała upadająca Polska, mielibyśmy z tego czasu szereg znakomitych artystów — a i tak smak zaszczerpiony przez niego, mimo wszystkich nieszczęść utrzymywał się nieprzerwaną tradycją aż do dni naszych. Kończy ten list doniesieniem o księciu biskupie Krasickim: „Minet jest już biskupem i senatorem; stary poprzednik jego

*) Sławny malarz kwiatów i owoców.

**) Józefa Verneta malarza widoków morskich.

w sam czas umarł, kiedy z Rzymu przyszła bulla mianująca go koadjutorem. Obecnie jest on bogatym panem; a publiczność przyklaskuje tej świetnej fortunie. Znana ci jego przystojna fizyonomia — wyobraź sobie radość malującą się na niej — wszystko to mojem jest dziełem. Lubie też patrzeć się w to moje dzieło.“

P. Geoffrin donosi królowi miłą wiadomość dla takiego jak on miłośnika teatru, że panna Clairon, sławna artystka dramatyczna, życzy sobie przybyć do Polski, niewymagając innej nagrody, prócz, żeby zapłacono jej kosztą podróży i utrzymanie w Warszawie. W tym celu zgłosiła się panna Clairon do księcia Repnina, którego poznała dawniej w Paryżu. Król pisze do niej pod dniem 11 marca 1767 r., odpowiadając na różne zapytania i uwagi:

„Pomimo całej przeszłości, zawsze najczulej kocham Aspazję (księżnę marszałkową Lubomirską). Lecz im więcej ją kocham, tem więcej mię dręczy jej stan znudzenia, który ją ściga wszędzie i robi prawdziwie nieszczęśliwą; co chwila bowiem pragnie zmiany, i nigdzie ulgi nieznachodzi. Umysł jej niełubi zajmować się drobiazgami, a nie ma dosyć hartu i wytrwałości, aby wielkie rzeczy doprowadzić do końca. Pragnie ona w maju, być tam, gdzie była w roku przeszłym. Zresztą te rozpadliny, które ona jedna umiała sklejać, teraz same się skleją, dla tego, iż w ogólnem nieszczęściu, wszelkie prywatne nieporozumienia tracą na swej ostrości, a nadewszystko, że Telemak (król) powiedział sobie: Są ludzie, którzy ganią i psują każdą rzecz, jeżeli ta nie od nich wychodzi, aczkolwiek ich środki i światło mogą oddać znamienitą usługę — dla tego też lepiej z poświęceniem własnej sławy, dogodzić ich mi-

łości własnej, byle coś dobrego się stało. Ten sposób postępowania, przy stałości okazanej od czasu do czasu, przytem pewna obojętność okazywana w rzeczach najbardziej obchodzących Tellema, wszystko to pozwala kierować tokiem spraw bieżących, i usuwa te codzienne zgryźliwe szamotanie się zużywające ciało i duszę.

Miałem słuszną zawsze ci mówić: niespiesz się z mojem potępieniem, poczekaj, a usprawiedliwię się. Cierpliwość i odwaga — to moje go-dło. Teraz zbiera się burza — czarno robi się na widokre-gu. Co chwila spodziewam się wiadomości o wejściu wojsk rosyjskich w granice me-go kraju. Co zrobię, niepowiem, niemogę powiedzieć; zbyt jesteś ode mnie daleko; tyle tylko dowiesz się, że pragnę zachować zimną krew, i codziennie powtarzam sobie po pięćdziesiąt razy, ażebym niezapominał, że gonić za prózną sławą jest głupstwem. Robić dobrze, dążyć do dobrego — tego nam potrzeba, a mniejsza co o nas dziś powiedzą. Sława przyjdzie potem, kiedy się zrobi bardzo coś dobrego, a choćby i najmniejsze złe.

„Kiedy ksiązę Repnin nalegał, abym dał od-powiedź co do przyjazdu panny Clairon, odrze-kłem: „Niech ksiązę sam jej odpowie; przecież „wiesz lepiej odemnie, czy za trzy miesiące będę „mógł widzieć i słyszeć ją na scenie. W razie ja-„kiego nieszczęścia spadłego na mnie, zajmiesz „się nią, zaprotegujesz, ponieważ udawała się „wprost do ciebie. Widzieć i słyszeć pannę Clai-„ron w Warszawie jest jedną z tych rzeczy, któ-„rych najmocniej w życiu pragnę; atoli niechciał-„bym zrobić jej zawodu“. Repnin zapewniał mię najuroczyściej, że jej niezrobię zawodu“.

W liście z 20 marca 1767 r. przez sztafetę pisze do p. Geoffrin, aby jak najprędzej uwiado-

miła pannę Clairon, o niemożności podróży jej do Warszawy w tym roku. „Nieumiem ci wyrazić ile mię kosztuje strata tej przyjemności. Lecz oto są przeszkody: Odkąd postrzegłem, iż się zanosi u nas na burzę, postanowiłem z razu odprawić moich nadwornych aktorów. Zrobiono mi uwagę, że tym sposobem zdradzę przedczasem co myślę o sprawach publicznych, a to usposobi umysły do tem większego rozdrażnienia. Uległem tej przestrodze tem snadniej, gdym się dowiedział o zamiarze panny Clairon przybycia do nas. Jednakowoż w tych dniach z różnych stron doszły mię słuchy, że ta sama publiczność, która lubi się bawić w moim teatrze, potępia mię o marnowanie czasu i pieniędzy w chwilach obecnego przesilenia. Z temwszystkiem oszczędność zrobiona przez zwinięcie teatru, nieda mi wojska, którego niemam, a odprawienie aktorów narazi mię zawsze na ogromne wydatki. W każdym razie pozbawiam się wielkiej przyjemności, a nadewszystko przyjemności widzenia panny Clairon. Cóż robić! trzeba słuchać głosu ludu, jeżeli idzie o pokazanie mu, że się podziela jego cierpienia.

W nieszczęśliwych czasach niemożna obejść się bez ofiar; chcę być przykładem dla innych. — Chciej wytłómaczyć mię przed panną Clairon. Lecz jeżeli po tej burzy wrócą spokojne chwile, przyjazd jej do Warszawy będzie dowodem, że złe już minęło. Gołąbka przyniesie ze sobą gałązkę oliwną“.

W liście z 22 kwietnia 1767 roku król zdaje sprawę z różnych drobnych okoliczności i wraca do ważniejszych szczegółów z bieżącej polityki.

„Attikus i Ciceron (książęta Czartoryscy) widzą się w kłopotliwym położeniu między Bussolą (Imperatorową) a placem (Repninem), chcieli

Telemaka (króla) wprowadzić w ambaras dając mu rady, które niezawodnie byłyby go zgubiły wobec jednej i drugiej; a przytem ukrywając źródło tych rad. Widząc to Telemak powiedział sobie: Służyć opinii publicznej, jest pewnym rodzajem obowiązku; ale służyć prawdziwemu dobru Rzeczypospolitej, jest o wiele świętszym obowiązkiem. Jeżeli da się oba ze sobą połączyć, można się nazwać szczęśliwym; jeżeli niemożna, lepiej stać przy ostatnim. Telemak, który dotąd zawsze wyzuwał się z własnego zdania, przekonał się z doświadczenia, że należało mu trzymać się takowego, a wyszłoby mu na lepsze; teraz więc z konieczności postanowił dla uniknięcia zastawionych sidła, iść za własnym światłem, i już zaczyna lepiej mu się powodzić“.

Być może, że król miał w tej chwili kiedy to pisał, postanowienie rządu się własnym rozumem i światłem — atoli przez wrodzoną mu słabość charakteru, choć może lepiej widział i przewidywał niż drudzy otaczający go doradcy, nie miał nigdy dość tęgiej woli, aby mógł się utrzymać przy swoim. W pomysłach praktyczny, zręczny i zdolny nawet do przeprowadzenia ich, gdyby droga wolną była od przeszkód — lecz jak tylko spotkał się z niemi, jak się przekonał, że słowa i drobne sposoby nic nie poradzą, tam gdzie hartu duszy potrzeba, a i energii działania, zwijał chorągiew i poddawał się smutnemu przeznaczeniu.

Najświatlejsza głowa wśród swoich współczesnych, mógł wiele zrobić powolnym wpływem; atoli położenie nie było po temu, bo nikt nie zakłada ogrodu w puszczy niedostępnej, a napastowanej przez stada drapieżnych zwierząt — dopóki jej niewytrzebi, a od zwierząt się niezabezpieczy. —

Stanisław August nie miał potrzebnych przymiotów na wielkiego reformatora.

Król zapewne, w liście którego tu brakuje, musiał prosić p. Geoffrin, aby mu się wystarała o popiersie czy posąg pani de Pompadour; gdyż ta mu odpowiada, że w Paryżu istnieją dwa tylko jej posągi; jeżeli zaś pragnie zbierać popiersia sławnych ludzi, przyrzeka mu wystarać się o popiersie Henryka IV, które zapewne przyzwoliciej zdołałoby zamek królewski w Warszawie, niż wizerunek tej kochanicy Ludwika XV.

Król w liście z 13 maja 1767 r. jeszcze nie może zapomnieć panny Clairon, obiecując sobie, że jak się wypogodzi na horyzoncie politycznym, musi ją widzieć w Warszawie.

„Potrzeba też, żeby się kiedyś wypogodziło. — Dziwi cię zapewne ta moja swoboda umysłu, z jaką mówię wśród tych zamieszek o moich budowach. Wytlómaczę się z tego — i tu robi porównanie do pożaru, podczas którego pogorzelnicy mają więcej zimnej krwi, niżby się zdawało tym, co z daleka patrzą na morze płomieni. W tem oddaleniu w jakim się znajdujesz, niemożesz wiedzieć czyli twoi przyjaciele dotknięci pożarem mają studnie i dostatek wody.

„To tylko pewna, że ani ja ognia niepodłożył, ani kazałem podłożyć. Robię co mogę, aby ogień wszystkiego nie zniszczył; a robię bez gniewu i trwogi: ratując co najdroższe, a głównie starając się o wodę. Ta bowiem łagodna i powolna, w końcu zawsze pokaże się mocniejszą, niż najsilniejszy pożar. Woda, to najwłaściwszy symbol odważnej cierpliwości. Tymczasem bez głowy nieda się nic zrobić, jeżeli się ją straci; potrzeba też rzeźwić ją wśród największych zmartwień, przez stósowne rozrywki; ja też szukam rozryw-

k w budowaniu, w obrazach, rycinach i innych podobnych rzeczach. Zresztą zamek mój warszawski, w części zgorzał, w wielu miejscach wali się ze starości — co wymaga śpiesznej naprawy. Muszę przeto przenieść się gdzieindziej, do Ujazdowa, który potrzeba kończyć jak najśpieszniej. Dnia wczorajszego Minet (Krasicki) jak szczur schował się do swego séra, (odjechał do Warmii). Bardzo się lękam, aby ten Minet taki ujmujący i dowcipny, taki pracowity, a który mi wiele zawdzięcza, nie stał się próżniakiem nie dbającym o nic i o nikogo, tylko o swoje przyjemności. Już zaczynam spostrzegać niektóre objawy zwiastujące ten kierunek.

„Znalazłem w 7 numerze pisemka *Nouvelles litteraires*, któreś mi przysłała, że niejaki Simon, za ludwika w złocie odlewa z gipsu popiersie Woltera, którego oryginał wyrobiony z kości słoniowej jest dziełem rzeźbiarza z Saint - Claude w Franche-Comté. Przyslij mi jedną taką kopię gipsową“.

W liście z 6 czerwca tak mówi: „Mają słuszość ci, co mówią, żem daleki od szczęścia; ponieważ tak zewnątrz jak wewnątrz znajduję takich, co mi niedają robić dobrze dla kraju. Konfederacya owych mniemanych malkontentów już wszędzie zawiązana. W dziwnym znaleźliby się kłopoty, gdyby ich zmuszono wyznać przed jakim trybunałem, z czego właściwie są niekontenci. Z tej ogólnej gorączki mam nadzieję ten zysk wyciągnąć, że kiedy paroxyzm przejdzie, lekkomyślność większej liczby, przewrotność hersztów i gruba ich niewdzięczność, a obok tego dowody prawości i mądrości dobrych obywateli, którzy się pokazali takimi w tych okolicznościach, pozwolą mi poznać rzeczywistą wartość

ludzi, z którymi odtąd będę miał do czynienia. Każde panowanie, jak każdy człowiek musi przejść ospę, po której większe lub mniejsze zostają ślady; obecna niegorzej mię podzióbie, ale niech tylko z niej wyjdę, bezpieczniejszy mogę mieć żywot. Prawdziwa hańba przywieszuje się tylko do winy, a ja się nie poczuwam do żadnej, prócz, że pragnąłem dobra kraju.

W dalszym ciągu mówi o malarzu Kuchar-skim, któremu każe wracać, ponieważ ani w Pa-ryżu, ani w Rzymie nic z niego więcej nie zro-bią. Zdolny on do drobnych rzeczy, i na tem niech poprzestanie.

Następnie mówi o zamówionych czterech obra-zach historycznych u artystów paryskich, którym przesyła różne dyspozycye, tak co do głowy Pom-pejusza, jak co do łodzi Cezara. — Uwagi te pokazują, że nawet w największych kłopotach rządowych i politycznych, myśl jego chroniła się pod skrzydła artyzmu. Słaba to forteca przeciw intrygującym partyom i podkopom Katarzyny i Fryderyka II.

Różne te wzmianki, jakie w tych listach przy-chodzą, tak o architektach, jak malarzach, rzeź-biarzach itp. podajemy skrzątnie, z tego głównie względu, że są to ważne wskazówki do historii sztuki w Polsce, ubogiej w dokładne szczegóły.

W miarę jak w Wielkopolsce, w Prusiech i na Litwie zawiązywały się konfederacye dyssydenckie, jak Repnin w coraz nowe sidła wikłał namiętnych i ślepych nieprzyjaciół króla, słowem o ile go-tująca się burza, która miała wybuchnąć na sej-mie 1767 r., zbliżała się, tem więcej niepokojące były listy królewskie. Bystry jego wzrok przejrzał jakie czekają go przeprawy.

Pisze też pod wpływem tych przewidywań z d. 13 czerwca:

„Postrzegam w twoim ostatnim liście jakby cień smutku. Mamo! niepoddawaj się temu. Od trzech tygodni nie ma jednej godziny, abym nieotrzymał jakiej nieprzyjemnej wiadomości, a co gorsza, co moment żądają odemnie rady lub postanowienia w takich materyach, że czy powiem tak lub nie, zawsze wypadnie na moją szkodę. Mimo tego, rzadko bywam tak wzruszony, jak to sama nieraz widywałeś w roku przeszłym. Najprzód mam to za łaskę zesłaną z Nieba. Widocznie Pan Bóg powiedział w swojej dobroci: „Ponieważ mu daję takie cierpienia i kłopoty, trzeba mu dać i siłę do zniesienia takowych.“ Zresztą zostaje mi to wewnętrzne przekonanie nieodebrane niczem, że robił i chciał publicznego dobra; a jeżeli przewrotność tych, których pragnąłem uszczęśliwić, zwróciła się przeciw mnie, to zbyt jest dziwne, choć tak zwykłe, że owe ich zarzuty i skargi, niemogą uwłaczać memu honorowi. Osobiste moje bezpieczeństwo, na czem innem polega; nieboję się więc o siebie; ale też wcale co innego nabawia mnie niespokojnością, gdyż narazić na zburzenie to, co się dźwignęło dla dobra obecnego i przyszłego Rzeczypospolitej, obraża nietylko cnotę, lecz i miłość własną. Bądź jak bądź na wszystko powtarzam sobie: Cierpliwości i ufności! I Ty ją miej — a teraz mówmy o czem innem. Poczciwy Schmidt (sekretarz królewski) był jeszcze mocno cierpiący. Masz słuszość widzieć mnie niespokojnym, kiedy on chory. Bardzo to zacny człowiek i bardzo mi potrzebny. Chciałbym, aby wszyscy, którzy winni mieć dla mnie przywiązanie, byli tacy jak Schmidt i jego żona itd.“

Z 1 sierpnia 1767 r. Do nikogo niepisałbym dziś, tylko do ciebie jednej, atoli lubię myśleć i czuć, że jesteś dla mnie wyjątkiem. Obecny moment jest chwilą przesilenia dla Polski. Malkontenci, których tu nazywają Konfederatami, przenieśli się (z Radomia) ze swoją radą i marszałkiem do Warszawy; i dziś odbierają przysięgę od komisji skarbu i wojny. Książę wojewoda Ruski (Czartoryski) złożył urząd prezydującego w komisji wojny. Ja zaś mojego miejsca nieopuszczam; obowiązek nakazuje mi stać przy sterze rządu do śmierci, aczkolwiek urząd to uciążliwy i pełen goryczy. Powtarzam Tobie kochana Mamo, cierpiąca mojem cierpieniem: nietrać odwagi, tak jak ja jej nie tracę. Bezwątpienia, choć z trudem, lecz stanę u portu; serce mi tak powiada, a nakazuje obowiązek, żeby ręk nieopuszczać. Rozpacz moja byłaby tchórzostwem, i największą klęską dla Rzeczypospolitej.“

To co król pisze, że swego miejsca za nic nieopuści, stosuje się do tej chwili, kiedy Repnin pociągnął był Radziwiłła (Karola) i innych malkontentów do zawiązania zgubnej konfederacji Radomskiej, łudząc ich obietnicą zmuszenia Stanisława Augusta do ustąpienia z tronu. Namiętna nienawiść tych przeciwników królewskich tak dalece ich zaślepiła, że wpadli w łapkę przebiegłego dyplomaty.

Pani Geoffrin w liście swoim uwiadamia króla, że Schmidt wręczy królowi dwie notatki dotyczące się encyklopedyi, i uwagi o Kucharskim malarzu. Dalej donosi, że zamówiony obraz głowy Pompejusza jest na ukończeniu i wnet ukaże się na wystawie. Inne obrazy jak Cezara i posąg Aleksandra W. będą również dobre. Lubo rzeźbiarz Pigalle nierad rozłączać się ze swymi posągami, je-

dnak każe robić z nich odlewy, a same posągi lada dzień prześle królowi. Popiersie Henryka IV już skończone i bardzo piękne „przeszłę je W. Król. Mości wraz z jej karetami, które także na ukończeniu. Mówił mi Pigalle, że jeżeli W. Kr. Mość chcesz mieć nadwornego rzeźbiarza, tedy najlepiej zrobisz biorąc pana Le Brun. Wiele on mu przyznaje talentu.“

Jakim sposobem wśród tak okropnych zawikłań w Rzeczpospolitej, wśród ciągłych intryg, i upokorzeń doznanawanych na każdym kroku, można było zajmować się sztukami pięknymi? trudno byłoby zrozumieć, bez rozpatrzenia się w charakterze Stanisława Augusta, zbyt gibkim i poddającym się każdemu wrażeniu. Stan rzeczy doskonale pojmował głową; lecz serce lekkie nie dotrzymywało kroku... W trudnościach myślał nie o stawieniu im czoła, jak raczej, żeby im się wysliznąć, i wrócić do ulubionych zajęć z artystami i literatami. Jeżeli spać mu niedawał złoty wiek Rzymskiego Augusta, jaki chciał wskrzesić pod swem panowaniem, to trzeba mu było spełnić wprzód pierwszą część Augustowego programu; na coś niewystarczyło parę pierwszych lat walki ze zbutwiałym organizmem. Stoletnie grzechy nienaprawiają się tak prędko.

Pod d. 26 sierpnia król zaczął swój list od wiadomości familijnych: „Pani Marszałkowa (Lubomirska) jest przy nadziei i niechce wrócić tu na połóg; jej ojciec i mąż pragną, aby słabość odbyła w Strasburgu. Lepiej byłoby dla niej w Paryżu; zresztą nie wiem co robi ze sobą.

„Moja bratowa wiedeńska (żona Jędrzeja Poniatowskiego, z domu Marya Teresa Kińska) pewnie już przejechała do Anglii i niepojedzie do

Paryża; a ty zapewne powiesz: To mi to podróż! a ja dodam: Amen.

„Nim spadną na mnie przewidywane katarakty, których się obawiasz, tyle ci powiem, że już puścił się drobny deszczyk. Mimo tego dokucza mi upał, a jeszcze większych upałów spodziewam się za sześć tygodni. Nieskończy się to tak dobrze jak dla trzech młodzieńców wrzuconych w rozpalony piec Babiloński; zapobiegam więc, żeby mi upał niedokuczał, i głowę trzymam chłodno“.

Król łudził się, że sejm zwołany na 5 października nie będzie dlań gorejącym piecem Babilońskim, w którym jeśli się nie spali, to popiecze. Właśnie wybuchła na nim sprawa dysydentów popierana przez Rosyę i Prusy, przeciw czemu stawili opór senatorowie świeccy i duchowni, za tę odwagę porwani z domów i wywiezieni w głąb Moskwy — co stało się hasłem wojny domowej.

W tymże liście tak mówi dalej:

„Przypadek nastreczył mi sposobność, wypowiedzenia słów prawdy (choć w sposób łagodny) Minetowi (Krasickiemu), które zrobiły na nim wrażenie, ponieważ widział, że i opinia publiczna była przeciw niemu.

„Nieubiegałbym się za pułkownikiem Lee¹⁾, ale że jest on w Paryżu, musi cię bawić. Jest to oryginał, obdarzony dowcipem; a jak mniemam bardzo mi życzliwy. Dobry zresztą człowiek. Powiem ci jeden szczegół o nim; utrzymują, że z twarzy ma być bardzo do Kromwela podobny.

„Dołączam liścik do Marmontela. Jeżeli znaj-

¹⁾ Karol Lee, oficer angielski, który stanął po stronie wybijających się na wolność Amerykanów; spierał on się z Washingtonem o naczelne dowództwo.

dziesz go dobrze napisanym, to mu oddaj, zapieczętowany opłatkiem. Jeżeli nie — to go zniszcz“.

Pani Geoffrin na wzmiankę powyższą o Minecie, którego poznała w Warszawie, taki daje od siebie komentarz: „Bardzo się cieszę, że W. K. M. miałeś eksplikację z Minetem. Ma on wiele i bardzo przyjemnego dowcipu, kocha W. kr. Mość, wie ile mu zawdzięcza, lubo niezawsze umie to czuć. Wszakże nie to, co wiemy kieruje naszymi postępkami, ale to, co czujemy. Wada Mineta jest osobistość. Z tem wszystkiem kocha on W. kr. Mość, i to szczerze. Słowa W. kr. Mości obok słodczy niebyły zapewne bez soli, i to musiało go zwrócić na dobrą drogę“.

Król pisze z 3 października:

„Pojutrze sejm się otwiera, a jaki to sejm! wszystkie inne niczem były w porównaniu. Ponieważ pisząc do Ciebie, przekonany jestem, jak szczerze interesujesz się stanem mojej duszy, przeto wyznam Ci, iż nie ma rzeczy tak złej, którejby się niespodziewał. Chcąc zaś zachować zimną krew i głowę swobodną, pięćdziesiąt razy na dzień powtarzam sobie maksymę Fontenella: Nie trzeba ani cieszyć się, ani smuć przed czasem; co jednak nie przeszkadza człowiekowi być wesołym i bardzo smutnym. Ale dzięki tej maksymie, strapienie nigdy nie jest zbyt wielkie, co nas broni od wielu błędów. Żegnaj Cię Mamo na kilka tygodni. — Przez ten czas Schmidt mię zastąpi w pisaniu do Ciebie. Gdybyś była nabożną, powiedziałbym: Módl się za mnie. Teraz ciągle się modłę trzema słowami prosząc o mądrość, siłę i zdrowie“.

Z 7 października:

„Przed kilku dniami donosiłem, że nie będę

mógł przez jakiś czas pisywać do Ciebie — z powodu tego przekłętego sejmu.“ Cóż go więc spowodowało do przerwania milczenia? — Oto stan zdrowia księżny marszałkowej, o którą bardzo niespokojny, poleca p. Geoffrin, aby ją pielęgnowała, chuchała na nią i promień pociechy starała się wlać w tę strapioną duszę.

Kończy zaś wyrazami: „przerywają mi — ten sejm — to okropność!“

Ponieważ jak widać z tego zbioru, niektóre listy królewskie zaginęły, więc nigdzie nie spotykamy wyraźniejszych wzmianek o wypadkach zaszłych podczas tego nieszczęsnego sejmu. Bardzo też być może, że p. Geoffrin była o wszystkim uwiadomioną przez listy pisane przez sekretarza Schmidta, atoli te nieznajdują się w pomienionym zbiorze; inaczej trudno byłoby zrozumieć, dla czego tak ważne zdarzenia, jakie zaszły, nie znalazły miejsca w korespondencji. Przychodzi też i ta uwaga, iż król, aby oszczędzić swojej przyjaciółce tych przykrości jakich sam doświadcza, pamijał może kwestye ściśle polityczne, a wyłącznie mówił o towarzyskich i artystycznych, w czem widać pewne odstępianie od pierwszego tonu korespondencji, traktującej przedmioty więcej polityczne i dyplomatyczne. Zresztą stosunki jego w Paryżu, były teraz uregulowane; niepotrzebował zatem uciekać się do zakulisowych działań. Doznajemy przeto pod pewnym względem niejakiego rozczarowania, gdy w dzień nowego roku 1768 — pisze do niej król z powinnowaniem, nic nie wspominając o sprawach publicznych; za to rozpisuje się o pani Egmont ¹⁾,

¹⁾ Hrabina Egmont była córką marszałka Richelieu wydana za Kazimierza Pignatelli, hrabiego Egmont.

którą zapewne znał kiedyś w Paryżu, ale już więcej niezobaczy. Chąc jednak to sobie nagrodzić, prosi o jej portret, lub popiersie, byle podobne „wszak wiesz dobrze, jak lubię sztuki piękne“.

Na to ostatnie odpowiada p. Geoffrin: „To za miłowanie W. kr. Mości do sztuk pięknych zerwie Cię w nudach panowania“, przyczem donosi mu, że obstalowane przez niego manekiny (lalki) zostały już ukończone. „Kazałam je wypróbować pewnemu malarzowi, który je znalazł doskonale zrobionemi. Każda z nich kosztuje po 1000 franków, co razem robi 2 tysiące nielicząc opakowania i cła.

Następny list królewski jest z 9 kwietnia 1768 roku:

„Od wieku już niepisałem do Ciebie. Mogę Ci donieść na pewne, że Schmidt powiezie ze sobą do Paryża potrzebne pieniądze dla zaspokojenia długo czekających rzemieślników; a to mię tyle, co ich martwiło. Przez ten przewrót jaki tu się dzieje od roku, popadłem w najprzykreszejsze kłopoty. Monetę moją, rzeczywiście dobrego stępla, zdeskredytowano w roku przeszłym; część moich dóbr zagrabiono, a reszta dochodów zaledwie mogła opędzić rosnące codziennie nieprzewidziane wydatki. — Mimo tego na tyle zdobyłem się, że Schmidt popłaci i poręczy długi moje w Paryżu. Wyjedzie on za dziesięć dni, a w Paryżu stanie w połowie maja i cały miesiąc tam zabawi.

Za Bironem siedzącym w Bastylii wstawiłem się u Bironów Kurlandzkich. Brat (Piotr Książę kurlandzki) ¹⁾ zaręczył, że długi uwięzionego będą

¹⁾ Jeden z rodziny Bironów uwięziony był za długi; p. Geoffrin wstawiła się za nim u króla.

zapłacone. Zapewne wyobrażałaś sobie że z 5tym marca, to jest z końcem Sejmu, skończyły się wszystkie swary w Polsce. Ależ nic z tego; bo oto nowa konfederacja zawiązała się na Podolu, w sąsiedztwie Turków i Tatarów, których chce uzbroić w obronie religii katolickiej, i przeciw dyssydentom mającym sobie zapewnione niektóre wolności na Sejmie. Atoli krew muzułmańska nie-rada przelewać się w obronie krzyża; a mocarstwa chrześcijańskie niechęć również zadzierać z Moskwą dla pięknych oczu tej konfederacyi, do której wysłałem był twego przyjaciela Mokronowskiego ¹⁾, aby dał uczuć przywódzcom, że popadną w wielkie nieszczęście, jeżeli trwać będą w swoich zamiarach, a co większa, sprowadzą klęski na cały kraj, jeżeliby im się udało poruścić umysły malkontentów, między którymi, drobna szlachta rzeczywiście stanie za sprawą wiary, a panowie, w nadziei łowienia ryb w mętnej wodzie. Iskra ta nierozniesie jednak pożaru na cały kraj. Z temwszystkiem niemiła to rzecz ciągle zalewać ogień, lub stąpać po gorącym popiele. Można się jednak i do tego przyzwyczaić, uzbroiwszy się w cierpliwość i odwagę; a mając przed sobą uczciwy cel, w końcu wziąć górę nad lekkością, głupstwem i złością ludzką. Mówi mi też przeczucie, że nim zamknę oczy, doczekam się dni spokojnych, i utrwale szczęście mojej Ojczyzny, która, jak tylko mię niestanie, zapomni o tem com dla niej zrobił“.

Król jak widzimy z tego listu, zbyt lekko oceniał ruch konfederacyi Barskiej. Kiedy mu się

¹⁾ Mokronowski był stronnikiem francuskiej polityki, a Francya tajemnie wspierała Konfederatów Barskich.

zdawało, że z tej iskry nierozszerzy się płomień na całą Polskę. Wchodził tu bardzo ważny czynnik, którym można było poruszyć masy, to jest wiara św. katolicka, pogwałcona przez wywiezienie biskupów, i ustępstwa zrobione dysydentom. Król z pojęciami filozoficznymi lubo w duszy wierzący, nieprzypuszczał, aby naród mógł inaczej zapatrywać się na sprawę kościoła, niż on, i w tem się grubo pomylił. Z iskry tej, rozszerzył się pożar i nie było go można ugasić lat cztery.

W liście z 1go maja, pisze Król:

„Choć się tu nic nie zmieniło, owszem, kłopoty codzien mnożą się, to zaklinam Cię, abyś była spokojną o mnie. Trzymam się jak mogę. Jedno mię najwięcej dręczy, to strata tylu dzielnych ludzi, uwiedzionych przez hersztów, którzy ich nie umieją prowadzić; gdyby te biedne ofiary łatwości zachowały się na stósowniejszą porę, przyniosłyby sławę i pożytek Rzeczypospolitej, gdy teraz tylko ją rujnują. Och! kochana mam! trudna to i smutna pańszczyzna być królem polskim! Tymczasem łatać będę jak mogę“.

W liście z 21 maja donosi jako lada dzień spodziewa się odebrać przesyłkę z Paryża idącą przez Gdańsk. „Popiersie Henryka IV umieszczę na przeciw Woltera dłota Weltschäfera bez ujmy dla tego popiersia które mi przesyłasz. Im więcej dogryzają mi publiczne sprawy, tem więcej mam pociągu do pięknych dzieł sztuki, które odświeżają mój umysł...“

„Książę Adam chce koniecznie za cztery dni wyjechać z Warszawy. Jak tylko odjedzie doniosę ci; gdyż myśli wyjechać na długo.“

„Mokronowski otrzymał rozkaz do powrotu: albowiem konfederaci nie dopuścili go do siebie przez cały miesiąc, w nadziei, że przez ten czas

wszystko opanują z pomocą obcych posiłków, które ich przecież zawiodły. Jednakże Konfederacja bardzo się wzmogła, gdy znaczna część wójsk koronnych przeszła na jej stronę. Dowódcy ich nie mają wyobrażenia o wojnie; a drobna szlachta poruszona przez nich w imię wiary i wolności, pada ofiarą swojego męstwa. Moskale pobili ich trzy razy. A ostatniemi czasy podczaszy Potocki ¹⁾ o mało nie został wzięty do niewoli. Od chwili jak osoby należące do rodziny Potockich zrzuciły maskę, wzmogły się siły Konfederacyi; chociaż i sami Potoccy zapomnieli, jak rok temu uciekali się do Moskwy, ażeby przywrócić prawa dyssydentom, a nawet z ich pomocą zabezpieczyć się przeciw prawu większości w sejmach; robili to wszystko w nadziei że mię zrzucą z tronu. Dzisiaj chcą mię za to karać, co sami robili w przeszłym roku. Potoccy rozzłoszczeni że się mię pozbyć nie mogli przez Moskali, pomimo że takie oddali im usługi, myśleli że Dwór Saski, któremu żał za polską koroną, wspólnie z dworem wiedeńskim i berlińskim, połączywszy się nadto z Turkami, utworzą koalicję przeciw Moskwie, i na korzyść Konfederatów. Słychać, że rezydent francuski w Krymie, robił im dużo nadziei.

„Robię wszelkie starania ku najrychlejszemu ukończeniu tej wojny domowej, i to w sposób łagodny, do czego używam najzaufańszych osób. Smutna moja rola lecz trzeba ją do końca odegrać!

¹⁾ W texcie stoi Podorany co ma znaczyć podczaszy. Był to jak wiemy Joachim Potocki, nie zaś Franciszek Salezy Wojewoda Kijowski, jak wydawca mylnie podał w przypisku. Pan Salezy wspierał Konfederatów, ale do boju nie stawał

W liście 1 czerwca 1768 r., król dziękuje pani G. za radość jaką jej sprawiło przybycie Schmidta do Paryża. Prosi ją, żeby o nim miała staranie, albowiem niebezpiecznie jest chory, choć tego po nim niewiadać. Następnie powiada: „Pomimo, że z największą skrupulatnością listów twoich niepokazuję nikomu, jak tego sobie życzyłaś, niemogłem przynieść na siebie, żeby listu twego nie pokazać Bacciarellemu i niedać mu przeczytać coś napisała o moim portrecie robionym przez niego. Nigdy jeszcze niewidziałem tak ucieszonego artysty i tak zachwyconego, tak przejętego wdzięcznością. Słowem nieposiada się on z radości i prawie traci głowę dla ciebie. Tak więc jestem przy tobie, na całe moje życie. Chłuba to dla malarza, chłuba i dla oryginału tego portretu. Zaprawdę droga Mamo, tyle masz dla mnie czułości, że mówisz i działasz inaczej, niż wszyscy inni. W przeznaczenie moje miesza się dużo gorzkości; ale za to każde twoje słowo jest balsamem dla mego serca i głowy. Podobnie jak ja lubujesz się w rzeczach pięknych; i umiesz zawsze coś znaleźć, co moim upodobaniom schlebia. Jakież to wspaniałe upominki odbieram od ciebie. Przybył nareszcie ten śliczny Henryk IV, i zachwyca mię. Zdaje mi się, że usta jego przemówią jaką piękną i wielką myślą. Przecudny! W drodze niedoznał żadnego szwanku. Mam jego medale, z którymi profil tego popiersia tak się zgadza, że Bacciarelli i Le Brun, nie mogą wyjść z podziwienia. Ogólny wyraz tego biustu bardzo poważny, a jednak w rysach przebija się wesołość. Umieszczę go w moim gabinecie naprzeciw Woltera, który go śpiewał. Nic w nim niezmiennie, prócz postumentu, który każę zrobić z marmuru i to ciemnego, z napisem złotymi literami: Hen-

ryk IV. Le Brun dorobi postument. Od tygodnia jest on już u mnie; młodzieniec to rozumny i skromny, bardzo przytem pracowity; a te próby jakie wykonał w glinie są wielce obiecujące. Donieś mi, kto rzeźbił tego Henryka IV?

„Teraz pomówmy o małym biuście Woltera przysłanym mi razem z Henrykiem IV. Wyobraź sobie ile mię to ubawiło, gdym go porównywał z wielkiem popiersiem, które mam u siebie; znalazłem z niemałym ukontentowaniem różnicę lat dziesięciu na biuście z kości słoniowej, ale rysy te same, i ten sam wyraz twarzy — co przekonuje o wielkiem podobieństwie w jednym i drugim. Śliczny to klejnocik. Ryciny galeryi Luxemburskiej przybyły w sam raz, aby podnieść zalety popiersia Henryka IV; gdyż jego postać w różnych położeniach często tam przychodzi. Słowem tylko jaka królowa, lub ty, możecie mi robić takie upominki; ma się rozumieć królowa, któraby mię znała i kochała bardzo. Powiadasz, że miałem duszę spokojną, i że dobrze trawiłem, kiedy siedziałem do portretu memu malarzowi. Zapewne; ale to ten portret był dla ciebie przeznaczony, zatem wybierałem najszcześniejsze chwile, a zresztą trzeba ci wiedzieć, że im bardziej interesa moje pogorszyły się od czasu twego odjazdu, tem więcej pracowałem nad zahartowaniem się na wszystkie nieprzyjemności. Nadto pilnie czuwam nad mojem zdrowiem, raz, że zbyt wątłe, potem, że duch niezdolny do niczego, jeżeli ciało cierpiące; przekonałem się o tem szczególnie w cierpieniach nerwowych. Ze wszystkiego jednak najbardziej mię rujnowały krzywe postęпки tych osób, które najwięcej kochałem. Nawyknięcie do tych utrapień, zrobiło mię mniej czułym; żeby zaś serce uchronić od zranienia, patrzę na te wszystkie

kłopoty jak na prawo przeznaczenia, jak na naukę na przyszłość, i szukając sposobu wyjścia, często go znachodzę. Cel mój jednak, niezmienna się nigdy: zawsze bowiem pragnę jak największego dobra, lub najmniejszego złego dla mojej ojczyzny; atoli środki, a nadewszystko pozory zmieniają się nieustannie. Nowin ci niedonoszę; Schmidt dokładnie je opowie i wszystko ci wytłómaczy.

„Jak tylko ten nieszczęśliwy rok się skończy, postawię Boecklera ¹⁾ w możności ożenienia się z panną Frank. Książę Adam (Czartoryski) wyjechał nakoniec w przeszłą środę, wraz z żoną swoją do Spa i do Paryża. Piękna wdowa (księżna marszałkowa Lubomirska) pojechała za nimi onegdaj“.

Jeżeli sobie przypomnimy chwilę, w której ten list był pisany — razi nas ton jego artystyczno-tkliwy. Prawda, że w utrapieniach można szukać ochłody zajmując się pięknosciami dzieł sztuki, jednakże kto stoi na czele narodu kołatanego takimi burzami, mniej ma prawa do podobnych zabawek, bo nawet nie może przy nich znaleźć tej słodyczy, jakaby znalazł, mając umysł niezaprzatnięty nieszczęściami publicznymi. Król, jak widzimy, co i sam powtarza, zanadto się zahartował a może też z natury gibkiego charakteru, wolał uchylić się przed grozą walki, aby lubować się w spokojnych pięknościach swoich rzeźb i malowideł. W każdym razie to jego interesowanie się artyzmem i artystami wydaje się być niewczesne i za daleko posunięte, przynajmniej

¹⁾ Boeckler nadworny lekarz królewski, który był przy nim do samej śmierci. Przed Boecklerem zajmował to miejsce Herenschwand.

w tak gorących chwilach jak wojna domowa, gwałty Moskwy, i rzeź Humańska.

Tem więcej zaś to zastanawia, jeżeli, jak powiada Geret w swoim pamiętniku, król nie był bezpiecznym życia. Pewnego dnia jadąc on wieczorem do swej faworyty Lullier był napadnięty na ulicy, jednego hajduka mocno zraniono — a on schronił się do domu faworyty. Pojmano jednego z napastników, który się tem tłumaczył, że nie spodziewał się, aby to był król, bo król niejeździ do domu publicznego. Innym razem rozmawiał król przy oknie z hetmanem Ogińskim a w tem kula gwizdnęła mu koło głowy. Oprócz tego codzień odbierał liściki lub paszkwile — między innemi przysłano mu dwa wiersze:

Uciekaj żywy Najjaśniejszy Panie,
Przyjaciół nie masz, Moskwa ci niestanie.

W takich obrotach będącemu, mogłoż się chcieć zajmować sztukami pięknymi? — Być może, że się uciekał do tego sposobu, aby przed opinią paryską lepiej utaić swoje położenie, co się dość zgadza ze zręcznością polityka.

Następny jego list z 6 lipca, brzmi nieco odmiennym tonem; lubo zawsze się w nim przebija pewien odcień samolubnego kwietyzmu, jakby sobie powiedział: cóż że się Polska krwawi i przewraca w męczarniach, cóż że ogniem bucha, to jednak ja dosiedzę na tronie, póki mię na nim trzyma potężna ręka. Nieśmielibyśmy podsuwać tej myśli królowi, gdyby nie ten chłód, z jakim mówi o najkrwawszej katastrofie jaka nawiedziła jego panowanie. Lecz posłuchajmy pomienionego listu.

„Pocziwy Schmidt zdaje mi sprawę z wszyst-

kiego co robicie i mówicie o mnie, i znajduję, że i dobrze robicie i dobrze o mnie mówicie. Zbyt wiele mam do czynienia, abym mógł dziś osobno pisać do Schmidta. Możesz być pewną, że zachowam list nikczemnika przyznającego się do swojej nikczemności¹⁾. Czuję i bez tego co mi mówisz, ile mógł być fałszów nagadać, na moją pozorą niekorzystać. W twym liście znajdują się ustępy, które mię do łez poruszyły. Rzecz to zaiste dziwna, aby ty, oddalona odemnie o pięćset mil (francuskich) coś mię piętnaście lat temu widywała przez pięć miesięcy, a przed dwoma laty dwa miesiące, mogłaś się przywiązać do mnie tak szczerze i tak statecznie, jakbym należał do ciebie, lub wyświadczał ci jakie wielkie dobrodziejstwo. Nieumiem ci też wyrazić, do jakiego stopnia serce moje przejęte jest tobą i twoją przyjaźnią, że nieraz w chwilach, gdy do ciebie piszę, pragnąłbym z tobą rozmawiać. Zdaje mi się, że na ciebie patrzę, a odłożywszy na bok tytuły i namiętności, gadamy ze sobą swobodnie, nazywając każdą rzecz po nazwisku i drwiąc z tych nędzot nadętych, które nam każą szanować. Od mego chrztu liczę już trzydzieści sześć i pół lat; ale mam ich przeszło czterdzieści. Znalazłabyś mię nieraz aż nadto rozsądnym. Galanterię, politykę i t. d. sądzilibyśmy oboje, bezstronnie, nawet wesoło, pomimo nieszczęść obecnych. Oto masz i nowinę, ale okropną. Kilku zagorzalców nastraszyło naszych ukraińskich chłopów, grożąc im prześladowaniem, jeżeliby nieporzucili greckiego wyznania, ażeby przejść na unię; to jest

¹⁾ Jest to aluzja do kogoś o kim mowa była w jednym z zaginionych listów.

jeżeli by nie wyrzekli się tłómaczyć tajemnicy Trójcy św., tak jak ją tłómaczą w Petersburgu, przyjmując tłómaczenie na sposób rzymski. Osądź sama czy te biedne chłopcy rozumieją się na tem! A przecież to ich pobudziło do buntu, a taki bunt chłopski to nieigraszka. Są to masy zbrojne i zawsze srogie, gdy się zbuntują. Dziś mordują oni swoich panów, ich żony, dzieci, księży katolickich i żydów. Tysiące ludzi już wymordowali. Bunt ten rozszerza się jak pożar, ponieważ fanatyzm schizmatycki łączy się u nich z żądzą niepodległości. Ci Ukraińcy to naród kozacki, nienawistny Polakom od czasu podobnej wojny za panowania Jana Kazimierza w wieku przeszłym. Wszystko to daje mi wiele do roboty. Jest to fanatyzm schizmatycki i poddańczy, który walczy ogniem i żelazem przeciw fanatyzmowi katolickiemu i szlachcie. — Lecz dosyć już tego. Chciałbym ci donieść coś mniej smutnego, ale mój los już taki; na to nie ma sposobu, tylko go znosić i goić rany w miarę jak są zadane, i póki starczy szarpiów. Jednak to rzecz niezawodna, że bez konfederacyi Barskiej nigdy by to nieszczęście nie spadło na nas. Konfederacya ta prawie rozbita, znowu puszcza latorośle po różnych miejscach; w Krakowie i w części województwa Ruskiego widzimy nowe jej związki. — O mój Boże! czemuż ten naród nieumiał poznać się na mnie! Dzisiaj postawił mię w niemożności wydobyć go z tej przepaści w jaką się pograżył! Ależ przebóg! porzućmy ten okropny przedmiot!“

Od tego straszego przedmiotu Król gładko przechodzi do lekkiej pogadanki o kilku osobach oznaczonych pseudonimem, do których niema klu-

cza; osoby te, jak Sfinx*) Tineta mała, dobry diabełek, zdają się być faworytami królewskimi. Cały ten list opisujący rzeź humańską, a mianowicie naznaczający jej przyczynę, jakoby bezpośrednie jej źródło było w fanatyzmie katolickim i w powstaniu Barskiem, niebardzo zgadza się z prawdą. Geret, wcale przychylny królowi wcale inne naznacza przyczyny rzezi, powiadając: „Najprzód jest ona wywołaną przez Moskali, aby mieć pomoc przeciw Konfederatom; albowiem te chłopcy będąc czystymi schizmatykami zawsze trzymali z Moskwą. Następnie Moskwa razem z królem uciekła się do tego środka aby możnych panów, dających pomoc konfederacyi, zrujnować do szczytu, albowiem na Ukrainie leżą ich najpiękniejsze dobra, potrzebie, dawna to robota Czartoryskich i króla, gdyż jeszcze za życia kasztelana krakowskiego, ojca dzisiejszego króla, ułożono plan zbuntowania chłopstwa, aby mieć wolne ręce do uciskania szlachty i miast. Chciano nawet stworzyć osobny stan chłopski, albowiem ten zawsze z królem trzyma, a łamiąc przewagę szlachty i miast dogadza widokom samowładztwa“.

Dalej mówi że i Repnina wciągnięto do tego planu; lecz ostrzeżony, cofnął się. Dwór chciał z razu sam na swoją rękę wspierać chłopów, ale gdy zrobiono uwagę, że z tego buntu Moskwa korzyść odniesie, to i dwór pragnął utłumić ten pożar.

Do różnych przypuszczeń otwarte tu pole, to

*) Sfinx, to Sapieżyna, która wtedy została księżną, jak o tem kilka razy mówi pani Geoffrin. Innych nazw trudno się domyślać, zdaje się że między niemi była i pani Lullier.

jednak zastanawia, że pierwszy wybuch buntu był w dobrach Potockich, w Humańszczyźnie, a Potoccy byli stronnikami Konfederacyi. Rzeczywiście bunt dopiął celu, zrujnował magnatów. Wojewoda kijowski, Sa ezy Potocki pisał wtedy, że będzie musiał szukać przytułku u przyjaciół, stracił bowiem 10 miast i 130 wsi. Wojewoda bractawski Lubomirski, prawie takąż poniósł szkodę; a wojewoda ruski, Czartoryski straty liczy na dwa miliony. Sposób, w jaki król tłumaczy swojej paryskiej przyjaciółce źródło tego krwawego dramatu, zwalając winę na fanatyzm i konfederację, widocznie pokazuje, jak wiele zależało mu na obmyciu się z podejrzeń.

Ta jego chłodna filozoficzna bezstronność, z jaką zapatruje się na krwawy dramat ukraiński, zbyt razi, jak również uderza niekonsekwencya; bo jeżeli chłopstwo nie rozumie tej różnicy w tłumaczeniu tajemnicy Trójcy św., jaka zachodzi między katolikami a schyzmatykami, ;to buntu niemożna zwalać na fanatyzm religijny wreszcie kiedy wybuch nastąpił, nie było mowy o nawracaniu.

Koliszczyzna wyraźną nosi cechę reakcyi przeciw Konfederacyi Barskiej, tem wyraźniejszą, że król zamyslał z razu tworzyć rekonfederację i w tym celu wyprawił był Rogalińskiego starostę nakielskiego, i Gadomskiego podkomorzego sochaczewskiego, aby formowali stronnictwo antibarskie. Gdy się jednak nieudała robota, zapewne znaleziono ów smutny i okrutny środek, jakiego chwytają się zwykle zniedołężniałe a niesumienne rządy.

W połowie r. 1768 zaszła zmiana we wzajemnych stosunkach przyjacielskich między królem a jego paryską korespondentką. Gwałtowny jakiś

list p. Geoffrin pełen wyrzutów a może i szczerzej prawdy, którego jednak nie ma w tym zbiorze— obruszył króla tak dalece, że przez długi czas przerwał on swoje listy, a pani Geoffrin w swoich, przybrała ton chłodniejszy, więcej ceremonialny, aczkolwiek nigdy nieprzestała trwać w uczuciach macierzyńskiego prawie przywiązania. Co więcej w liście jej z września 1768 r. czytamy:

„P. Schmidt, który z wielkim mym żalem odjeżdża, złoży w ręce W. Kr. Mości, portfeuille, do którego kluczyk przesyłam. Znajdzie w nim W. Kr. Mość wszystkie listy jakimi raczyłeś mię zaszczycać, odkąd wstąpiłeś na tron, aż do tej chwili.“

Temu nieporozumieniu zawdzięczamy przechowanie się tej korespondencji w archiwach rodziny Poniatowskich. Pozostawione w rękach p. Geoffrin może byłyby przepadły bez śladu. Sama też kładzie na to nacisk, mówiąc, że w tym postępku jej nie ma ani urazy, ani goryczy. „Będąc bowiem w podeszłym wieku; lada chwila spodziewam się śmierci — a w takim przypadku byłoby rzeczą wielce nieprzyzwoitą, aby te dowody przyjaźni, zaufania i poufałości W. Kr. Mości miały wpaść w inne ręce, niż moje, i być ogłoszone drukiem. Mogłam była je spalić, ale na to nie miałam siły; wolałam raczej złożyć je w tych rękach, które je kreśliły.“

W następnym liście z 30 października tegoż roku— powtarza mniej więcej to samo, co w powyższym, dodając te słowa: „Mój list, który W. Kr. Mość nazywasz „okropnym listem“ był koniecznie potrzebnym dla zrobienia ulgi memu sercu; od czasu mego powrotu z Polski, robiłam co mogłam, aby w sobie stłumić ten wybuch — nakoniec przebrała się miara, i wybuch nastąpił...“

Odtąd przez dziewięć miesięcy milczą obie stro-

ny. Król odzywa się pierwszy listem z 22 lipca 1769 r. atoli listu tego nie mamy, tylko dowiadujemy się o nim z odpowiedzi p. Geoffrin. Wiadac, że uraźone strony złagodniały w swojej niechęci; bo oto znajdujemy list królewski pod d. 30 sierpnia 1769 r.

„Dziwię się niekiedy sam sobie, tak jak pani się dziwisz, że moje zdrowie ciągle mi służy. To prawda, zem się niespodziewałem, abym miał dosyć siły, wytrzymać to wszystko com od dwóch lat wycierpiał. Lecz im więcej się dziwię, tem mocniej przekonuję się, że się to nie dzieje bez celu, i że przeznaczenie utrzymując mię przy zdrowiu, gotuje mi lepsze czasy, abym coś dobrego mógł zrobić. Zdrowie krzepi nadzieję, a nawzajem nadzieja ukrzepia zdrowie. Zresztą nielepiej mi idzie, niż wtedy, gdy pisałem do ciebie list mój ostatni. Przeciwnie, burza od strony Turcyi coraz groźniejsza i bliższa. Do Polski wpadło kilka zagonów. Ruch na Litwie zakrawający na wielkie rozmiary zmaliał i prawie ustał. Wyobraź sobie, że moja siostra ¹⁾ ta sama, którą tak bardzo kochasz, patrzyła na bitwę stoczoną w jej ogrodzie. Kilku z jej ludzi było zabitych. Donosiłem ci już, że Bierzyński ²⁾ powrócił, i że kontent jestem z niego. Spodziewam się podobnie jak on spodobać ci się pp. Chreptowicz i Przezdziecki; jest to ten sam rodzaj ludzi. Wąsy kanclerza litewskiego pozostają w tej mierze, jaką im nada-

¹⁾ Hetmanowa Branicka.

²⁾ Bierzyński kasztelan Smoleński posłany był przez króla do Londynu i do Holandyi w celu szukania medycy dworów dla uspokojenia wewnętrznych zamieszek w Rzeczypospolitej.

łaś. Dobry smak jest gatunkiem mądrości, którego prawidłom każdy zdrowy umysł poddaje się w końcu, jeżeli weźmie górę nad przesądem i nawykniem. Rzecz niewątpliwa jako terażniejszy ambasador rosyjski w Polsce, bardzo się różni od księcia Repnina, i że napotyka na tyle przeszkód w spełnieniu swego zadania, ile jego poprzednik napotykał łatwości.

Gdybyś niebyła tak daleko, i gdyby mniej było ciekawych, niż jest na pocztach, powiedziałbym ci wiele rzeczy — wolę więc milczyć.“

W liście z 18 września donosi mu p. Geoffrin, że X. biskup Warmiński opuścił Paryż przed trzema dniami. Reszta listu zapełniona sentymentami.

Na ten list odpisuje król pod d. 7 października zaczynając od wynurzeń przyjaźni i ufności, jaką w jej charakterze pokłada; te zaś nieporozumienia, co między nimi zaszły, skończą się na tem, że wróci do niego, „który ma dobrą naturę.“ Tak jest, śmiało utrzymuję, że dobry człowiek; a będąc takim mocno wierzę, że na koniec ten, co mię takim stworzył, nieskąpił mi przymiotów, odpowiednych położeniu w jakim się jeszcze znalazłem, ale się znajdę niezawodnie, ażebym był w stanie zrobić coś dobrego, czego dotąd zrobić niemógłem, już dla braku środków, już że popełniłem błędy, o których aż nadto pamiętam, abym w nie miał popaść powtórnie. Jestem w tych latach, że własne moje błędy mogą mi wyjść na korzyść.

Powiesz: Piękne to i dobre, ale potrzeba szczęścia, żeby to się udało.

Ani słowa; lecz tu ostrzega mię i zachęca moja przeszłość. Takim było zawsze moje przeznaczenie; w każdej kolei życia, miewałem z początku świetne powodzenie, trwające wpra-

wdzie niedługo; poczem następowały zawody długie i przykre popychające mię w przepaść i zmuszające do walki z przeciwnościami; nareszcie Opatrzność zmieniła scenę przez jakiś obrót niespodziewany, lub okoliczność odemnie niezależną, aż się ujrzałem na nowej drodze. Mam świadków, że od dziecięcych lat, miałem przeczucie mego wyniesienia na najwyższy szczebel. Przeczucie to nieopuściło mię; gdy królem zostałem, byłem pewny, że na mnie przyjdą straszne upadki; cokolwiek przedsięwzię, będzie zgruchotane lub zepsute; lecz ja to przeżyję, odbuduję, wypłynę na wierzch; i teraz jeszcze nadzieja mię nieopuszcza, chociaż obecnie znajduję się w najokropniejszych kłopotach. Ani wątpić, położenie moje najgorsze, lecz tem się pocieszam, że teraz kolej na Opatrzność wyciągnąć mię z tej toni. Tymczasem robię swoją powinność. Właśnie co podpisałem uchwałę rady senatu, która wyznaczyła uroczystą misję do Imperatorowej z zażaleniami na wszystko, co się tu od dwóch lat robiło; pomimo mej woli — oskarżając tego ¹⁾, który tu działał w imieniu Imperatorowej; i zapewne źle ją o sprawach kraju uprzedzał. Nieprzypuszczam, aby Imperatorowa mogła się obrazić tym moim krokiem; lecz gdyby tak wypadło, będę cierpiał dla tych samych Konfederatów, których chciałem ocalić, kiedy oni o tem tylko myślą, jakby zniszczyć moje dobra, zagrabieć dochody, wydrzeć mi koronę, a nawet i życie. Szał fanatyzmu doprowadził ich do knucia spisków na mnie i zgładzenia mię ze świata. Nazwiska wielu spiskowców są mi wiadome, czytałem nawet rotę

¹⁾ Repnina.

ich przysięgi. Lecz mniejsza o to, odwagi i cierpliwości, a wszystko dobrze się skończy. Niestety nasze nietylko dla mnie samego były nauką.

Turków nietylko pobili Moskale nad Dniestrem, ale i mrozy im dokuczyły, tak iż nieprędko odważą się w nasze granice zapuścić zagony, co oddała od Polski wielkie nieszczęście. Gdy Anglia pośredniczyła w zawarciu pokoju między w. Portą a Polską, przeto posyłam Bierzyńskiego do Londynu, aby Anglicy chcieli wytłómaczyć Turkom, że najfałszywiej przypisują nam zerwanie tego pokojowego traktatu. — Ktoś mi przerywa a poczta odchodzi...”

To wdanie się za konfederatami do Imperatorowej z pozoru szlachetne, w gruncie niedość szczere. Król bowiem od samego wybuchu Konfederacyi Barskiej, opierał się na pomocy moskiewskiej. Cierpiał on na tem, lecz nie znalazł innego sposobu do oparcia się Konfederacyi nienawistnej jego osobie i jego widokom politycznym. Na wojsko lordonne nie wiele mógł liczyć.

Pani Geoffrin w jednym z listów swoich pisze, że póki żył pocciwy Schmidt, to rok rocznie przysyłał jej kalendarzyk warszawski...

Król odpisując jej pod datą 20 stycznia 1770 r. mówi: Gdybym był wcześniej wiedział, że kalendarzyk warszawski może ci sprawić przyjemność, już byłabyś go miała przed trzema tygodniami; albowiem niczego tak niepragnę, jak zadosyć uczynić każdemu twemu życzeniu.

Biedny Schmidt! już go nie ma na świecie. W jego zastępstwie posyłam ci kalendarzyk, w którym znajdziesz wszystkie główne urzędy i urzędników koronnych, a jak mniemam tego ci właśnie potrzeba.

Oby się spełniły twoje życzenia. Obyś w tym roku miała pociechę z tego, który cię nazywał swoją kochaną Mama, i dowiedziała się, że jest mniej nieszczęśliwym niż dotąd. Od czterech lat powinna była już się przebrać czara mojej niedoli, przynajmniej chcę w to wierzyć, i tem krzepić moje męstwo, cierpliwość i zdrowie:

Robię wszystko, co uważam za swoją powinność, a robię często z narażeniem siebie, i to dla dobra tych, którzy mają to sobie za nic, albo też chcą mi się najgorszem odpłacić. Przeznaczeniem mojem, albo pokonać ich złości, lub uleść pod ich ciężarem, ale spokojnie i z czystym sumieniem. Jeżeli już nieszczęście ma we mnie uderzyć, niechże przynajmniej nie spada z tej strony, z której najmniej zawiniłem.“

Ostatni ten frazes zdaje się mieć podwójną aluzję, albo do Katarzyny od której mógł się spodziewać srogiego ciosu, albo od własnych poddanych, którzy w ciągłym byli wzburzeniu i odsądzali go od tronu.

Na parę listów pani G. odpisuje król z dnia 3 marca 1770 r.:

„Tak jest droga Mamo, mam jeszcze odwagę być zdrowym. Dopóki mi zdrowie służy, będę cię o tem uwiadomiał. Dziwne moje położenie tyle napotyka przeciwności, że zdaje się być niepojęte dla kogoś, co go nieśledził od samego początku. Jednakże chcę ci je skreślić dokładnie, a na tem tle będzie ci łatwiej rozsunąć poszczególne zdarzenia. Od r. 1765 Rosya nieustannie nalegała na mnie, abym poprawił los dyssydentów. Ciągłe odpowiadałem na to, że do pewnego punktu, mianowicie w stanie mieszczańskim, rzecz ta może mieć dobrą stronę. Rosya, która przez pewien czas skłaniała się do tego środka, zaraz zażądała

dla dysydentów zupełnej równości z katolikami, a głównie przypuszczenia ich do ciała prawodawczego. Oburzyło to sejm r. 1766. Polacy odrzucili wszystko, a tem samem przebrali miarę, co tak obraziło Imperatorową, że dała się z tem słyszeć, iż chce wszystkiego i tylko wszystkiego. Mimo tego pragnęła ona dać poznać Europie, że naród polski z własnej woli zapraszał ją do użycia siły wojskowej, aby wyjednać dyssydentom tę zupełną równość. Dla zrobienia jednak tej rzeczy możebną, trzeba było przyciągnąć kilku przywódców mających wpływ na tłumy. Przywódcy ci atoli czuli niebezpieczeństwo całej tej kabały, tak wstrętnej opinii i skłonnościom ogółu narodu. Ci zatem przywódcy podsunęli rządowi rosyjskiemu, iż aby to osiągnąć, potrzeba wmówić w drobną szlachtę ile to jej szczęścia przyniesie, jeżeli wojska rosyjskie wejdą do kraju; o dyssydentach zaś wypada jak najmniej napomykać, a natomiast kłaść im w uszy, iż Rosya zniesie wszystkie nowe urządzenia i zmiany zaprowadzone od śmierci ostatniego króla. Gdy przeto wprowadzone nowości zmierzały głównie do zniesienia nadużyć *liberum veto*, tedy drobna szlachta dała się złapać na wędkę i na oślep rzuciła się w konfederacyę r. 1767, która raz zawiązana przemocą, stała się narzędziem w ręku Moskali. Zapytasz mię na jaką to wędkę Moskwa złowiła tych przywódców? Odpowiem ci tyle, iż byli między nimi tacy, którym się zdawało, że gdy na mojem miejscu osadzą króla Saskiego, to oni będą pod jego imieniem rządzić. Inni znowu źli, że im odjęto moc szkodzenia, spodziewali się przez wzniecone zamieszanie wrócić do dawnej władzy. Atoli zaledwie ta konfederacya 1767 r. w skutek korupcyi magnatów i ślepoty szlachty, wydała na-

koniec ten sławny traktat, mocą którego Moskwa gwarantowała porównanie dyssydentów z katolikami w Polsce, a oprócz tego zastrzegała sobie, że Rzeczpospolita niemoże ani dochodów swoich, ani wojska powiększać tylko przez jednomyślność głosów, zaledwie powtarzam stanął ten układ, kiedy naród postanowił go obalić. Przywódcy, którzy go wciągnęli do tej roboty, aby się teraz uniewinnić rozgłosili, że to ja byłem sprawcą wszystkiego złego; i naród uwierzył im, ponieważ widział mię w r. 1766 stawiacego opór wnioskowi biskupa Krakowskiego (Sołtyka), który stanowił karę banicyi na każdego, ktoby się ośmielił proponować najmniejsze ustępstwo na korzyść dyssydentów. Wszyscy zaś co życzyli sobie mieć na tronie króla Saskiego, rozdmuchiwali ten ogień, i przy jego blasku pobudzali Turków do podniesienia oręża.

Polscy Konfederaci wypowiedzieli wojnę Moskalom. Ci zaś uznali ich nietylko za nieprzyjaciół, lecz i za buntowników przeciw władzy ustawodawczej sejmu 1768 r., w moc której uważali się za aliantów Republiki; obchodzą się też z nimi, jak z buntownikami, i mszczą się na nich w sposób okrutny.

Ilekroć ujmuję się za Konfederatami, ilekroć domagam się od Moskwy, aby odstąpiła od tych gwarancyj, i zwolniła co do artykułu dyssydentów — zawsze otrzymuję odpowiedź dającą mi uczuć, że wojska jej są panami tak całego kraju, jak mojej stolicy, i w razie, gdyby mię opuściły, przestałbym być tem, czem jestem. Mimo tego ciągle jedno i to samo powtarzam; co nieprzeszkadza Konfederatom szkalować mię codziennie potwarczemi pismami; a do tego grabić moje dochody, i łupić tych co jeszcze dochowali mi wier-

ności. Wszystkie te ich rabunki idą na korzyść Moskali, którzy bijąc ich w każdym spotkaniu, obdzierają z tego, co oni z dóbr moich lub moich stronników złupili. Bywa i tak niekiedy, że Konfederaci napadają na tę garstkę wojsk koronnych, która mię nieodstąpiła, i która niedaje zabrać reszty moich dochodów. Jeżeli zaś moi żołnierze pojną w niewolę Konfederatów, puszczają ich swobodnie i nieobdzierają ich wcale; a oficerom zwracają nawet konie. Przed trzema dniami o dwadzieścia mil ztąd, tak sobie z nimi postąpił Branicki, którego znasz osobiście.

Każdym razem co Moskałe zabiorą w niewolę Konfederatów, wstawiam się za nimi domagając się wypuszczenia ich na wolność, lub co najmniej złagodzenia ich losu. Napróżno odpowiadają mi Moskałe: „Wstawiasz się za tymi, którzy chcą cię pozbawić korony“. A ja im na to: „Grzeszą oni przeciw mnie przez niewiadomość; ale pobudką ich, po większej części, jest miłość ojczyzny i uczucie niepodległości narodowej; są to prawi Polacy; powinnością moją zasłaniać ich..“

Pod tym względem postępuję niezmiennie, równie jak i co do innych punktów, gdzie idzie o dobro kraju, i o wyrządzenie mu jak najmniej złego; trzymam się zatem tego pravidła względem wszystkich mniej więcej potężnych aktorów tego widowiska. Być bardzo może, że tak postępując zgotuję sam sobie ostateczną zgubę; atoli wilej mi cieszyć się nadzieją, że niezachwiana moja szczerość, i nieudany patryotyzm zniewolą kiedyś do oddania mi sprawiedliwości, dla tego ciągle sobie powtarzam: Cierpliwości i odwagi. Najprzykrzejsze to, że mi niepodobna w niczem odegrać całej roli. W tej zaś chwili gniewa mię niemożność powierzenia ci czegoś więcej; a było-

by dużo jeszcze do powiedzenia, aby cię przekonać tysiącznemi okolicznościami, jak dalece prawdziwem jest to moje nieszczęśliwe położenie.

Jedyna to dla mnie pociecha kiedy widzę, że dusza tak zacna jak twoja dochowuje mi przyjaźni i szacunku“.

W tej politycznej spowiedzi króla nie ma nic, coby trąciło przesadą, lub zboczeniem od prawdy. Wybornie on tu scharakteryzował całą zbrodniczą głupotę tych przewódców partyi, którzy dali się użyć Moskalom za narzędzie w konfederacyi Radomskiej. Oględny król niewymienił jednak Radziwiłła panie Kochanku; a lekko napomknął o biskupie krakowskim Sołtyku, którego niewczesny fanatyzm zrobił ślepym na większe niebezpieczeństwo niż było w kwestyi dyssydenckiej. To także co król mówi o swej taktyce z Konfederatami Barskimi, wszystko prawda. Nigdy on nieunosił się zemstą, nigdy niezapominał, że to są jednej z nim krwi Polacy; i gdzie mógł zabiegał, aby się nad nimi jak najmniej pastwili Moskale. Jakie było rzeczywiste usposobienie króla względem Konfederacyi, najlepiej można się przekonać z korespondencyi między Stanisławem Augustem a Ksawerym Branickim łowczym koronnym w r. 1872 wydanej przez Dr Gumpłowicza. Król niczego tak niepragnął, jak aby bez krwi rozlewu, stłumić powstanie. Był nawet moment, gdy pisał do Branickiego, aby komputowe wojsko rozpuścić, a sam wracał do Warszawy. — Zresztą król ciągle był przekonany, że za pomocą traktowań z marszałkami Konfederacyi potrafi na swoją stronę przeciągnąć zbrojne ich kupy, i z nimi razem wzięwszy się za ręce, rugować z kraju Moskała. Kiedy jeneralność przeniosła się do Bielska, ajenci kró-

lewscy działali w tym duchu, ale słabo. W rzeczy samej pomysł ten nie mógł być obcy królowi — ale od pomysłu do wykonania było u niego bardzo daleko. Na to trzeba było człowieka z tęższym charakterem i wojskową energią, a niezawodnie partyzantka zajmująca cały kraj, wsparta regularnemi pułkami koronnemi, byłaby prędko oczyściła go z Moskali, których jak wiadomo, niebyło nad kilkanaście tysięcy. Dyplomatyczny i przenikliwy umysł Stanisława Augusta, wiedział jak rozciąć ten węzeł, niemiał atoli ludzi energicznych i niechwiejnych przekonań, którzyby go poprzeć umieli i chcieli; sam zaś nieposiadał tej męskiej dzielności, która robi monarchę silnym i władnym. Krótki jest tylko bilecik królewski z 9 maja 1770 r.:

„Jestem w obrotach na wszystkie strony; pod każdym względem widzę się ofiarą niesprawiedliwości, a jednakowoż trzymam się jako tako i nieprzestaję powtarzać sobie: Cierpliwości i odwagi! Nie mam ci co więcej donieść, i to tylko donoszę, bo dziś jedyna pociecha w życzliwości twojego serca“.

Bilecik ten musiał być pisany w tych przykrych chwilach, kiedy manifesty Konfederackie ogłaszały jego odpadnięcie od tronu.

Król pisze 2 lipca 1770 r.:

„Wdzięchen ci jestem z całego serca, żeś mi doniosła o swojej chorobie, gdy ta już była przeminęła. Oby niewracała nigdy! i oby zdrowy twój rozum długo jeszcze przebywał w zdrowem ciele. Raz dla tego, że cierpieć niebędziesz, potem dla szczęścia tych osób, które są blisko Ciebie. Czemuż mnie odmówiono tego szczęścia! Czemuż danem mi było poznać i pragnąć tych rzeczy i wierzyć, że mogę je osiągnąć — a jednak

los, choć wyniósł mię tak wysoko, choć do wszystkiego dał prawo, teraz robi sobie ze mnie i-graszkę. Cóż robić! trzeba dalej grać tę smutną rolę, oszczędzając, ile możności zdrowia, i umysł rozrywając ilekroć zdarzy się po temu okoliczność. Tym sposobem ta porcja złego, jaka mi jest przeznaczoną, prędzej się może wyczerpie“.

Mniej więcej tej treści, co powyższy, jest list z 27 lipca. Między innemi, pisze w nim: „Już ja się świetnych dni mego panowania niedoczekam, ale je przygotowuję; ziemia, którą grób mój posypią, wyda plon obfity. Pracuję nad sobą, aby z duszy ścierać rdzę smutku, któraby nawet zjadła duszę żelazną, gdyby jej przystępu niewzbronić“.

List z 4 sierpnia:

„Ostatniego tygodnia bardzo byłem niezdrów. Codziennie nowe zgryzoty, i nieznośne upały po trzechmiesięcznych słońcach, a do tego nadmiar niewdzięcznej pracy — wszystko to zrujnowało mi duszę i ciało. Gotów jestem prosić cię żebyś mi w listach udzielała choć po iskierce twej wesołości i dowcipu. Odpowiesz, że to niepodobne, bo o pięćset mil dowcip z paryskiego bruku straci na swem znaczeniu, bo go tu niezrozumieją nieznając okoliczności miejscowych. Atoli Paryż wyjątkiem jest od tego pravidła, a mianowicie w Warszawie. Wiesz przecie ile tu osób bywa w Paryżu i jak go zna na wylot; a jeszcze więcej mamy takich, które choć nie widziały Paryża, tak się interesują wszystkiem co się tam dzieje, jakoby go znały najlepiej“.

Pani Geoffrin w liście z 1 października zapytuje o niektóre osoby, które poznała w Paryżu.

„Upraszam W. Kr. M. donieść mi czy hrabia Chreptowicz zięć podkanclerzego Przezdzieckiego

wrócił już do Warszawy. Przyrzekł pisywać do mnie, a jednak nie pisze. Bardzo się niepokoję krążącymi pogłoskami o morowem powietrzu na granicy Polski. Do kogóż się udam aby wiedzieć prawdę. Ten hr. Chreptowicz bardzo jest przywiązany do W. Król. Mości; zacny to człowiek, i niepoślednich zdolności. Poznałam tu młodzieńca, który mi był zarekomendowany przez Bierzyńskiego, nazywa się Szymanowski. Powierzchowność jego bardzo ujmująca, ma dowcip, i bardzo do W. Król. Mości przywiązany. Jest tu także hr. Prebendowski i jego szwagier. Żony tych dwóch panów są rodzonemi siostrami. Szczęśliwą jestem gdy mogę mówić o W. Król. Mości z tymi Polakami, ponieważ jak uważam wszyscy są przywiązani do Waszej Król. Mości. Jest tu jeszcze hr. Wielhurski, kuchmistrz koronny. Żona jego jest siostrą Ogińskiego. Prosił mię o pozwolenie bywania w moim domu; atoli wiedząc że tu jest wysłany z ramienia Konfederatów, kazałam mu przeto powiedzieć, że nasz sposób myślenia aż nadto się różni, abyśmy się mogli zbliżyć do siebie.“

Wspomniany tu Szymanowski, był zapewne ów Józef znany jako słodki poeta *Świątyni Wenery w Knidos*. Wielhurski kuchmistrz koronny wysłany był do Paryża przez generalność konfederacyi. On to radził się Jana Jakuba Rousseau jaką formę rządu ma sobie nadać Rzeczpospolita Polska; a następnie szukał rady X. Mablego, który pod tym względem jako biegły w dyplomacyi i historyi, lepszym był sędzią.“

Z innego listu będącego odpowiedzią na zaginiony list króla, dowiadujemy się ciekawego szczegółu. „To co mi piszesz Wasza Królewska Mość, mówi pani Geoffrin, o tym okropnym przesądzie, wyrywania zębów umarłym na moro-

we powietrze, aby je ssać jako prezerwatywę od powietrza, przeraża mię, a oraz nasuwa najsmutniejsze uwagi nad głupstwem ludzkim. Kazałem ten ustęp listu W. kr Mości przepisać i przesłałam go Wolterowi“.

Pod d. 14 listopada 1770 Król donosi jej różne polityczne nowiny. „Żebyś już nie miała żadnej wątpliwości, powtarzam ci że Turcy pobici, i na prawdę pobici tak na lądzie jak na morzu. Możesz tej wiadomości najzupełniej zaufać. Przyznam ci się, aczkolwiek od dawna niemam usposobienia do wesołości i śmiechu, to jednak nie mogłem się nie roześmiać widząc twoją ciekawość polityczną, tak nową dla mnie, i te wszystkie ostrożności, aby kto nie wykradł ci ważnego sekretu. Atoli naśmiawszy się do woli, i zapewniwszy cię najsolennie że Turcy przegnani zostali za Dunaj, i że im flotę spalono, winienem Cię zapewnić, jak wielkiem dla nas szczęściem, jest ta ich porażka. Turcy w naszym kraju to wielka klęska dla Polski, zwykle po ich wkroczeniu grasuje głód i morowe powietrze. Czegóż więcej potrzeba, aby kraj pogrążyć w nieszczęściu? Pisałem ci już, że gdy morowe powietrze zbliża się do Warszawy, zawsze listy moje byłyby okadzone i skropione octem, ażeby cię zabezpieczyć od wszelkiego strachu. Dotąd morowa zaraza grasuje tylko w południowych prowincjach Polski. Nie jest zbyt morderczą i łatwo dałaby się zatrzymać w swoim pochodzie, gdybyśmy...“

List ten niedokończony, a raczej defektowy. Pani Geoffrin pisząc pod 17 grudnia tegoż roku. wypytuje o różne osoby, między innemi „o małego Józia, który jak słyszałam urósł i zestarzał się“ Wydawca niedokładnie objaśnia, kto był tym Józiem, powiadając że to był karzeł ks. Sa-

pieżyny, tymczasem był to ów sławny Józio Borusławski, karzelek pani Miecznikowej kor. Humieckiej, z domu Rzewuskiej, który później ożenił się był w Londynie, lecz nie z karlicą.

Między innemi dowiaduje się p. Geoffrin, że w Wersalu zbudowano pałac ministerstwa spraw zagranicznych, i otworzono w nim galeryę wszystkich monarchów panujących. — „Przed kilku dniami proszono mię o portret W. kr. Mości, aby z niego zrobić kopię; niemogłam tego odmówić, chociaż mi przykre było to rozstanie szczęściem nie długie“.

W obszernym liście p. Geoffrin z 3 lutego r. 1771 czytamy niektóre wiadomości tyczące się osób. „Pani hrabina Wielhorska umarła nagle; była to olbrzymiego wzrostu osoba, zupełnie podobna do swego brata. To co mi pisze W. kr. Mość o owej pani z karłem, wzbudza politowanie. Smutna to rzecz mieć gorące serce, a niemódz w drugich obudzać tego zapału, jakiby się chciało w nich wzbudzić“.

Jest to mowa o miecznikowej Humieckiej. Dalej zapytuje o Łoykę, o Bachona, a nadewszystko o biskupa księcia Michała, a nawet o księdza Śliwickiego i Konarskiego, którzy mu towarzyszyli w podróży do Paryża.

W końcu wyraża serdeczną wdzięczność Królowi za to, co napisał, że chociaż niema przyczyny kochać Francyi, jednakowoż ją kocha ze względu na nią. W rzeczy samej król mógł być niekontent z polityki ministra Choiseula, który i pieniędzmi i ludźmi popierał Konfederacyą Barską. Z upadkiem tego ministra skończyło się poparcie, otóż to są tak zwane narodowe sympatye.

Król odpowiadając na wiele pytań swej korespondentki, pisze pod d. 2 marca 1771 r.:

„Nikt goręcej niepragnął jechać do Francyi, jak ta pani Wielhorska — a pojechała po śmierć — umarła! Wiadomo ci zapewne, że mąż jej p. Wielhorski, który tak wygadywał na mnie w Paryżu, jest ten sam, co w r. 1767 jeździł do Moskwy, aby tam przeciw mnie występować, i domagać się publicznie u Imperatorowej gwarancyi i opieki nad dyssydentami w imieniu ówczesnych Konfederatów; czyli mówiąc dobitniej, robił to wszystko, na co teraz się uskarża w Paryżu, i za co on i jego stronnicy zrzucają na mnie od trzech lat odpowiedzialność. Niewiem czy w dziejach ludzkich znajdzie się drugi przykład podobnej niesprawiedliwości. Konfederaci doszli już do tego stopnia wyuzdania, że do kilkunastu grodów wnieśli manifesta, mocą których nietylko ogłaszają tron wakującym, ale pozwalają każdemu pierwszemu lepszemu zgładzić panującego Monarchę. Dzieje się to od kilku tygodni. Przechwalają się Konfederaci, i doszło mię to z dwóch innych źródeł, że Francya wspiera ich pieniędzmi wypłacając miesięcznie po 6 tysięcy czerwonych złotych, co na rok wyniesie około miliona franków. Niewiem komu mam za to podziękować? Czy panu Choiseulowi, czy jego następcom. Obiega tu mnóstwo pogłosek o przyczynach upadku ministerstwa Choiseula. Czemu mi nie o tem niedonosisz.“

Wiadomość o subsydyach przysyłanych dla Konfederatów zupełnie jest dokładną, kawaler Taules, dawny oficer a potem dyplomata, wysłany był do Konfederatów; a odbywszy z nimi kilka wypraw wojennych, i przekonawszy się, że taka ruchawka niekarna niewiele potrafi zrobić, wrócił był z pieniędzmi do Francyi. Niezraził się tem gabinet wersalski i w miesiącu lipcu 1770 r. Choiseul wysłał pewnego, nieznanego oficera, który później

stał się bardzo głośnym; był nim pułkownik Dumouriez. Nowy ten ajent, osobliwie po upadku księcia Choiseula (1770) postawił się w pozycji wszechwładnej, trząsł konfederacją, atoli także niewiele wskórawszy. opuścił Polskę w r. 1771. Gdy się to stało Konfederaci uprosili księcia d'Aiguillon mianowanego ministrem spraw zagranicznych, aby przysłał kogo na zastępcę Dumourieza; jakoż pod koniec lipca, ulegając ich życzeniom wyprawił do Polski wyższego oficera odznaczonego w kilku potrzebach, mianowicie w Korysycy, a tym był baron Vioménil. Wziął on ze sobą kilkunastu oficerów francuskich, i znaczne sumy powiózł dla konfederacyi. On jeden, co najdzielniej poparł i uorganizował siły konfederackie.

Z kilku listów p. Geoffrin dowiadujemy się niektórych szczegółów. Między innemi zapytuje ona co się dzieje z panią Lullie? Czy to prawda, że już zerwały się te węzły, które ją łączyły z księciem podkomorzym? (najstarszym bratem królewskim). W innym mówi o Wielhórskim, który miał kupić bibliotekę złożoną z samych dzieł naukowych, i na ten cel sprzedał familijne brylanty. O panach Dumouriez i Viomenil, powiada, że nigdy nawet niesłyszała. Chwali bardzo synowca królewskiego księcia Stanisława: jest piękny i kształtny i potrafi utrzymać sławę piękności Polaków.

Król pisze do niej z d. 23 kwietnia 1771 r. „Niepisałem do ciebie tak długo, bo chciałem ci donieść, że już się zmniejszyły moje utrapienia, do jakich dało powód postępowanie hetmana Ogińskiego z 6 września Ogiński het. W. lit. przystąpił był do Konfederacyi.) To złe jakie mi chciał wyrządzić, już upadło. lecz za to wszystkie nie-szczęścia jakie spowodził swoim postępowaniem,

wystawiły go na prześladowanie tych, przeciw którym był powstał, a teraz wszystko to ciąży na mnie, który muszę mu pomagać, aby go z tego błota wydobyć. Od trzech lat tylko takie sprawy załatwiam. Nigdy im przecież nie zrobiłem nic złego; a tylko drudzy wmówili, że mam najgorsze zamiary. Ci sami (Moskale) mówili: żądajcie naszej pomocy, naszej gwarancyi. Oni usłuchali, a kiedy nastąpiła ta gwarancya, dopiero poznali, że to było jarzmo, i zaczęli krzyczyć w niebogłosy na swoje własne dzieło. Wtenczas tamta strona (Moskwa) powiedziała im: To wasz król namówił was do tego głupstwa; trzeba pozbyć się króla. I oni też chcąc się go pozbyć, podnieśli oręż przeciw tym, których sami wzywali. A ci odpowiedzieli im: ponieważ wy pierwsi sprowadziliście nas, więc nieustąpimy i będziemy się bić z wami. A kiedy ich biją i biorą w niewolę, biedni jeńcy zwracają się do mnie wołając:

Ratuj nas. A ja robię co mogę żeby ich wyrwać; a kiedy za nimi wstawiam się u Moskala, Moskał mówi: „Czy zapomniałeś że oni byli przeciw tobie? Czy nie wiesz, że rabują twoje dobra, że zabierają dochody Rzeczypospolitej, że tylko pustki w twym skarbie? Czy nie wiesz iż ogłosili manifestami, że kto ciebie zabije, spełni czyn chwalebny?... O tem ostatniem winienem zapomnieć; albowiem oni sami nie wiedzą co czynią, będąc podburzani przez tych co szerzą potwarze i największe kłamstwa, aby mię zabić w opinii. Oto masz w krótkości obraz mego życia od czterech lat! przeżyłem je w smutku, a co gorsza w ciągłym niepokoju. Siwy włos zaczyna mi przypruszać głowę, a piękna pora życia na zawsze minęła. Za trzy miesiące skończę czterdzieści lat; południe moje przeszło; a tylko nadzieja

pogodnego wieczora zostaje mi za całą pociechę. Lampa nadziei nie zgasła jeszcze we mnie. Chęć pracy nieopuściła mię dzięki Bogu. Robić dobrze podług sił i okoliczności, oto cel mego panowania. Czy uzasadniona ta nadzieja, nie wiem; ale ponieważ ją Bóg utrzymuje w mem sercu, widać że niechce abym stracił odwagę. Co bądź jednak nastąpi, chcę do samego końca mieć prawo mówić otwarcie: nigdy złego niechciał, a zawsze pragnąłem dobra“.

List ten jest mniej więcej powtórzeniem tego, co król już raz pisał o Konfederacyi; teraz związanie się Ogińskiego z generalicyą nasunęło mu te same myśli. Ogiński należący od początku do jego stronnictwa złączył się z Konfederatami, ale pobity przez Suwarowa, pod Stołowiczami, musiał schronić się do Królewca; jego podkomendny jenerał Bielak nie był szczęśliwszym, i na głowę został pobity pod Bielskiem przez Drewicza.

P. Geoffrin w odpowiedziach swoich ubolewała nad niewdzięcznością Ogińskiego, i przyrzeka jeżeli się hetman pokaże w Paryżu okazać mu swoje nieukontentowanie. Od tego przechodzi do Krasickiego i mówi: Niewdzięczność Biskupa warmińskiego równie jest szkaradną jak Ogińskiego. Cóż to był ten biskup Krasicki? pozwoli mi WKr. Mość powiedzieć sobie, że niewdzięczność jest niemal powszechną wadą w Polsce, a ogólną w całej ludzkości“. — Domyślać się można, że w jednym z listów królewskich była wzmianka o tej „niewdzięczności Biskupa Warmińskiego“, ale jakiego rodzaju była ta niewdzięczność, nie wiemy z jego biografii. Najpewniej musiało być jakieś chwilowe nieporozumienie. List Królewski z 9

listop. 1771 bardzo krótki, bo pisany po zamachu 3go listopada:

„Teraz to pora powtarzać ciągle: Cierpliwości i odwagi! a z mojej strony poić się największą nadzieją że od tej chwili wszystko pójdzie lepiej i dla mnie i dla mego kraju. Zdrowie moje polepsza się i zadawalnia tych którzy mi, podobnie jak ty, dobrze życzą. Niewolno mi wiele pisać; dlatego kończę i ściskam cię“.

Lakoniczność tego bileciku tem się tłumaczy, że do niego dołączony był dłuższy opis zamachu na porwanie Króla, w następujących wyrazach:

„Konfederaci nabiwszy sobie głowę, że wielkie dzieło spełnią, jeżeli porwą Króla i żywcem lub trupem dostawią do swego obozu, zebrali się w liczbie dwudziestu ludzi z oddziału Puławskiego, i pojedynczo wcisnęli się do Warszawy d. 1 i 2 listopada w zamiarze uwiezienia go lub zamordowania. Wypowiadawszy się i przyjąwszy komunię św. jak zapewniają, przysięgli wykonać ten plan z narażeniem własnego życia.

D. 3 listopada pomiędzy 9 a dziesiątą wieczór gdy wracał król od Ks. kanclerza swego wuja, dwudziestu tych ludzi napadło na jego eskortę; dano kilka strzałów, raniono kilka osób, a nawet Król w głowę był draśnięty kulą. Hajducy królewscy stawili opór; lecz jeden ciężko ranny padł na ziemię; drugiego zrabano na śmierć, gdy Króla swoim ciałem zasłaniał.

Króla przez gwałt wywleczono z karety, śród krzyku Konfederatów: Zabić go, zabić go! Jeden z nich rąbnął go w głowę szablą i zadał ranę. Poczem wsadzono go na lichą szkapę i uprowadzono galopem.

Nieopodal lasku Marymonckiego czekał wóz przygotowany; a Pułaski od tej strony zbliżał się

ze swoimi żołnierzami, aby Króla odebrać z rąk sprzysiężonych, tak jak mu przyrzekli dostawić go żywcem lub trupem. Ażeby wyjść z miasta trzeba było przebyć rów, na pietnaście stóp szeroki. Będąca pod Królem licha szkapa nie mogła go przesadzić i upadła z nim; Konfederaci zaczęli Króla płazować a sińcami tych razów ciało jego okryte. Zbójcy z powodu ciemnej nocy stracili drogę. Koń, na którym Król siedział, upadł był kilka razy; co ściągnęło na Króla najgorsze traktowanie, przyczem stracił był futro; a pończochy, trzewiki i suknie poszarpano na nim; w końcu zmuszono biedz piechotą równo z końmi porywców.

Na odgłos zbliżającego się moskiewskiego patrolu, naradzali się Konfederaci, czy nie lepiej byłoby zamordować króla, a samym uciec; lecz ich dowódzca niejaki Kosiński, radził im zostawić go w jego ręku, powtarzając przysięgę, że go żywcem lub trupem dostawi Pułaskiemu. — Wierzyła temu reszta Konfederatów i rozpierzchała się.

Kosiński widząc się sam jeden, nie dał królowi odpocząć, lecz pognął go dalej; a gdy uszli dobry kawałek, kazał mu usiąść, sam siadł koło niego, i po jakimś czasie zaczął z nim mówić, chociaż król nic się nieodzywał.

Rozmowa ich miała być taka:

— Bądź jak bądź, jesteś moim królem — rzekł Kosiński.

— Jestem nim, i bynajmniej nie tak złym, abym nie pragnął dobra mojej ojczyzny, lub nastawał na czyją zgubę, nawet takich jak ty i twoi towarzysze.

Usłyszawszy te wyrazy Kosiński powstał i jak długi rzucił się do nóg królowi.

— Oswobodź-że mię — rzekł król.

— Niemogę; przysiągłem dostawić cię żywcem lub trupem w ręce Pułaskiego.

— Aleś wprzód przysięgał na wierność królowi.

— To prawda, a czy mi przebaczysz?

— Przebaczę.

— Gdzie mam Cię zaprowadzić?

— Do tego młyna co ztąd niedaleko.

I zebrawszy się pośpieszyli do młyna. Zastuka-no do drzwi, młynarz niechciał otworzyć.

— Otwieraj! bo to jeden pan z królewskiego dworu, którego rabusie napadli. Nic nieodpowiedziano. Nareszcie król powiedział kto jest i wpuszczono go do chaty.

Podczas gdy młynarz pobiegł do Warszawy u-wiadomić Kokceja komendanta gwardyi królewskiej, król usnął. Kosiński z dobytą szablą stał na warcie u drzwi.

W stolicy panowało niemałe zamieszanie. Młody książę Czartoryski, jenerał ziem Podolskich, zgromadził już był koło siebie zastęp dzielnych ludzi, pożegnał żonę i rodzinę, mówiąc: Bądźcie zdrowi — śpieszę odszukać króla, uwolnić go, lub los jego podzielić.

Jak tylko wieść się rozeszła o oswobodzeniu króla, radość była powszechna w stolicy. Gwardye królewskie piesze tak pędziły, że ich dowódzca niemógł im zdążyć na koniu. Wielka liczba oficerów i żołnierzy choć nienależących do komendy, pośpieszyła na spotkanie swego pana.

Tłumy pospólstwa wyległy na miasto z pochodniami. Król wrócił dopiero koło piątej rano. Na widok krwi, rozczochranych włosów, poszarpanej odzieży, prawie bosych nóg, łzy się kręciły w oczach.

Zaledwo król stanął w zamku, pierwsze co zrobił, kazał przywołać rodzinę tego hajduka, który zasłaniając go swoim ciałem, zabity został; i póki niedopełnił tego obowiązku, niechciał dać opatrzyć swoich ran.

Rozkazał przytem otworzyć bramy zamkowe i wpuszczać lud, aby go oglądał. Po kościołach przez cały ranek bito w dzwony i śpiewano *Te Deum*.

Kiedy przed sąd marszałkowski przyprowadzono karetę królewską, także rannych i zabitego hajduka, lud się tłumnie zebrał krzycząc: Do broni! i już się gotował uderzyć na mieszkania osób znanych jako sprzyjających Konfederatom, a lubo tłum udało się uspokoić, jednakowoż tak szlachta jak mieszczenie uzbroili się i patrolowali po ulicach.

Straż w zamku królewskim pilnuje osoby Konfederata Kosińskiego.

Przywołano młynarza, ażeby żądał nagrody za daną pomoc królowi. Prosił i otrzymał na wieczną własność młyn na rzece. Pamiętaj! rzekł do niego król, abyś nigdy żadnemu nieszczęśliwemu nieodmawiał przytułku.

Rana królewska okazała się dość lekką; a jego potłuczenia i sińce nie kazały się obawiać złych skutków. W ciągu tej przygody zachował on umysł spokojny.

Gdy Pułaski z oddziałem swoim zbliżył się na miejsce umówione, napadł go podpółkownik Lang, pobił i rozpedził Konfederatów.

Relacya ta zapewne świeżo po wypadku spisana, niedość jest szczegółową. Strawiński rotmistrz starodubowski, mający liczne stosunki w stolicy, podjął się porwać króla i przystawić go do Częstochowy, do pomocy dodaną mu była Konfede-

racya Zakroczymska, której dowódzcy polecił Pułaski wykonanie tego zamachu. W tym celu około 20 Konfederatów różnie poprzebieranych dostało się do Warszawy i ci rozlokowali się w stajniach Dominikańskich na Nowem Mieście, zkad wypadli, aby wykonać swój zamach.

Pułaski rzeczywiście od strony Nadarzyna podsunął się był pod stolicę w tej myśli, żeby sukursować porywców, gdyby ci zaatakowani byli przez większe siły czy królewskie czy rosyjskie.

Po upadku Konfederacyi Pułaski w manifestie swoim wydanym z Frankfurtu pod d. 5 października protestował przeciw zarzutowi, jakoby godził na życie królewskie — atoli fakta inaczej mówiły, zresztą zamach ten do reszty zdyskredytował cały ten ruch powstańczy. Szczególniej dwory układające podział Polski pomiędzy sobą, krzyk największy podniosły i w akcie tym upatrywały najdzielniejszy argument na usprawiedliwienie gwałtu jaki już w gabinetach był przygotowany.

Ów Kosiński, inaczej Kuźma, po straceniu dwóch głównych przywódców tego zamachu, to jest Strawińskiego i Łukawskiego został wygnany z Polski, i schronił się do Sinigaglii, gdzie żył jeszcze dość długo utrzymując się z pensyi płaconej mu ze szkatuły królewskiej.

O tym zamachu znajdujemy obszerniejszy list króla z 18go grudnia 1771 r.

„Rana moja w głowie goi się, ale jeszcze nie całkiem się zamknęła. Nogi mam już zdrowe. Niebawem zacznę wychodzić. Dowiaduję się, że szczegółowy opis mego przypadku, który ci posłałem, zaginął w drodze; kazałem ci przeto przesłać drugi egzemplarz; a ten zapewne dojdzie rąk twoich. Miałem słusność napisać w pierwszym

liście: Odwagi i cierpliwości! gdyż przypadek mój jak teraz widzę dał powód do bardzo przychylnych dla mnie objawów. Już dwór wiedeński z okoliczności tej dał mi dowody swej życzliwości. Mimo tego w ciągu mojej choroby doświadczam zmartwień i zgryzot, które mi więcej dokuczają niż rany. Nieraz przychodzi mi zazdrościć tym niedołęznym i głupim istotom, które nieznają uczucia honoru. Nikt sobie niewyobrazi jak dalece położenie moje, nie tylko jest przykre, lecz i pełne sprzeczności. Jednakże tem się muszę pocieszać, że kiedy mię Pan Bóg tak cudownie od śmierci zachował, widocznie chce mię jeszcze do czegoś użyć na tym padole... Zbieram swoje wszystkie siły duszy i ciała, oby zasłużyć na Jego boską opiekę.

„Pisałem do króla Francuskiego i czekam jego odpowiedzi. Spodziewam się, że Ludwik XV, mniej niż każdy inny Monarcha protegować będzie tych ludzi co w publicznych pismach zagrzewali do królobójstwa i to przeszło od roku, a co zamachu swego dokonali na mojej osobie.“

Dwór wiedeński przychylny Konfederacyi Barskiej, zmienił względem nich postępowanie i kazał wszystkim Konfederatom z Węgier, lub z nad granicy szląskiej w ciągu miesiąca wynieść się. Książę Kaunitz wymógł na marszałku Pacu, staroście Ziółowskim, że ogłosił manifest wypierający się wszelkiego współnictwa z królobójcami. Wszakże trudno zaprzeczyć, że wcześniejsze manifesty Konfederacyi wyraźnie podniecały do królobójstwa, kiedy między innemi taki znajdujemy w nich ustęp: „Co się tyczy osoby Stanisława Poniatowskiego tego intruza, ciemieczcy i tyrana, gdyby ten dla utrzymania się na tronie tworzył sobie stronnictwo i robił zamieszanie w narodzie—

nietylko pozwalamy, lecz owszem rozkazujemy ścigać go na wszelki sposób tak skrycie, jak otwarcie bez oszczędzania jego życia i jego adherentów.“

Lubo partya nieprzychylna usiłowała całej tej awanturze nadać charakter zręcznie ułożonej komedyi, — a zacięta nieprzyjaciołka królewska kasztelanowa Kamińska powiadała, że Konfederaci wcale nieporywali Poniatowskiego, ale on sam zaawanturował się do ładnej młynarki na Bura-kowie, gdzie go spotkała konfuzya itd., to jednakowoż fakt ten najgorsze pociągnął za sobą skutki, tak dla samej konfederacyi, jak dla Polski. Mickiewicz zauważał, że od tego zamachu, datuje się u nas era konspiracyi; wyrób czysto francuskiej filozofii, kiedy Konfederacya miała wielki charakter ducha narodowego, który sam się porywał na dane hasło.

Pod dniem 8 stycznia 1772 r. król pisze:

„Przyrzekłem pisać do Ciebie, jak tylko zacznę wychodzić, co też dotrzymuję. Rana mię już nie-boli; lecz z powodu mocnych mrozów, nakrywam ranę czapeczką robioną z włosów, tego samego koloru co moje. Zresztą noszę fryzurę tym kształtem co i dawniej. Miejsce zranione leży po prawej stronie w górze czaszki. Opisuję ci te szczegóły, boś je mieć życzyła.

Donosisz, jako mój przypadek sprawił we Francyi wielkie oburzenie; wierzę temu raz, że mi to mówisz, potem, że znam szlachetność twego narodu. Podziękuj tym, co mi okazali współczucie, a mianowicie księżnie de la Vallière. Atoli nie-przeszkadza to polityce, która idzie swoim torem; i nieprzestaje działać na moją szkodę. Przyjdzie czas, ale niestety! za późno, kiedy przekonają się jak fałszywą postępowano drogą.

Dusza moja smutna, serce ściśnione — tego zataić niemogę. Złe prędko się robi, ale wiele czasu trzeba, żeby je odrobić. Niemyśl jednak, że zapas moich nadziei wyczerpał się. Zawsze w to wierzę, że nadzwyczajne rzeczy niedarmo przychodzą. Wiesz co mię spotkało w r. 1758; w sześć lat potem zostałem królem. Pisząc to zbiera mię chęć skreślić ci mój żywot.

Urodzony w roku 1732 odebrałem wychowanie bardzo staranne i surowe pod okiem matki, jakich dziś już niema. Ojciec ze siebie dawał mi najlepszy przykład. W roku 1748 zacząłem podróżować w towarzystwie guwernera. A mając dwadzieścia jeden lat podróżowałem bez nikogo i wtenczas ciebie poznałem. W głowie pełno wiadomości, lecz obok tego, jak wiesz, bardzo pstro. Poznawszy się z Anglikami, przejąłem od nich sztywność charakteru. W r. 1755 puściłem się do Rosyi; w 1758 uszedłem równie wielkiego niebezpieczeństwa jak to ostatnie które mię spotkało 3 listopada. Od tej daty życie moje było smutne i burzliwe aż do r. 1764. Od wyniesienia na tron aż do listopada roku 1766 miałem wiele nadziei, i niejakię pozory szczęścia; atoli poprzecinane tysiącznemi zmartwieniami osobistemi, jak o tem wiesz dobrze...”

W krótkiej tej biografii król wspomina o niebezpieczeństwie które mu groziło śmiercią w roku 1758. Było to wtedy kiedy Piotr, małżonek Katarzyny miał kazać Poniatowskiego już wrzucić do morza, ale od śmierci wyprosił go Branicki, będący w dobrej z Wielkim Księciem komitywie.

D. 19. lutego 1772 r. pisze król, jako przesyła list na ręce p. Geoffrin dla biskupa wileńskiego (Massalskiego) który bawił w Paryżu, dodając że biskup niedawno pisał do Siostrzeńcewicz,

gdzie robi przypuszczenia jakoby na żądanie Króla dobra jego były wzięte pod sekwestr przez Moskali. „Nic niema fałszywszego nad to twierdzenie: bo ani jego, ani niczych dóbr nigdy nie sekwestrowano na moje żądanie; przeciwnie robiłem co mogłem, byle temu zapobiegać. Raz na zawsze nie zapominajmy owej bajki o koniu, który żeby upokorzyć jelenia będącego przedmiotem jego nieuzasadnionej zazdrości, przywołał człowieka, pozwolił wsiaść sobie na grzbiet, i okiełznać. Potem gdy oba przemogli jelenia, koń chciał pozbyć się człowieka, atoli ten raz siedząc na nim, tak dobrze skłut ostrogami boki rumaka, że rad nie rad musiał go dźwigać na grzbiecie. Łatwo znaleźć zastósowanie do tej bajki. Polacy bardzo często czują ostrogę moskiewskiego jeźdźca, którego wezwali przeciw królowi, lub przeciw komu z współobywateli. Wie bardzo dobrze biskup wileński przeciw komu chciał pobudzić Moskali, i tem ukarany został, czem zgrzeszył; mimo tego raz jeszcze powtarzam że nie ja sprowadziłem na niego tę karę. Owszem wpływałem na to aby mu zostawiono przynajmniej część dochodów; a nic lepiej nieprzekonywa, że to nie ja dysponuję moskiewskimi karami, jak sekwestra nałożone na dobra moich ministrów, z których dwaj są moimi krewnymi i przez cały rok mieli zasekwestrowane majątki. Zresztą możesz z mojej strony zapewnić X. Biskupa, że jak przyjdzie pora, kiedy będę mógł mu pomódz, to pomogę“.

List z 8 sierpnia 1772 podaje kilka drobnych lecz mało znaczących szczegółów. Ważniejszy ustęp ostatni:

„Konfederaci nie mają już znaczniejszych oddziałów wojska nigdzie w kraju, prócz w jednej Częstochowie, twierdzy nad granicą Szląską, któ-

ra jest rodzajem polskiego Loretu. A już i twierdza i jej załoga zaczyna kapitulować z Moskalami; atoli ten wypadek któryby miał wielkie znaczenie przed czterema miesiącami; dziś nie znaczy wobec wojsk austriackich, pruskich i rosyjskich. Austriacy zabrali mi już dwie trzecie części moich dochodów; a oszczędzają prywatne majątki w kraju przez nich zajętem, co pokazuje że chcą go przy sobie zatrzymać. Prusacy najgorzej się obchodzą z tą częścią kraju, którą zajęli w sposób niepraktykowany w historyi. Moskale także zaczynają przebąkiwać o zabraniu nam połowy Litwy. Wyobraź sobie stan tego kawałka ziemi, który nam zostanie bez soli i handlu, i podług tego sądz o mojem położeniu. Szczęśliwy kto spoczął w grobie!“

Drugi list z 19 września 1772 wyraźniej mówi o rozbiorze Polski:

„Ponieważ wolisz odemnie odbierać smutne listy, niż nie odbierać żadnych, więc ci donoszę, że burza zbierająca się nad nami od pół roku, zwała się na nas.

„Król pruski, zajął swem wojskiem 13go tego miesiąca całe Prusy polskie z wyjątkiem Gdańska i Torunia. Jego poseł wraz z posłem rosyjskim złożyli wczoraj pismo w którem oświadczają iż ich dwory postanowiły zająć część mego królestwa, na mocy praw których w swoim czasie produkować nieomieszkają. W temże samem piśmie, uwiadamiają mię że dwór wiedeński, podobnież sobie postąpić zamierza w porozumieniu z innemi dworami. Pełnomocnika austriackiego jeszcze tu niema, lecz jest spodziewany dziś lub jutro. Tymczasem trzy armie: rosyjska, austriacka i pruska a mianowicie ta ostatnia do krwi

wysysa biedną Polskę tak w granicach zaboru, jak i po za ich obrębem.

„Obecnie Polska musi żywić przeszło stotysięcy obcego żołnierza, a chcieliby nawet i tę garstkę naszych rozpędzić, których nie ma i 10 tysięcy.

„Kongres w Fokszanach zerwany. Jeżeli Moskale zwyciężą, będą nam narzucać swoje prawa; a jeżeli ich Turcy pobiją, to także mogą wpaść do Polski i będzie nam jeszcze gorzej.

„Położenie nasze musi być okropne, kiedy człowiek sam nie wie czego ma sobie życzyć.

„Ambasador rosyjski (Saldern) odwołany, drugorzędny poseł niejaki baron Stackelberg zajął jego miejsce i zaczął swoje urzędowanie od wręczenia mi noty, o której powyżej mówiłem (rozbirowej).

W takim stanie rzeczy nie dziw też jeżeli zadowolę się tym, co już nieżyją“.

Z 10 kwietnia 1772 r.:

„Szaleństwo, niesprawiedliwość i potwarz spiknęły się, żeby mię zrobić nieszczęśliwym. Polacy tak stracili rozum, że mi poczytywali za złe, kiedy domagałem się, aby Rzeczpospolita miała wojsko i skarb, i kiedym chciał jaki taki ład zaprowadzić przez wywrócenie tego bożyszcza, które się nazywa *liberum veto*. Oni zaraz wezwali obcej pomocy i znowu bożyszcze postavili na ołtarzu; Moskale raz wpuszczeni wzięli wszystko za łeb, widząc, że z tak słabym narodem można robić co się podoba. Nakoniec potwarz, głosząca zuchwale, że ja także byłem współnikiem rozbioru Polski, zapomina, że przez tę operację straciłem trzy czwarte moich dochodów; że bracia moi i moi najwierniejsi słudzy ze wszystkiego są odarci i przywiedzeni do ubóstwa, podo-

bnie jak ja sam. Austria n. p. zasekwestrowała Branickiemu wszystkie jego dobra, jedynie dla tego, że jest we Francyi. To prawda, że go nieposłałem tam na to, aby aprobować podział Polski. Robiłem co mogłem, aby odwlec jak najdłużej podpis na nasze nieszczęście, i tym sposobem dać czas Europie pośpieszenia na obronę od przemocy sąsiadów. I cóż się stało? Europa opuszcza mię, odmawia wszelkiej pomocy, a ci którzy mię obdzierają, robią zarzut, że z powodu mego oporu ich wymogom, winien jestem tego uciemżenia i ruiny, jakie mój naród od ich wojsk ponosi. Są jeszcze ludzie dla których niema niekonsekwencyi, którzy mię dziś za to potępiają, że nieumiałem z Moskalami żyć w dobrej zgodzie, gdy przez całe pięć lat ciągle mię szarpali, a nawet zabijali za to, że z Moskwą trzymałem, chociaż daleko było od tego.

„Teraz jestem w przededniu sejmu. Jeżeli potrafię na nim tyle wskórać, że lepszy rząd będzie można zaprowadzić, i tym sposobem nagrodzić sobie straty podziałowe, potwarz ogłosi mię współnikiem rozbioru przez usta tych, co mi przypisują dążności despotyczne i ilekroć pracuję nad wyswobodzeniem Polski z anarchicznej niemocy. Jeżeli zaniedbam tę sposobność, kiedy moi wszechmocni sąsiedzi okazują się skłonnymi do nadania lepszego rządu tej resztki Polski, stanę się odpowiedzialnym przed trybunałem zdrowego rozsądku. Nim ten sejm o naszym losie rozstrzygnie, umrę z głodu. Powiesz mi, że mam jeszcze czwartą część dawnych dochodów. Nieprzeczę, ale niepodobną mi pozbyć się wszystkich tych gąb, które żywić muszę, a które w skutek tych klęsk, garną się do mnie“.

W liście z 5 czerwca 1773 roku znajdujemy

wzmiankę, że po śmierci Bierzyńskiego ajenta w Londynie, miejsce jego zajął Bukaty. Dalej ubolewa król, nad tymi, których niemało, co pocieszają się po stracie prowincyj, tą nadzieją, że mnie będą mogli dojechać końca.

„Sułkowscy najwięcej odznaczają się zawziętością przeciw mnie, równie jak w nadskakiwaniu trzem sąsiadom, mianowicie Prusakom.

„Sułkowscy i poplecznicy ich utrzymują, że król polski za nadto miał władzy; dlatego też, żeby Polskę zrobić szczęśliwą, trzeba jej dać taką formę rządu, żeby w niej król nic nieznaczył. Chcą tedy ustanowić Radę nieustającą, złożoną z trzydziestu osób, która ma rozdawać starostwa i urzędy w miejscu króla, a nadto mieć w swych rękach sejmiki, w których *liberum veto* ma być utrzymane i to w trzech najważniejszych przedmiotach, to jest skarbowości, wojska i zawieraniu traktatów.

„Oto jest, co z nas chcą zrobić, a co mi nie było objawione przez trzy mocarstwa rozbiorowe, aż dopiero przy otwarciu sejmu, kiedy wpierw łudzono mię ciągle nadzieją poprawy rządu. Następnie, stronnicy obcych dworów, wnieśli propozycję do sejmu, aby wyznaczył delegację, któraby się układała z pełnomocnikami trzech mocarstw, nietylko co do ustąpienia naszych prowincyj, ale i co do uregulowania przyszłej formy naszego rządu, delegacja zaś ta ma mieć tak absolutną moc, że ani ciało sejmowe, ani ja sam, nie będziemy mieli władzy odrzucenia tego, co delegacja uchwali.

Na dniu 5 maja miałem mowę do sejmujących przedstawiając potrzebę domagania się u trzech sąsiadów, aby i inne neutralne mocarstwa przypuszczone zostały do tej sprawy rozbiorowej, po-

między innemi Francya, która gwarantowała dawne nasze traktaty. Nazajutrz odpowiedzieli mi na piśmie trzej pełnomocnicy, że to być niemożliwe, i podwoili groźby.

Znowu przemówiłem 10-go stawiając senatowi i Izbie poselskiej projekt odmienny od tego jaki popierały trzy dwory, projekt mniej zgubny dla nas, bo ograniczający władzę delegatów mających traktować z trzema sąsiadami.

„Wtedy to weszło do Warszawy nieco wojska austriackiego i pruskiego, oficerowie ich łącznie z oficerami rosyjskimi zaczęli rozpisywać kwatery na większą jeszcze liczbę żołnierzy, u których mają być żywieni i utrzymani razem z końmi. I tak sześćdziesięciu prusaków miało stanąć w domu mego brata; wojewodzie ruskiemu wyznaczono tyleż; a krom tego nałożono kontrybucyę pod zagrożeniem rabunku jak w mieście zdobytym; a na dowód, że te środki użyte zostaną, zrobiono próbkę w pałacu biskupa łuckiego, Turckiego, w sąsiedztwie mego zamku. Biskup ten okazał się dobrym patriotą na tym sejmie. Jedynastu huzarów pruskich stanęło w jego sypialnym pokoju, paląc fajki i rozwalając się po kanapach; a nie tylko kazali się dobrze karmić, ale i pić najwykwintniejszymi winami i likierami, a konie biskupie wyrzuciwszy ze stajni, swoje tam postawili. Mimo takich egzekucyj, pięćdziesięciu posłów i trzydziestu senatorów broniło do końca mojego zdania. — Między tymi byli: Turcki, Chreptowicz nowy podkanclerzy litewski.

„Dnia 14 maja kwestya rozstrzygniętą została; zdanie przeciwne przemogło nad mojem tylko pięciu głosami.

„Mogę ci słowem honoru zaręczyć, żem nic nie dał ani obiecał tym, którzy się trzymali do koń-

ca. W Polsce znajduje się obecnie sto tysięcy obcego żołnierza, a to wystarczy, aby zmusić tych co są przeciwni trzem dworom. Trzej pełnomocnicy rozsypali siła pieniędzy między posłów; atoli przekonali się, że w tym narodzie są jeszcze ludzie prawi i z charakterem. A przecież na cóż to się zdało! kiedy Rzeczpospolita nie ma ani pieniędzy ani wojska. Nazajutrz, kiedy kwestya rozbioru była już rozstrzygnięta, powiedziano mi: Jeżeliby twoja większość głosów była przemogła, przestałbyś być królem, a reszta Polski byłaby między nas rozebrana. Król Pruski oddawna już dąży do tego, aby Polska istnieć przestała.

„Dziś, kiedy trzech sąsiedzi otrzymali co chcieli, wojska ich nieprzestają nas objadać, nic niepłacąc. Poseł rosyjski robi nadzieję, że się to skończy; austriacki podobnie; ale Prusak nie robi nawet nadziei. Król pruski przemyśliwa, jakby co więcej urwać, niż wziął; Cesarz usiłuje niepozostać w tyle za królem Pruskim; a Imperatorowa zbyt zajęta Turkiem, aby mogła przeszkodzić Prusakowi w dokuczaniu nam. — Od 14go maja jestem na łasce trzech dworów, umieram z głodu; i widzę wszystko, co mi najdroższe wystawione na prześladowanie. Mimo tego muszę z pewną godnością i spokojem odgrywać najgorszą w świecie rolę — bo jeszcze mogą przyjść gorsze próby, niż te, które dziś przechodzę... Przekłety dzień, co mię posadził na tym tronie, z którego ustąpić mi niewolno.“

Od tej pory, w której się rozstrzygnęły smutne losy Polski, a nieszczęśliwy król upadłego narodu sam jeden bronił się, nie siłą, której nie miał, lecz środkami dyplomacyi przeciw chciwości swoich sąsiadów — od tej pory koresponden-

cya z p. Geoffrin staje się coraz rzadszą, i mniej interesującą; nietyle bowiem tyczy się politycznych spraw kraju, ile pojedynczych osób, i to podrzędniejszą grających rolę; a zresztą niewczesne żale i ubolewania niemogą się liczyć do zajmujących szczegółów historycznych. — Kilka jednak ciekawych okoliczności da się wydobyć z listów pani Geoffrin. Między innemi donosi ona, że Grimm, który był ciągłym korespondentem króla, pojechał do Petersburga razem z Diderotem, gdzie publicysta i filozof znaleźli bardzo uprzejme przyjęcie. Katarzyna ujmowała sobie encyklopedystów, wiedząc, że oni kierowali opinią. Gdy zaś uczciwa opinia niemogła być obojętna na gwałt rozbioru Polski, potrzeba było sofizmatami filozofów zmusić uczciwą opinię do milczenia, w czem też dobrze służyli: Wolter, Grimm i Diderot.

Stanisław August pragnął Diderota i Grimma mieć u siebie w Warszawie. — Ostatni wracając z Petersburga nawiedził go; lecz Diderot będąc chory, wracał na Holandya. — Donosi też o tem p. Geoffrin: „Diderot jest w Hadze, niezadowolony, że się niepokazał na dworze W. kr. Mości. Dobry to i uczciwy człowiek, ale ma głowę tak przewróconą, tak dziwny jego organizm, że ani słyszy, ani widzi tego na co patrzy, lub co słyszy; rzeczywistość jest dlań nieprzystępna, stan jego jest stanem sennego marzenia, wszystko co marzy bierze za rzeczywistość.

„Grimm całkiem co innego: rozumny, widzi dobrze i ma dużo dowcipu“.

Pod d. 3 sierpnia 1774 r. król pisze:

„Smakował mi dowcip i charakter Grimma, a i on dał mi uczuć, że podobnież smakował we mnie. Wiem o tem jak to łatwo królów o tem

przekonać. Z tem wszystkiem ja nieurodziłem się na tronie a szczęściem nie będąc zepsuty, powinienem łatwo poznać czy obudzam prawdziwą sympatya lub nie.

„Prawda, że cała Europa ma oczy zwrócone na nowego monarchę we Francyi (Ludwika XVI). W tym jednym punkcie zbiegły się wszystkie ciekawości polityczne i towarzyskie. Wiele dobrego rokują sobie po tem panowaniu. Jedynie zasmuciły opinią tolerancką, niejakię pogłoski o surowem postępowaniu przeciw protestantom.

„U nas rzeczy zbiliżają się ku końcowi mającemu nam dać nową formę rządu, która ma być lepszą od poprzedniej; a której podstawą będzie zmniejszenie władzy królewskiej. Czyżbyś sobie wyobrażała, aby ta władza grzeszyła zbytkiem rozciągłości?

„Pokój zawarty przez Moskwę z Turkami bardzo jest dla pierwszej korzystnym. Zdawałoby się, że przeznaczenie wysadziło się na wielką galanterię dla Imperatorowej ¹⁾. Pokój ten był podpisany tego samego dnia, co przed sześćdziesiąt laty pokój nad Prutem zawarty przez Piotra W. Dzisiejszy podpisał książę Repnin“.

Pani Geoffrin często rozpisuje się o Grimmie i o tem, co rozpowiada o bytności w Warszawie. W liście z 11 lutego 1774 r. tak mówi: „Coraz więcej pokochałam Grimma, widząc go tak przywiązany do W. król. Mości. Niestety! powiadał

¹⁾ Mowa tu o traktacie w Kuczuk-kajnardży, który Rosyi otwierał szerokie pole do przyszłych zdobyczy. Baron Thugut internuncyusz austr. w Stambule, powiedział o tym traktacie, że jest wzorem przebiegłości dyplomatycznej ze strony Moskali, a rzadkiej głupoty ze strony negocyatorów tureckich.

mi on, że w całej Warszawie nikogo nie widział smutnym, prócz W. kr. Mości, oburzyło mię to, że tam wszyscy się weselą, nawet tańczą i śpiewają, słowem, że w Warszawie niewidać śladu tych klęsk, jakie kraj dotknęły. Naród tak nieczuły zasługuje na obce jarzmo“...

Pani Geoffrin lubi wpadać w przesadę, mianowicie jeżeli chce okazać swój afekt dla króla. — Grimm zbyt krótko bawił w Warszawie, aby mógł być poznać usposobienie publicznego ducha. Wreszcie jeżeli Grimm mówił coś podobnego, to trzeba wiedzieć, że duszą i ciałem był na usługach Katarzyny, i że wypadało mu wystawiać nieszczemność Polaków, aby usprawiedliwić zbrodnię dokonaną na nich. — W tym kierunku cała ta zgraja zostających na jurgielcie pruskim i moskiewskim filozofów i encyklopedystów francuskich argumentowała przeciw Polsce, dając racją polityce trzech dworów. Dzisiejsze Prusy poszły za tradycją Fryderyka II i tak samo na żołądziejczych utrzymują prasę liberalną, która nad tym pracuje, aby zwichnąć wszelką prawą i uczciwą opinię w świecie.

List z 29 kwietnia 1775 r. tak brzmi:

„Skladam ci droga Mamo, najczulsze podziękowanie za wszystkie starania Twoje i kłopoty podjęte około tego biednego Tyszkiewicza¹⁾. — Trzeba być tobą, aby tak opiekować się obcym człowiekiem, który nie miał innego tytułu do twoich względów, prócz tej przyjaźni dochowywanej mi od lat tylu. Cała rodzina tego nieboszczyka w uwielbieniu dla ciebie. Przed dwoma mie-

¹⁾ Brat tego zmarłego w Paryżu Tyszkiewicza, później het. pol. lit. ożenił się z Konstancją Poniatowską, córką księcia podkomorzego, Kazimierza Poniatowskiego.

siącami nic jeszcze nie wiedziałem, że rodzina Tyszkiewiczów zbliży się do mojej; brat bowiem zmarłego ożenił się teraz z córką mego starszego brata. Związek ten nadzwyczaj prędko był zawarty.

„Nieboszczyk zapisał zegarek księdzu Wyrwiczowi, i nie mógł zrobić lepszego przekazu. Wyrwicz go wychował i do dziś jest *factotum* tej rodziny.

„Hr. Potocki otrzyma sumę jaką miał u zmarłego To co mi piszesz o panu Saint-Leu¹⁾, skłania mię, abys w mojem imieniu wręczyła mu dołączony tu pierścień, w dowód mego szacunku i życzliwości. Winienem mu prawdziwą wdzięczność za jego zachowanie się z Polakami bawiącymi we Francyi, a mianowicie względem Tyszkiewicza. Cieszy mię również, że w tym przypadku Wielhorski znalazł się jak przystoi na współrodaka. Trzeba też, żeby choć tym sposobem służył swoim rodakom, kiedy wpierw tyle im złego narobił.

„Teraz kolej powiedzieć coś o sobie.

„Nareszcie ten nieszczęśliwy sejm skończył się, i Rada nieustająca działać poczyną. Już dzięki jej sprowadziła na mnie nie jedną burzę, i nabawiła kłopotów i strapień. Rada ta opiera się na zmniejszeniu prerogatyw królewskich. Oświadczono mi urzędownie, że jeżeli jej nieprzyjmę, reszta Polski pójdzie pod miecz i ogień, i że we wszystkich prowincjach ogłoszone będzie afiszami: Niemielibyście tych wszystkich klęsk i przesładowań, gdyby wasz król nieobstawał tak za cięcie przy swoich prerogatywach. Pojmujesz, że obowiązek króla patryoty niepozwała mi dłużej upierać się przy swoich prawach. O jakżeż dzi-

¹⁾ Saint-Leu pułkownik francuski przyjaciel Polaków.

wnem jest moje przeznaczenie! Zaledwie Rada nieustająca rozpoczęła swoją czynność, zaraz większa część narodu, a głównie magnaci, oburzają się na nią, i wszelkimi sposobami usiłują jej szkodzić i deskredytować. Ja zaś stojąc na czele tej Rady, zmuszony jestem bronić ją od kompromitacyi, lub od obelgi publicznej. Co się tyczy moich dochodów, chyba po roku będę miał jakąś pewność, dzisiaj wszystko jest w zawieszeniu

„Brat mój (książę Michał) rzeczywiście został koadjutorem biskupstwa Krakowskiego ¹⁾. Trzeba było użyć niemal podstępu, aby go skłonić do przyjęcia koadyutury, tak to trudno mu przyjąć coś, zaczem tylu się ubiega“.

W liście z 2 sierpnia 1775 r. dziękuje jej król, że pożyczyła pieniędzy Granowskiemu i odsyła takowe, poczem pisze: „Ponieważ podobają ci się moje podróże po kraju, więc będę je z przyjemnością odbywał. Za miesiąc chcę odwiedzić siostrę moją (Branicką) w Białymstoku, i zabrać ją ze sobą, abyśmy razem przepędzali zimę w stolicy. Spodziewam się skłonić ją do przepędzenia ze mną przyszłego lata w okolicy Warszawy, w ustroniu wiejskiem. W parku Ujazdowskim kazałem odnowić i wystawić kilka bardzo pięknych dworków. Niech je zamieszkają osoby zgodnych humorów, znachodzące przyjemność w częstem widywaniu się ze sobą, a będzie to wiejska ustronń pełna uroku, i swobodniejsza, niż ceremonialne pożycie miejskie.

„Oto są moje projekta na przyszłe lato, nie wiem czy się udadzą, bo zwykle czego bardzo pragnę, nieudaje się, chociażby i przeszkód nie było“.

¹⁾ Po wywiezieniu Sołtyka.

W jednym z listów swoich donosi p. Geoffrin, co następuje: „Wielhorski wydrukował książkę, którą rozesłał wszystkim posłom zagranicznym; atoli żaden jej nieczytał, i żaden niechce jej czytać.“ Jest to znana książka pod tytułem: *Essai sur le retablissement de l'ancienne forme de gouvernement en Pologne suivant la Constitution primitive de la Republique, Londres 1775*. W książce tej zapomniał Wielhorski o tej doświadczonej prawdzie, że stare formy raz obalone niedają się zre-staurować. Nowy duch czasu wymagał czegoś innego.

W innym liście wstawia się za księciem Ludwikiem Rohanem, który był ambasadorem francuskim w Wiedniu i na tej posadzie oddawał nieraz znaczne usługi królowi — prosi zatem króla, żeby mu wyrobił kapelusz kardynalski; którym król Polski miał prawo rozrządzać.

Ostatni list królewski znajdujący się w tym zbiorze nosi datę 24 sierpnia 1776 r.

„Donoszę ci, że właśnie wczoraj zaszła ważna zmiana dla naszego kraju: Zawiązała się konfederacya mająca przeprowadzić na sejmie, który się zaczyna w poniedziałek 26 sierpnia, aby nic nieuchwalano niedorzecznem *liberum veto*, tylko większością głosów. Jen. Mokronowski, znany ci, jest marszałkiem Konfederacyi i będzie marszałkiem sejmu dla Korony. Ogiński zaś pisarz W. Ks. Litewskiego, który przez dwa lata był posłem w Wiedniu, będzie marszałkiem dla Litwy. Są to dwaj zasłużeni mężowie a nadto przywiązani do mnie. Opinia z radością powitała Mokronowskiego na urzędzie publicznym, od którego się był usunął przez lat trzynaście. Jako on zawsze liczył się do stronnictwa francuskiego, zatem stronnicy Francyi których tu wiele, uważali to za pochle-

bny krok z mojej strony, zwłaszcza, że i trzy dwory nie tylko nieprzeszkadzały, lecz owszem dopomagały jego mianowaniu. „Trzeba ci wiedzieć, że na ostatnim okropnej pamięci sejmie władza hetmańska rozszerzoną została nad zakres jaki znieść może państwo. Nigdy wasi konetablowie nie mieli tak ogromnej władzy. Pierwszą czynnością tej Konfederacyi było zniewolić hetmana W. Kor. żeby unieważnił tę przysięgę na posłuszeństwo jego osobie, jaką przed dwoma laty odebrał był od wojska. Niepisałem ci wtedy o tem nadużyciu, bo złe się stało, i nie było na razie lekarstwa. Dzisiaj się jednak znalazło z pomocą tych samych co dawniej narobili tyle złego — pierwsza to jest Konfederacya, na którą król Polski pierwszy się pisał. Spodziewam się z jej pomocą zmniejszyć choć w części te klęski, jakie krajowi zadała Konfederacya Barska. Te same mocarstwa co tak nas zniszczyły przed dwoma laty, zdają się dziś pozwalać na zagojenie naszych ran. Co do ustalenia moich dochodów, mało mam jeszcze widoków. Zdaje mi się, że już pisać do Ciebie niebędę, aż po skończonym sejmie. — Daj Boże, aby moje nadzieje niezawiodły mię!

Co się tyczy księcia Ludwika (Rohana) zawiadomiłem gdzie potrzeba, iż wolałbym jego popierać, (na godność kardynalską) niż kogo innego.“

Ostatni list pani Geoffrin pisany był 7 sierpnia 1777 r. Cieszy się w nim, że sprawy króla, lepiej teraz idą.

Listy te pisane nie dla publikowania ich, jeszcze się tem zalecają, że nie ma w nich nic sztucznie przysposobionego, są więc pod względem psychologicznym wierniejszym portretem, niż niejedna autobiografia. Co zaś najważniejsza, że dostarczają nie tyle nowych rysów do charakteru króla, ile utwierdzają jeden rys główny, a ten jest, że pierwiastek niewieści przemagał u niego zawsze i wszędzie. Gdyby w innych okolicznościach wziął był koronę, po jakim poprzedniku któryby żelazną ręką uorganizował był naród — panowanie jego policzonoby może do najszczęśliwszych i najświetniejszych. Lecz w tym stosunku w jakim on był do swego narodu — mądra jego ręka nie była w stanie prowadzić tych, którzy nieczuli potrzeby wspierania go. Było to małżeństwo niedobre; po trzydziestu latach pożycia ledwo na końcu zbliżyli się do siebie, jak mówi hasło majowe: Naród z królem, król z narodem
